GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 43. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 26go Października 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Sprawa braci Mc Namarów w sądzie.



Photo copyright, 1911, by American Press Association.

Od kilku dni toczy się w sądzie sprawa braci McNamarów oskarżonych o wysadzenie dynamitem gmachu dziennika "Los Angeles Times", przyczem 21 osób straciło życie. Sprawa pociągnie się prawdopodobnie kilka miesięcy. Do tej pory nie skompletowano jeszcze t. zw. "jury" t. j. sędziów przysięgłych. Na obrazku widzimy obu oskarżonych i ich adwokata.

Z wojny Włosko-Tureckiej.

Rzeczywiste powody wojny.

Europa tedy ma wojnę, i to wojnę, której szersze koła opinii publicznej w danej chwili najmniej się spodziewały.

Gdy uwaga powszechna skupiła się na rokowaniach francusko-niemieckich o Maroko, gdy po chwili silnego naprężenia stosunków między temi dwoma mocarstwami zaczęło się układać porozumienie, — nagle jak piorun z jasnego nieba, zjawiła się nota włoska do rządu tureckiego, pod okryciem zwykłej frazeologii dyplomatycznej żądająca oddania Trypolisu. Włochy, ma się rozumieć, wiedziały, że Turcya swej posiadłości bez wojny nie może oddać, z całego też ich zachowania się było widoczne, że o wojnę z Turcyą im chodzi.

Turcya wojny tej nie chciała: sprowokowana musi się bronić.

Dążności włoskie do zagarnięcia Trypolisu nie są nowe. Datują się od owego epokowego momentu w dziejach ostatnich czasów, od "rozdrapywania Afryki" w r. 1884—5, kiedy w tej części świata usadowiły się Niemcy, kiedy Francya ustanowiła swój protektorat nad Tunisem, a król belgijski dostał Kongo. Próby Włochów usadowienia się w Trypolisie nie udawały się, jak nie udała się ich wyprawa na Abisynię — przyczyną zaś niepowodzenia było wrogie stanowisko Francyi i Anglii. Trójprzymierze, na którem Włochy budowały swe nadzieje, zamało miało znaczenia po za Europą, ażeby swego partnera należycie poprzeć. Musiały tedy Włochy czekać lepszej sposobności, a nie czekały biernie: pozostając w trójprzymierzu, zbliżyły się one około r. 1902 do Anglii i Francyi, oscylując mądrze od tego czasu między dwoma wielkimi obozami polityki międzynarodowej. Rezultatem tej mądrej dyplomacyi było, że przy obecnych układach marokańskich Włochy uzyskały dla siebie wolną rękę do akcyi przeciw Turcyi o Trypolis.

Do czego Włochom potrzebny Trypolis.

Czy Trypolis jest tak potrzebny Włochom?

Na to pytanie odpowiedzieć można przedewszystkiem, że Włochom są potrzebne kolonie, potrzebniejsze niż wielu innym narodom.

Stawszy się dzięki zjednoczeniu i wywalczeniu niezawisłości wielkiem mocarstwem, Włochy się zagospodarowały, dźwignęły swój przemysł i po wielu trudach doprowadziły do względnie świetnego stanu swe finanse. Mają one, zwłaszcza na północy, bardzo gęste zaludnienie, któremu oddawna zaciasno w granicach własnej ojczyzny. Żaden też kraj nie wysyła w świat od lat z górą dwudziestu tak licznej jak Włochy, emigracyi. Emigracya ta., idąc do obcych krajów, do Stanów Zjednoczonych, Argentyny, Brazylii, do Algieru, Tunisu, wreszcie do Francyi, Szwajcaryi i Niemiec, jest dla Włoch w znacznej mierze stracona. Zrozumiałe jest tedy, iż włoscy mężowie stanu chcieliby zdobyć teren, na któryby mogli choć niewielką jej część skierować i tam pod opieką rządów włoskich i włoskich instytucyi założyć fundament nowej społeczności włoskiej za morzem.

Trypolis nie jest pod tym względem krainą zbyt obiecującą. Warunki przyrodzone bardzo ujemne, ziemi urodzajnej mało, na niej zresztą siedzi już ludność tubylcza: Berberowie i Arabi. Ale Trypolis leży tuż naprzeciwko Włoch, po drugiej stronie wąskiego w tem miejscu morza Śródziemnego. Zresztą wielkiego wyboru niema, powierzchnia kuli ziemskiej jest już przez inne narody i rasy "rozdrapane"... Trzeba brać to, co się brać daje.

Możliwość przeniesienia się teatru wojny na półwysep bałkański.

Czy zamiary włoskie we wszczętej obecnie wojnie ograniczają się tylko do Trypolisu i Cyrenaiki? czy Włochy będą starały się zlokalizować wojnę w afrykańskiej posiadłości Turcyi?...

Już pierwsze kroki wojenne Włoch zdają się świadczyć, że gotowe są one przenieść teren głównej akcyi wojennej na półwysep Bałkański.

Wiadomo to wszystkim, że od lat całych Włosi prowadzą pracę w Albanii, jednając sobie ludność tamtejszą i umacniając wśród niej swe wpływy. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że aspiracye włoskie zwracają się tęsknie w tym kierunku. Z drugiej strony, chociażby Włochy uważały, że nie mają żadnych bliższych interesów na półwyspie Bałkańskim, to jest rzeczą prawie niemożliwą, ażeby wojna między Włochami i Turcyą zlokalizowała się w Afryce wobec tego, że państwa te w Europie stykają się prawie ze sobą, oddzielone jedynie wąskiem pasmem wód Adryatyku i morza Jońskiego. Akcya też w Prewezie — niewielkim porcie tureckim w Albanii, na samej granicy greckiej — od której właściwie zaczęła się wojna, pozwala przewidywać, że głównym terenem operacyi wojennych stanie się półwysep Bałkański. Może to się stać mimo chęci Włoch, albo też zgodnie z ich utajonym planem.

Teraz trzeba zwrócić uwagę, że na gruncie Trypolisu Turcya odraza musi być pobita. Nie ma ona możności dowiezienia tam wojsk, wobec słabości swej floty. Włosi też odrazu stali się panami pobrzeża, a teraz już będą mieli tylko uciążliwą partyzantkę w głębi kraju z resztkami wojsk tureckich i miejscowym żywiołem. Zapewnienie sobie spokoju w głębi kraju, na granicach pustyni dostarczy niezawodnie roboty na lata całe.

Natomiast przy przeniesieniu wojny na półwysep bałkański, siły włoskie nie mogą sprostać tureckim. Turecka armia przedstawia się wcale korzystnie pod względem liczby i jakości żołnierza, który jest bez porównania lepszy od włoskiego, dowóz zaś wojsk Turcya będzie miała łatwiejszy. To też Włochy, o ile będą prowadziły wojnę na Bałkanach, muszą się starać o wyzwolenie przeciw Turcyi innych sił prócz własnej. Do tego zaś aż za wiele jest pola. Ruch albański, ambicye Mikołaja czarnogórskiego państwa, aspiracye kreteńczyków do połączenia się z Grecyą i zamiary greckie, ambicye wielkobułgarskie, sięgające aż do wyrzucenia Turków z Europy, wreszcie serbskie zamiary na sandżak nowo-bazarski — wszystko to stanowi aż za obfity zbiór materyału wybuchowego, dla którego szczęk oręża na półwyspie Bałkańskim będzie zapalającą iskrą.

Prawda, że koło tego składu materyałów wybuchowych, jakim są Bałkany, Europa dawno chodzi pod hasłem "ostrożnie z ogniem", że wszelkie próby podłożenia ognia spotykały się ostatnimi czasy z interwencyą mocarstw. Jednakże i stanowisko mocarstw znacznie się zmieniło. Przedewszystkiem Anglia, widząc w Turcyi stałą tendencyę do stania się polem wpływów niemieckich, przestała już bodaj uważać za swe zadanie obronę nietykalności Turcyi. Możeby chętnie widziała ona na Bałkanach inne siły, zdolne lepiej od Turków stawić czoło ekspansyi niemieckiej. Nie wiemy też, jakie zapewnienia mają Włochy od dyplomacyi angielskiej i francuskiej.

Jeżeli dojdzie do wojny na półwyspie Bałkańskim, jeżeli Włochy będą szukały sojuszników wśród państw bałkańskich, to wojna włosko-turecka stanie się wojną pierwszorzędnej wagi, bo wyprowadzi na porządek dzienny całą kwestyę Bliskiego Wschodu. Wtedy powstaje pytanie, jakie stanowisko zajmą Austrya i Rosya, dwa mocarstwa najbliżej w tej kwestyi zainteresowane...

Trzeba sobie tedy powiedzieć, że wszczęta obecnie wojna włosko-turecka, może stać się początkiem jednego z największych konfliktów w Europie. Wszystko zależy od tego., jak daleko sięgają zamiary włoskie i jakie zamiary miały mocarstwa zachodnie, dając Włochom "carte blanche" do wszczęcia akcyi o Trypolitanię.

Niezawodnie też bliska przyszłość rzuci nam światło na tę sprawę.

Nieco szczegółów o Trypolisie.

Wilajet trypolitański jest ostatnią prowincyą, która jeszcze pozostała Turcyi z rozległych niegdyś posiadłości afrykańskich, a pozostała jej głównie z tej przyczyny, że ze wszystkich tych posiadłości jest najmniej urodzajna i najsłabiej zaludniona.

Trypolis leży nad morzem Śródziemnem w zagłębieniu, wytworzonem zatokami Wielkiej i Małej Syrty, między Tunisem a Egiptem, a wrzyna się na południu głęboko w pustynię libijską. Jest to obszar olbrzymi, obejmujący przeszło milion kilometrów kwadratowych, poprzecinany pasmami niskich gór skalistych, ubogi w rzeki, zasypany na ogromnych przestrzeniach ruchomym piaskiem lub rumowiskiem skalnem, ale posiadający też rozległe niziny, w których panuje bardzo bujna roślinność.

Te niziny nadają się do uprawy bawełny i wszelkich owoców południowych; istnieją też nad wybrzeżem morskiem obszerne pastwiska, na których możnaby uprawiać z powodzeniem hodowlę

(Ciąg dalszy na stronicy 2-giej.)

Rewolucya w Chinach szerzy się jak płomień.







W dzisiejszym numerze znajdą czytelnicy szczegółowy opis wyników rewolucyi w Chinach która ogarnęła już prawie cały kraj i dąży do ogłoszenia rzeczypospolitej. Na obrazku widzimy podobiznę chińskiej pagody wybitnego męża Yuan-Shi-Kai i gwardyę przyboczną otaczającą zazwyczaj dygnitarzy noszonych w lektykach.

Chiny w ogniu rewolucyi.

Już od kilku miesięcy donoszono z Chin o krwawych rozruchach w prowincyi Sze-Huen, ale nie przywiązywano do tego zbyt wielkiej wagi, sądząc, że to — ot zwykłe w Chinach awantury, które wnet się uspokoją.

Stało się tymczasem przeciwnie. Rewolucya w tej prowincyi rozpoczęta jak płomień obejmuje coraz większe obszary kraju i co więcej głosi zupełnie wyraźnie, że dąży do obalenia obecnej dynastyi a zorganizowania rzeczypospolitej.

Jeżeli te zamiary rewolucyonistom się powiodą, natenczas Chiny w krótkim czasie w postępie wyprzedzą Japonię i daleko w tyle pozostawią Rosyę, która wówczas będzie najbardziej zacofanym krajem na świecie.

Kandydatem na prezydenta tej nowej rzeczypospolitej jest dr. Sun Yat Sen, który był swego czasu delegatem partyi rewolucyjnej chińskiej do Stanów Zjednoczonych i podczas swojej podróży starał się o zasoby pieniężne na podtrzymanie rewolucyi. Sun Yu brat Dra Sun Yat Sen, który obecnie znajduje się w Hankou, został obrany prezydentem zgromadzenia prowincyonalnego, a Tang Hua Lung, były prezydent zgromadzenia został gubernatorem prowincyi Hu-Peh.

Rewolucyoniści są dobrze zorganizowani i finansowo dobrze zabezpieczeni. Skonfiskowali oni fundusze z lokalnych banków i skarbców i wydają swoje własne pieniądze papierowe.

Rewolucyoniści mają w swojem ręku Wu Hang i Han Yang, miasta w prowincyi Hu Peh. Miasto Chang Ska, stolica prowincyi Hunan, jak donoszą, jest zrewolucyonizowane, a Nanking, stolica prowincyi Kiang Su, lada chwila przyłączy się do rewolucyi. Obecnie zniszczyli tam rewolucyoniści wiele budynków publicznych. Tysiące żołnierzy armii rządowej przyłączyło się do buntu w prowincyi Hu Peh. Wielu zwolenników dynastyi mandżurskiej zginęło, a mieszkańcy miast w przestrachu uciekają w głąb kraju, zabierając ze sobą swoje ruchomości. Więzienia są pootwierane i więźniowie uwolnieni. Walki wciąż wybuchają na ulicach, lecz wydane są surowe rozkazy, aby szanowano mienie i życie cudzoziemców.

OSTATNIE WIEŚCI Z POLA WALKI W CHINACH.

HANKOW, Chiny. — Powstańcy i lojalne wojska walczyły tu przez cały dzień zaciekle. Straty po obu stronach znaczne. Powstańcy mimo że przez cały czas walki byli górą, musieli się cofnąć do podstawy swej operacyjnej koło Wu Chang, gdyż im brakło amunicyi.

Walczono na bagnety. Powstańcy dwukrotnie zmuszali rządowców do ucieczki. Walka jeszcze nie ustała a toczy się w dalszym ciągu o posiadanie dworca kolejowego.

Dwie kanonierki uszkodzone.

HANKOW, Chiny. — Podczas walki armia rządowa posiłkowana była przez kanonierki stojące na rzece Yang Tse Kiang. Ogień ich zmusił dwa razy powstańców do cofnięcia się, ale w końcu działa powstańcze zmusiły kanonierki do milczenia, dwie z nich zaś tak uszkodziły, że zapewne utoną.

Z kanonierek zagranicznych wysadzono na ląd małe oddziały, ale te nie brały wcale udziału w walce a jedynie służyły jako policya.

Szczegóły bitwy.

HANKOW, Chiny. — Bitwa zaczęła się nad rzeką, gdy admirał Sah Chen Ting chciał wysadzić oddział wojska, który miał wzmocnić armię gen. Chnko Piao które-

(Dokończenie na str. 2-ej).

Z WOJNY WŁOSKO TURECKIEJ.

(Dokończenie ze strony 1-ej.)

bydła. Na produkcyę krajową składają się: kukurydza, pszenica, daktyle i wszelkiego rodzaju owoce, wino, oliwki, szafran, strączki lotosowe, senesowe, olej rycynowy, wosk i miód, dalej uprawiana jest w niektórych okolicach hodowla owiec, bydła, wielbłądów i koni. Jeziora i bagna dostarczają soli, w pobliżu zatoki Sidra istnieją dość obfite pokłady siarki. Handel z zagranicą jest dotąd niewielki.

Przed portem w Trypolis, okręty parowe i większe statki zatrzymywać się muszą w odległości mniej więcej 800 metrów z powodu bardzo piaszczystego i zamulonego wybrzeża. Zwłaszcza podczas burzy dostęp do portu jest wprost niemożliwy. Oślepiająco białe domy, zbudowane na równie białych skałach oraz smukłe wieżyczki minaretów oto pierwsze wrażenie. Na niebrukowanych ulicach spotyka się tłum różnobarwny, bardzo malowniczy: Arabowie o żółtych spalonych twarzach, z czarnym zarostem, w białych szatach, z czerwonym fezem na głowie; Maurowie nieco niższego wzrostu w turbanach, w kamizelkach zwykle złotem i jedwabiem bogato haftowanych; murzyni; kobiety zakwefione. Miasto Trypolis liczy 36,000 mieszkańców, z tego 8,000 żydów, 4,000 maltańczyków, około 1,000 Włochów i kilkuset Europejczyków różnych narodowości. Resztę ludności stanowią Arabowie, murzyni, maurowie. Na ulicach dużo koni, z silnej berberyjskiej rasy, dromaderów, muły i osły. Brud, panujący we wszystkich miastach wschodnich, i tu dotkliwie daje się we znaki.

Trypolis jest siedzibą najwyższych cywilnych i wojskowych władz reprezentacyjnych. Na czele wojska, liczącego około 15,000 żołnierzy, stoi basza-gubernator i basza-marszałek. Wojsko rozlokowane jest w koszarach, kilka jednak kompanii, z powodu braku miejsca, przebywa w namiotach, rozmieszczonych na kresach miasta.

WYPADKI Z OSTATNICH DNI.

Klęska Włochów pod Trypolisem.

LONDYN, Anglia. — Telegram z Konstantynopola do dziennika "Chronicle" brzmi:

"Włosi mieli ponieść poważną porażkę za murami miasta Trypolis. Na zakończenie zapędzili się za daleko od głównej swej siły i natknęli się na Turków, którzy im wydali walkę, zmuszając do natychmiastowego odwrotu. 100 zabitych i rannych zostało na pobojowisku".

Strzelanina koło Korfu.

ATENY, Grecya. — Koło Korfu słyszano strzelaninę, dochodzącą jakoby do wybrzeża Epiru. Później widziano umykający włoski parowiec. Z wybrzeży szedł dym, to też są przypuszczenia, że ów statek włoski zbombardował jakąś miejscowość nadbrzeżną, wzniecając pożar.

Turcya trwa przy swojem.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. W odpowiedzi na orędzie mocarstw o pokoju, Turcya stoi przy swoich żądaniach i nie chce się wdawać w żadne pertraktacye dalsze. Maximum swych ewentualnych ustępstw już Turcya ogłosiła. Więcej w sprawie warunków pokoju niema Turcya nic do powiedzenia.

Obecnie zaś rozpocznie żywszą akcyę wojenną. Z drugiej strony tłum w Konstantynopolu grozi rozruchami przeciw Młodoturkom.

Serbia mobilizuje armię.

BELGRAD, Serbia. — Dywizya armii serbskiej z nad Drissy, stojąca nad granicą Bośni została zmobilizowana bardzo szybko. Minister wojny oświadczył, że mobilizacya ta niema żadnego specyalnego celu a jedynie przeprowadzona została dla celów wojskowych. Taką samą próbę zrobi się z innymi dywizyami.

Wszyscy rezerwowi oficerowie nawet ci, co bawią zagranicą, zostali powołani pod broń.

Wotum zaufania dla rządu Tureckiego.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Izba posłów parlamentu tureckiego przyjęła wniosek o udzielenie wotum zaufania rządowi za jego stanowisko w sprawie Trypolisu. Parlament popiera rząd w obronie praw Tureckich do Trypolisu i wogóle praw nienaruszalności państwa otomańskiego.

Wielki wezyr, który wraz z gabinetem dostał także wotum zaufania, rozwinął przed Izbą swe plany co do akcyi rządu w wojnie turecko-włoskiej.

Turcy przeszli granicę Tunisu.

RZYM, WŁOCHY. — Poseł di Felice-Giusfrida socyalista popierający wojnę turecko-włoską, telegrafował z Trypolisu, że turecka armia przeszła granicę Tunisu po zniesieniu się uprzedniem z Konstantynopolem co do sytuacyi wewnątrz Trypolisu.

W Tunisie zażądali żołnierze pomocy a nawet dostali pieniądze. Francuskie władze, skonstatowawszy, że Turcy przeszli granicę, zarządzili środki ostrożności, aby nie dopuścić do złamania neutralności. Francuzi nie dopuścili do dostarczania żywności Turkom.

Złe wieści.

BERLIN, Niemcy. — Edward Mygind, doświadczony i pewny korespondent gazety "Berlin am Mittag" przesłał pismu swemu depeszę z Jerba, wyspy należącej do Tunisu, gdzie uniknął cenzury włoskiej:

W depeszy tej donosi on, że Włosi ponieśli znaczne straty w Trypolisie i że Turcy oraz Arabowie bynajmniej nie myślą się poddawać. Pogłoski tej treści rozpuszczane przez Włochów są nieprawdziwe. Dalej cholera porywa wiele ofiar z wojska włoskiego.

Stwierdza on dalej, że w Trypolisie jest około 20,000 żołnierzy włoskich, ale jest to zamało, by módz kraj zająć.

Włosi zajmują Benghasi po zaciętej walce.

BENGHASI, Trypolis. — Eskadra włoska pod wodzą admirała Cubrey'a, zaatakowała port Benghasi z zamiarem wylądowania tamże wojska.

Turcy stawili zacięty opór, wobec czego wywiązała się gorąca walka. Włoska flota rozpoczęła bombardować miasto. Pod osłoną dział zdołali też w końcu wysadzić na ląd 4,000 wojska. Turcy wspomagani przez Arabów mimo to nie poddali się, walcząc jak lwy.

Włosi zajęli na razie część miasta i baraki wojskowe we wiosce Sidi Houssein. Resztę miasta i inne miejscowości podmiejskie są w ręku Turków. Całe miasto Benghasi ma 15,000 mieszkańców, w tem 1,200 Europejczyków.

Włosi mieli dostać w swe ręce 12 dział ale w walce z Turkami, którzy atakowali z brawurą, ponieśli oni dotkliwe straty. Eskadra włoska pod Benghasi liczy 7 pancerników i dwie dywizye torpedowców.

Arabowie pomagają Turkom.

TRYPOLIS, Trypolis. — W całej Cyrenaice, gdzie właśnie leży port Benghasi, Arabowie garną się do Turków i razem z nimi dają odpór Włochom. Fakt ten tem należy tłómaczyć, że w tej części kraju istniał szeroko rozgałęziony handel niewolnikami, którzyby naturalnie Włosi po zajęciu kraju znieśli. Przeciw temu też Arabowie łączą się z Turkami, nie chcąc dopuścić do okupacyi kraju.

Zapowiada się zacięta walka.

BENGHASI, Trypolis. — Ponieważ w południowej części miasta i jej przyległych wioskach, Turcy z Arabami trzymają się dalej, ani myśląc o poddawaniu się, przeto eskadra włoska rozpocznie dzielnicę tę bombardować. Zapowiada się przytem zacięta walka, bo Turcy ani myślą ustąpić i zamierzają zaatakować okupacyjną dywizyę armii włoskiej.

Bułgarya posuwa wojska nad granicę.

BERLIN, Niemcy. — Depesze z Salonik donoszą, że bułgarskie wojska posuwają się nad granicę macedońską w okolicach Paulanki, Kuszany i Dowlena.

Wobec tego Turcya wzywa pod broń do Salonik już trzecie rezerwy redyfów.

Wojna turecko-bułgarska bardzo możliwa.

POGORSZENIE STOSUNKÓW AUSTRYACKO-WŁOSKICH.

WIEDEN, Austrya. — Z niebywałą energią rząd austryacko-węgierski zabrał się do wytłumaczenia rządowi włoskiemu, że nie pozwoli na rozpoczęcie pod jakimkolwiek pozorem kroków wojennych w Turcyi europejskiej czy to na wybrzeżu Adryatyckiem, czy to na wybrzeżach morza Jońskiego.

O rozdrażnieniu, które zapanowało w Wiedniu na wieść o rzekomem wylądowaniu Włochów w Prevezie i o dwóch potyczkach morskich u brzegów Albanii, świadczy dosadnie ton, w jakim przemawiają dzienniki wiedeńskie. Wystarczy zaznaczyć, iż nawet inspirowana "Wiener Allgemeine Zeitung" nie zawahała się zrobić bardzo brutalnego dowcipu dotyczącego komendanta naczelnego floty włoskiej księcia Abruzzów. A mianowicie napisała ona, że metody, według których książę Abruzzów wojuje z Turcyą u brzegów Albanii, są może dobre w Abruzzach, lecz sprzeciwiają się zasadom prawa i cywilizacyi.

Trzeba też zaznaczyć, iż dzienniki, stojące w bliskich stosunkach z otoczeniem następcy tronu, jak "Reichspost" i "Vaterland", tonem bardzo zdecydowanym piszą, że jeszcze jeden krok Włoch w Albanii, a wojna między Austro-Węgrami i Włochami stanie się nieunikniona. Z artykułu "Reichspost" wynika nawet, iż pewne sfery wiedeńskie bardzo a bardzo życzyłyby sobie wybuchu takiej wojny.

Dziennik "Zeit" wydrukował artykuł, również skierowany przeciwko Włochom. A mianowicie ten artykuł zarzuca na podstawie faktów rządowi włoskiemu i politykom włoskim, że wbrew układowi w Wenecyi, zawartemu, między hr. Gołuchowskim i włoskim ministrem spraw zagranicznych, Tittonim, układowi, którego mocą oba rządy się zobowiązały do ścisłej neutralności w Albanii, Włosi nietylko systematycznie starali się ugruntować w Albanii swój wpływ polityczny, ale nawet dostarczali do ostatnich czasów Albańczykom broni i amunicyi i zorganizowali ostatnie powstanie albańskie. Dzisiaj tedy "status quo" w Albanii jest narażone na wielkie niebezpieczeństwo, ponieważ strzały armatnie włoskie u wybrzeży Albanii odbijają się echem głośnem w jej górach. Austro-Węgry muszą zażądać od Włoch, by statki włoskie natychmiast zaprzestały swojej wojny rozbójniczej na morzu Adryatyckiem. Na tem morzu Włochy muszą się ograniczyć wyłącznie do akcyi odpornej. Chciały one wojny, niechże ponoszą teraz same wszystkie tej wojny następstwa. Do swoich intryg i do rabowania ziemi będą miały dosyć sposobności w Trypolisie. Od Albanii wara! Tutaj trzeba zauważyć, iż dziennik "Zeit" zajmuje jeszcze w całej sprawie stanowisko dosyć umiarkowane. Z jego tonu można wnioskować, jakim tonem i jakimi wyrazami przemawiają "Reichspost" i "Vaterland", którym wojna austryacko-włoska się uśmiecha i z tego powodu, że w razie zwycięstwa możnaby przeprowadzić rewindykacyę Rzymu papieskiego.

Chiny w ogniu Rewolucyi.

[Dokończenie z 1-szej strony.]

go siły zostały odcięte przez powstańców w mieście.

Nad wybrzeżem i przy stacyi kolejowej toczyła się najzaciętsza walka. Kilkakrotnie punkty te zdobywali jedni i drudzy. Podczas walk zraniony został przez zabłąkaną kulę niemiecki marynarz, ale na nim, jak dotychczas słychać, ograniczyły się wypadki pośród cudzoziemców.

Rząd powiada, że wojska jego zwyciężyły.

PEKIN, Chiny. — Rząd ogłasza, że wojska jego odniosły świetne zwycięstwo w Hankow i że w ich rękach znajduje się dworzec kolejowy, na który przybywają posiłki z Pekinu. Wieści te uważane są powszechnie za przesadzone, w każdym razie jednakże niezdecydowany wynik walki powstrzymał we wielu miejscach wybuch powstania.

Powstanie się rozszerza.

HONK KONG, Chiny. — Podczas uroczystości z okazyi rocznicy urodzin Konfucyusza nie widać na domach bogato udekorowanych flag cesarskich. Tłumy ludzi maszerują po ulicach wznosząc okrzyki przeciw dynastyi Mandżurskiej.

W Huang Chow, Hsaio Kan Huen i innych miejscach wybuchło powstanie.

Inne wieści z placu boju.

PEKIN, Chiny. — Niemieckie poselstwo w Berlinie zaprzecza stanowczo, jakoby niemieckie wojska brały udział w walkach na ulicach Hankow.

Nadeszły tu także wieści, że rządowe wojska odmówiły usłuchania rozkazu, by wysiadły na stacyi w Hankow i stanęły do walki z powstańcami. Kanonierki rządowe nie mogły wspomagać ogniem swych dział wojska swe, kule bowiem zagrażałyby ich własnym wo[jskom] lub też domom cudzoziemców.

Powstańcy w Hankow są górą i chociaż z razu się cofnęli, teraz znowu zaopatrzeni w amunicyę atakują śmiało.

Amerykanie wracają do stolicy.

PEKIN, Chiny. — Amerykańscy attache wojskowi, pułkownicy W. D. Beach i J. H. Reeves powrócili do Pekinu, gdyż nie dostali pozwolenia do towarzyszenia armii rządowej. Przyznają oni, że mobilizacya armii rządowej jest wzorowa i że armia chińska uzyskała ogromną sprawność tylko jeszcze niema odpowiedniego zapału bojowego.

Sytuacya wogóle jest niepewna.

Zbiegowie opowiadają o rzeziach.

SZANGHAJ, Chiny. — Przybyło tu z Hankow sześć przepełnionych parowców wiozących zbiegów z Hankow. Opowiadania tychże ponoszą przedewszystkiem szczegóły masowych rzezi Mandżurów przy zajęciu Wu Chang i Hankow. Zbiegowie opowiadają, że przy tych rzeziach wycinano w pień Mandżurów bez różnicy na wiek i płeć.

Zwycięstwo chińskich powstańców.

PEKIN, Chiny. — Wieść o zwycięstwie powstańców chińskich nad armią rządową została potwierdzona przez urzędowe telegramy. Powstańcy nietylko zdobyli stacyę nadbrzeżną i zmusili armię rządową cofnąć się w dół rzeki, ale także ogniem działowym odpędzili w tym kierunku flotę admirała Sah Chen Pinga. Załoga jednego z krążowników rządowych przyłączyła się do powstańców, zatopiwszy statek na rzece.

Rządowcy opuścili stacyę Garę Fluviet a cofnęli się aż do stacyi Seven Mile Creek Station.

Szczegóły walki. Chiński Czerwony Krzyż przy pracy.

HANKOW, Chiny. — Podczas walki po raz pierwszy działa Czerwony Krzyż zorganizowany z Chińczyków. Organizacya pracowała dobrze, chociaż jeszcze nie jest kompletnie urządzona i nie ma uznania ze strony wojska rządowego. Wskutek tego rządowców zostawiał Czerwony Krzyż na placu boju, pocześm rannych dobijali prywatni ludzie.

Powstańcy w walce spisywali się dzielnie. Ostatnio otrzymali znaczne posiłki i w 5000 ludzi ruszyli na północ przeciw rządowcom. Marsz ten prowadzony jest ostrożnie. Powstańcy boją się bowiem zasadzki. Rządowa piechota podczas walki stawiała bardzo słaby opór i jedynie popierana przez ogień z dział okrętowych jako tako się sprawiała.

Rządowcy pospiesznie się cofnęli.

HANKOW, Chiny. — Rządowcy cofnęli się po walce bardzo pospiesznie z obozu, pozostawiając w nim wiele namiotów i kilka wagonów bagaży i amunicyi.

Wedle depesz z Kim Kiang rządowcy cofnęli się w tym kierunku. Za armią lądową ciągną w tę stronę także i kanonierki stacyonowane na rzece Yang Tse Kiang.

Połączenia telegraficzne między Pekinem a południem są przerwane, to też w Pekinie nic nie wiedzą co się na południu dzieje, jaki obrót przybiera sprawa. Nie wiedzą ani w pałacu cesarskim, ani w ambasadach cudzoziemskich.

Powstańcy górą.

PEKIN, Chiny. — Do stolicy coraz to nowe przychodzą niepokojące rząd wieści. Oto podobno powstańcy przecięli linię kolejową koło Siackan, o 30 mil na północ od Hankow, odcinając tem samem rządową armię od Pekinu i biorąc ją w dwa ognie.

Inna wieść donosi, że powstańcy zajęli tunel kolejowy w Sinyangchow w południowej części prowincyi Honen o 100 mil na północ od Hankow.

Powstanie Mahometanów.

PEKIN, Chiny. — Z Kansu, prowincyi położonej w północno zachodnich Chinach, nadeszły wieści o powstaniu Mahometanów. Powstanie przybiera tak gwałtowne formy, że rząd boi się, by się nie powtórzyły krwawe walki z Mahometanami w tej prowincyi od roku 1858—1875 prowadzone.

Rząd gotuje wojsko by je wysłać na północ. Pozycya rządu zaczyna być opłakaną.

Wojsko rządowe się buntuje.

PEKIN, Chiny. — Ze wszystkich stron nadchodzą do Pekinu wieści że armia rządowa zupełnie jest niepewna. Przy lada nadarzonej sposobności, żołnierze cesarscy się buntują, mordują swych przywódców i przechodzą na stronę powstańców.

Jest to najgorsza klęska rządu, że na swych siłach nie może zupełnie polegać.

Zastoj w handlu. Papiery spadają.

PEKIN, Chiny. — Rewolucya wywarła ogromny wpływ na tok interesów, które są w opłakanym stanie. Handel jest niemal w zupełnym zastoju. Zaufanie i kredyt upada. Rządowe papiery spadły do 70 ze 100, a w północnych Chinach, gdzie jest przecież spokojnie, ludność nie chce brać rządowych banknotów, domagając się monety srebrnej cudzoziemskiej.

Pod każdym względem jest z rządem źle.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

GENERALNY AGENT NA CHICAGO:
Peciakowski J. Chicago, Ill.

ZARZĄDCY FILII:
Bialas Stan. N. Chicago, Ill.
Bialski, W. New York, N. Y.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz Jan, urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Mass.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.
Kobrzyński J. Chicago, Ill.

AGENCI:
Arent P. So. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City.
Alihol Stan. Chicago, Ill.
Bankowski W. Ohio.
Bohdanowicz A. Mass.
Brtyński A. Trenton, N. J.
Bonaszewski, Hadley, Mass.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Boryc S. Reading, Pa.
Bilinsky J. Philadelphia, Pa.
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Sąsiadek A. Jamaica Ll. N. Y.
Barański P. T. Schenectady, N. Y.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Bresler J. Detroit, Mich.
Chmieliński J. Philadelphia, Pa.
Cichosz Jan, Maspeth NY.
Czernek. Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawana, N. Y.
Czerwiec T. Chicago, Ill.
Czyżewski B. J. Braddock, Pa.
Dobrowolski M. Sag. Harbor, LI. NY.
Dolecki J. Minneapolis, Minn.
Dzielak B. New Jersey.
Dziaduś W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dolecki Jan, Minneapolis, Minn.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Duchiński J. Detroit, Mich.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Frączkowski Jos. Detroit, Pa.
Giminski J. Syracuse, N. Y.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Gos Stanislaus, Newark, N. J.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Gordzielewicz J. New York.
Gawroński S. Utica, N. Y.
Grysztar Tom. Nashua, N. H.
Gabryelski I. Wilkes Barre, Pa.
Gawroński S. Utica, N. Y.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Gommel and Co. New Castle, Pa.
Grzechowiak J. Ign. Phila. Pa.
Gąsiewicz W. Lackawana, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Haluch J. Indian Orchard, Mass.
Hibner J. Chicago, Ill.
Hoffman Ign. Cleveland, Ohio.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Janowski E. Brooklyn, N. Y.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Jagocki F. X. Brooklyn, N. Y.
Jancewicz J. D. Wikes Barre, Pa.
Jarczewski K. K. New York.
Jackowski J. Passaic, N. J.
Jasiewicz W. Lackawana, Pa.
Jurasz J. Chicago, Ill.
Jacunski Fr. Lynn, Mass.
Kelaczynski I. Toronto Ont. Cana.
Kozaczek M. pom. ob. Pis.
Krysiak W. F. Northampton.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Klebek A. Procton, Vt.
Kurhewicz M. Depew, N. Y.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Krygin Z. South River, N. J.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kossakiewicz J. Detroit, Mich.
Kapałka Fr. Meriden, Conn.
Karamol Łukasz Teledo, O.
Kościołek M. Niagara Falls, N. Y.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Keltonik S. Johnstown, Pa.
Kałużniak J. Newark, N. J.
Kohns Ig. Detroit, Mich.
Lachowicz Karol, Ironwood, Mich.
Lewandowski Bros. Philadelphia, Pa.
Litwinowicz M. Delaware i N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubiński M. Detroit, Mich.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Maciołek K. New Bedford, Mass.
Masilinnas J. A. Albany N. Y.
Matuszak Jan, Berea, Ohio. .. ....
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Mioduszewski K. Erie, Pa.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Mekalski Andrz. Camden, N. J.
Mikucki A. New York, N. Y.
Morawski P. Albany, N. Y.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Necel T. N. Tonawanda, NY.
Nejmark W. Brooklyn, NY.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Nowak F. J. Depew, N. Y.
Osiński J. Newark, N. J.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Okrąglewski J. Torrington, Conn.
Okogleski J. Hartford, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Osłowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Okleyewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Osowski J. Depew, N. Y.
Pacholski M. Detroit, Mich.
Pioniachowski A. F. Ashland, Wis.
Pisarek F. Conn. i Pensyl.
Pilch J. Adams, Mass.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Porevit Jan, Wilkesbarre, Pa.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Piasecki L. K. Chicago.
Pijzanowski T. Welland Ont. Cana.
Piersick Antoni. Minneapils, Minn.
Plochowski A. Brooklyn, N. Y.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Płachta A. Newark, N. J.
Pułowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
Rice Stan. Albion N. Y.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Rzanca M. Adams, Mass.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód M. Auburn N. Y.
Rozkowski W. Indiana Harbor, Ind.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Saja Leon, E. Oswego, N. Y.
Schultz M. Kenosha, Wis.
Szurek A. New York.
Szurek J. jego pomocnik.
Suchciński J. Newark, N. J.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Stanczyk El. Mrs. Philadelphia, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sargalis and Lukaszewicz, Amsterdam, N. Y.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cana.
Stopera S. Philadelphia, Pa.
Stobierski J. Derby, Conn.
Szczepański, Greenville, S. Dakota.
Supiński J. Pittsburg, Pa.
Sleszynski A. Bayonne, N. J.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Stańczyk E. Philadelphia, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
St. Zawisza Meriden, Conn.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
New York, N. J.
Szczepański, Leisenring, No. 1, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Supiński J. Pittsburg, Pa.
Sieminski Konst. Detroit, Mich.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Tomaszewski J. Philadelphia.
Treder M. Berlin, Wis.
Trojanowski Wł. Duluth, Minn.
Truskolaski Z. St. Paul, Minn.
Topolski J. Titusville, Pa.
Twardowski J. Ware, Mass.
Urbano J. J. Lawrence, Mass.
Wardain Rochester, N. Y.
Walijko J. Ipswich, Mass.
New York, N. Y.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wiśniewski Fr. Brantford Ont. Cana.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wąsowicz T. Philadelphia, Pa.
Wnek Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wolski K. Holyoke, Mass.
Wujczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Zawiszy St. Meriden, Conn.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zywot J. Chicago.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Złotorzyński J. Detroit, Mich.
Zwierzyński Wcl. City.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Sztuczna eksplozya kopalni w celu wykazania niebezpieczeństwa górnikom.



W Stanach Zjednoczonych nie brak jest eksplozyi kopalnianych, w których giną rocznie tysiące górników. Po większej części winę tu ponoszą właściciele kopalń, którzy nie chcą czynić wkładów, by zaprowadzić środki bezpieczeństwa. Ale z drugiej strony wielu górników ginie niepotrzebnie dlatego, że albo sobie w czasach eksplozyi nie umią radzić, albo akcya ratunkowa prowadzona jest nieudolnie. W Pittsburgu, pod dozorem federalnego wydziału górnictwa, w pewnej kopalni urządzona będzie sztuczna eksplozya, po której demonstrowana będzie należyta akcya ratunkowa i będą udzielane wskazówki górnikom, jak w czasie niebezpieczeństwa mają się zachowywać.

TELEGRAMY KRAJOWE.

WZROST FLOTY HANDLOWEJ STAN. ZJEDN.

NEW YORK. — W ostatnich dziesięciu latach dawał się zauważyć pewien zastój w budowie handlowych okrętów. Rok obecny zapowiada szczęśliwą zmianę w tym kierunku, prawdopodobnie dzięki zbliżaniu się otwarcia kanału panamskiego. Zamówienia posypały się teraz tak obficie, że przedsiębiorcy warsztatów okrętowych nie mogą im nadażyć. W budowie jest obecnie 50 okrętów, a prócz tego 48 zamówień już wpłynęło. Prawie wszystkie nowe okręty przeznaczone są do żeglugi przybrzeżnej, obliczone są zatem głównie na komunikacyę z wybrzeżami Pacyficu.

Dzisiejsza marynarka handlowa Stanów obejmuje 7,508,082 ton, czyli o milion ton więcej, niż razem wzięte floty handlowe Niemiec, Francyi i Norwegii, albo połączone floty Rosyi, Szwecyi, Danii, Holandyi, Belgii, Hiszpanii, Grecyi, Portugalii, Włoch i Węgier.

Nowa linia pocztowa między Oceanem Spokojnym i Atlantyckim kursować będzie przez kanał panamski. Do objęcia jej organizuje się już kompania Atlantic and Pacific Transport Co., z kapitałem 15 milionów dolarów. Kompania ta buduje 15 okrętów pasażerskich i towarowych i ma nadzieję otrzymać koncesyę od rządu Stanów.

ZAMACH NA PREZYDENTA.

LOS ANGELES, Cal. — Na prezydenta Tafta uczyniono tutaj znowu zamach dynamitowy, który jednakże na czas unicestwiono, dzięki czujności tajnej policyi.

Pod torem kolejowym na moście kolei Southern Pacific, pomiędzy Gariota i El Capitan, znaleziono 36 kawałków dynamitu, połączonych z lontem dziesięć stóp długim. Znalezienie tego dynamitu dokonano na krótki czas przedtem jak pociąg z prezydentem Taftem miał przejeżdżać.

Zamach ten wykrył specyalny dozorca kolejowy, zaangażowany przez koleje do zbadania toru kolejowego.

Dozorca ten podobno widział jakiegoś obcego człowieka uciekającego szybko od mostu i dał za tym człowiekiem nawet kilka strzałów, lecz go nie trafił. Szeryf Stewart powiada, że dynamit musiał być podłożony pod ten most już od dłuższego czasu. Gdyby tego dynamitu nie znaleziono, to pociąg z prezydentem i tak nie byłby wysadzony w powietrze, gdyż pociąg ten poprzedza zawsze parowóz jadący osobno naprzód i patrolujący linię. W danym więc razie ten parowóz byłby padł ofiarą eksplozyi.

ŚMIERĆ LOTNIKA ELY.

MACON, Ga. — W obecności 20.000 osób zebranych na placu wystawy stanowej, lotnik Eugeniusz Ely runął ze swoim biplanem z wysokości 50-ciu stóp i zabił się na miejscu. Chcąc się popisać sensacyjnym spadkiem na dół w linii pionowej Ely spowodował wywrócenie się biplanu, z którym spadł na ziemię jak kawał skały. Motor biplanu zmiażdżył lotnika tak, że niemal wszystkie kości w nim połamał. Zmarł on w jedenaście minut po wypadku, a przed śmiercią na chwilę odzyskał przytomność i wyszeptał ledwie dosłyszalnym głosem: "Straciłem kontrolę nad maszyną. Muszę umrzeć". W chwili gdy Ely spadł na dół, tłum bił mu oklaski, sądząc, że dokonuje on nadzwyczajnego spadku prosto w dół. Gdy jednak tłum zobaczył, że lotnik został zabity, jak stado zwierząt rzucili się szaleńcy na lotnika i maszynę, zabierając kawałki szat lotnika i odłamki maszyny "na pamiątkę". Jeden z tych szaleńców odpiął nawet kołnieżyk umierającemu awiatorowi i zabrał go z sobą, a inni pozabierali mu rękawice, czapkę i kawałki odzienia.

W POŚCIGU ZA MORDERCĄ.

ELSWORTH, Kan. — W zachodniej części stanu Kansas odbywa się pościg za Karolem Marzykiem, Słowakiem, który jest podejrzany o wymordowanie czterech rodzin, razem 14 osób w Colorado Springs, Colo., Monmouth, Ill. i Ellsworth, Kan. Oddziały zbrojne przetrząsają okolice i od czasów ścigania złodziei koni nie było w tym stanie takiego poruszenia jak obecnie. Marzyk jednak wymknął się z zarzuconej nań sieci, gdyż na ślad jego ścigający nie mogą natrafić. Pościg za zbrodniarzem odbywa się na koniach, wozach, automobilach i pieszo i każdy zakątek jest pilnie przetrząsany, lecz daremnie. Zachodzi obawa, że Marzyk zginie straszną śmiercią z rąk rozżartego tłumu, bez udowodnienia mu winy i wydania wyroku. Na czele oddziału ścigającego Marzyka stoją trzej bracia zamordowanego Showmana z Ellsworth i ci przysięgli, że zastrzelą domniemanego mordercę, skoro go tylko zobaczą. W Newkirk, Okla. policya zatrzymała człowieka podobnego z opisu do Marzyka, lecz dotąd tożsamości osoby jego nie stwierdzono.

CAŁA RODZINA WYMORDOWANA.

ELLSWIRTH, Kan. — Wykryto tutaj bardzo brutalną zbrodnię, gdy znaleziono ciała całej rodziny Williama Showmana, szofera, wymordowanej przez niepochwyconych dotąd sprawców.

Zbrodniarze zamordowali Williama Showmana, jego żonę i troje małych dzieci. Ciała znalazł w domu Showmanów sąsiad, który wszedł do domu, gdy pomimo uporczywego pukania, nikt do niego nie wyszedł.

Zbrodnia ta została popełniona w podobny bardzo sposób do tej gdy zamordowano dwie rodziny. Wszystkie ofiary zamordowane były siekierą i tak ciężko poranione, iż identyfikacya ciał poniekąd jest niemożliwą. Najmłodszemu dziecku zbrodniarz odciął zupełnie głowę siekierą.

Dzieci były wszystkie poniżej lat 5. Zbrodnię wykryto dopiero — jak obliczają — w dwadzieścia cztery godziny po jej spełnieniu. Wszelkie poszukiwania celem wykrycia zbrodniarzy, lub dowiedzenia się jaki był motyw tej zbrodni, spełzły jak dotąd, na niczem.

Dom Showmanów jest to mała dwupokojowa chałupka, stojąca na pograniczu Ellsworth, w odległości około 400 yardów od najbliższego sąsiedniego domu.

Wszystkie ciała pomordowanych znaleziono w jednym pokoju. Na jednem łóżku leżał ojciec, matka i małe dziecko, a na drugiem dwoje dzieci.

Pokój ten wyglądał jak szlachtownia. Krew obryzgała ściany, sufit, podłogi, łóżka i wszystko co znajdowało się w pokoju. Była także w tym pokoju siekiera, którą zbrodniarz dokonał swego okropnego czynu.

PANCERNIK "MAINE" BYŁ ZNISZCZONY NA ZEWNĄTRZ.

WASZYNGTON, D. C. — Sekretarz marynarki wojennej opierając się na opinii ekspertów, ogłosił poraz pierwszy urzędowy raport, że pancernik "Maine" był zniszczony w porcie Hawany przez zewnętrzny wybuch, a nie wewnątrz. Zatem wybuch był spowodowany umyślnie w celu zniszczenia pancernika, a nie przez wypadek wewnątrz.

UZNANA ZA WARYATKĘ.

NEW YORK, N. Y. — Pani Ida Von Claussen, co to w swoim czasie chciała skarżyć byłego prezydenta Roosevelta o milion dolarów odszkodowania za to, że rzekomo przeszkodził jej widzeniu się z królem szwedzkim, została uznana przez psychiatrów za waryatkę i odesłana do zakładu dla obłąkanych w Bloomingdale. Zawsze ona twierdziła, że Roosevelt przeszkodził jej małżeństwu z synem króla szwedzkiego.

PIJAK SAM SIEBIE OSĄDZIŁ.

RICHMOND, Ind. — Gdy przed sędziego Zimmermana stawiono poraz setny niejakiego Jamesa Mahera, oskarżonego o pijaństwo, sędzia zniecierpliwiony zawołał:

— Jimmy, już dosyć mam z tobą ambarasu, że nie wiem jaki wyrok wydać na ciebie. Osądź się przeto sam i wymierz sobie karę.

— Nie sądzę, że powinienem być karany w tym wypadku, i dla tego skreślam skargę przeciw podsądnemu i puszczam go na wolność — zawyrokował dowcipny pijaczyna.

— All right — odpowiedział sędzia. — Tym razem uniknąłeś kary, ale drugim razem takie szczęście cię nie spotka.

GUBERNATOR DENEEN ZNÓW POTŁUCZONY.

SPRINGFIELD, Ill. — Gubernator stanu Illinois, Charles Deneen jeszcze się nie zupełnie wyleczył ze złamanej nogi z powodu wypadku z automobilem, a znów go spotkało nieszczęście onegdaj. Schodząc ze schodów w swojej rezydencyi, gubernator pośliznął się na stopniu i runął na dół nadwyrężywszy dopiero co zagojoną nogę, a przytem odniósł inne obrażenia ciała. Poleżeć on musi kilka tygodni, zanim będzie mógł podjąć swoje prace gubernatorskie.

PLANOWANY ZAMACH.

SAN ANTONIO, Texas. — Dziesiątki Maderystów i ich przyjaciół jako też urzędników policyi udadzą się do Eagle Pass, Texas, miejscowości leżącej po drugiej stronie granicy od meksykańskiej miejscowości Piedras Negras, gdzie oczekiwany jest Fr. J. Madero.

Odkryć bowiem miano spisek na życie Madery.

MORDERCA WNET BĘDZIE UJĘTY.

ELSWORTH, Kan. — Wykryto nareszcie, kim jest ów szalony morderca, który wymordował siekierą czternaście osób w Colorado Springs, Mounouth, Ill. i Ellsworth, Kan. Ma być nim niejaki Jerzy Marzyk, Słowak, którego niedawno wypuszczono z więzienia, gdzie odsiadywał karę za kradzież i fałszerstwa. Oskarża go jego dawna żona, która się z nim rozwiodła, a wyszła za niejakiego J. Vopotę. Marzyk poprzysiągł zemstę swej żonie i rywalowi i chciał ich zamordować na farmie gdzie mieszkają, ale zdołali oni ujść do sąsiada. Marzyk miał się podobno odgrażać, że będzie mordował każdego, kto mu się nawinie, zatem pada podejrzenie, że to on wymordował owych czternaście osób. Służył on w wojsku amerykańskiem na Filipinach i zdezerterował z armii, a tu dopuszczał się fałszerstwa i kradzieży, za co siedział kilka razy w więzieniu. Policya jest na jego tropie i zapewne wkrótce go pochwyci.

INDYANOM GROZI ŚMIERĆ GŁODOWA.

LANDER, Wyoming. — Jeżeli rząd i biali obywatele nie pospieszą z natychmiastową pomocą dla 1,600 Indyanów szczepów Shoshone i Arapahoe na rezerwacyi Wind River, to grozi im śmierć głodowa. Skutkiem niedopisania urodzajów i wstrzymania robót rządowych przy nawadnianiu gruntów, gdzie Indyanie byli zatrudnieni, mając zarobek, wkradł się głód i nędza między nieszczęśliwych Indyan. Pomoc natychmiastowa jest nieodzowna jeżeli resztki niedobitków dawnych panów tej ziemi nie mają wyginąć doszczętnie.

TRUST PROCESOWANY O DWA MILIONY DOLARÓW.

BOSTON, Mas. — Charles A. Strout z Portland, Me. zaskarżył kompanię United Shoe Machinery Co. o dwa miliony dolarów odszkodowania za przekraczanie prawa antitrustowego Shermana. Firma ta stanowi trust i bojkotowała ona Strouta, który jest także fabrykantem narzędzi potrzebnych w fabrykach obuwia. Poniósł on znaczne straty przez ten bojkot, zatem żąda odszkodowania od trustu.

MAJĄTEK ZA GRZECZNOŚĆ.

ST. PAUL, Minn. — W szpitalu w Yukon River w Alasce leży umierający niejaki Tomasz Lynch, który cały swój majątek w pieniądzach i proszku złotym wartości $84,000 zapisał braciom R. S. i F. B. Knappom, za usługi jakie mu oddawali gdy był chory i strzegli wiernie jego mienia. Wyjechali oni następnie do Stanów Zjednoczonych a Lyncha zabrano do szpitala. Lynch czując bliski koniec żywota, cały swój majątek zapisał grzecznym, usłużnym i uczciwym braciom. Poszukiwani oni są przez gazety aby się zgłosili po odebranie spadku. Bracia Knappowie przebywają podobnie w St. Paul, Minn.

NOWY REKORD LOTNICZY.

KILL DEVILL, N. C. — Orville Wright, słynny wynalazca biplanu swego imienia skonstruował nowy biplan, którym można się wznieść w górę w linii prostopadłej i stać w miejscu. Onegdaj sam wynalazca wzbił się na wysokość stu stóp i pozostał w powietrzu przez jedną minutę i pięć sekund. Wiatr wtedy dął z siłą 40 mil na godzinę; a mimo to biplan nie poruszył się z miejsca. Wiele sobie obiecują w świecie lotniczym po tym wynalazku.

STRAJK W PIĘCIOCENTOWYCH TEATRZYKACH.

GARY, Ind. — W całym powiecie Lake obejmującym także miasto Gary, Ind., wybuchł strajk operatorów przy kinematografach, rzucających na ekrany obrazki ruchome. Operatorzy domagają się podwyżki płacy o $4.50 tygodniowo, na co właściciele teatrzyków nie chcą się zgodzić. Obecnie pobierają oni po $15.00 tygodniowo. Miejsce strajkierów objęli natychmiast łamistrajki, tak że przedstawienia są dawane regularnie.

USIŁOWAŁA WYKOLEIĆ POCIĄG.

BRISTOL, Tenn. — Detektywi aresztowali tu pannę Elsie Matthewson, jako podejrzaną o położenie pokładu na tor kolejowy w celu wykolejenia pociągu linii Virginia and Southern Railway. Pociąg najechał na tę przeszkodę, ale nos parowozu usunął pokład z torów. Dziewczyna przyznała się do swej przyjaciółki, że chciała wykoleić pociąg "dla przyjemności" własnej, a "przyjaciółka" zdradziła tajemnicę przed policyą.

POZNAŁ SIOSTRĘ W KINEMATOGRAFIE.

AURORA, Ill. — Będąc w teatrzyku gdzie przedstawiano obrazki ruchome, John Staunton, 73 lat liczący, nagle krzyknął: "To moja siostra!" i podbiegł bliżej sceny, ciekawie się wpatrując w przedstawiane obrazki. Stwierdzono później, że istotnie siostra Stauntona, której on nie widział od wielu lat, służyła za medium dla obrazków ruchomych. Przedstawiana ona była w roli zakonnicy. Staunton dowiedział się w końcu, że siostra, którą on miał za zaginioną, od 20-tu lat żyje w Filadelfii. Pojechał przeto po nią i zabrał ją do siebie, aby z nim spędziła resztę dni swojego żywota. Staunton liczy 73, a jego siostra 76 lat życia.

POSZUKIWACZE FARM RZĄDOWYCH.

GREGORY, S. D. — Do d. 20 paźdz. zaregistrowało się tu na grunta rządowe w rezerwacyi Rosebud 18,614 osób, a więcej wciąż napływa. W miasteczku brak żywności i kwater dla tylu tysięcy ludzi. Registracya potrwa do 22 b. m. poczem nastąpi losowanie działków gruntu. Z tysięcy zaregistrowanych zaledwie trzy tysiące mogą wygrać grunt. Wielu więc czeka zawód i rozczarowanie.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

PAŹDZIERNIK

27 P Sabiny;
28 S Szymona i Judy;
29 N Euzebiusza;
30 P Alfonsa R.
31 W Marcel Wig.

LISTOPAD.

1 S WSZYST. SW.
2 C Dzień Zaduszny.

Chicago, Ill. dnia 26 Października 1911

Dobre wychowanie stanowi przyszłość całego narodu.

Świętym obowiązkiem Polaka jest budowanie lepszej przyszłości, której podwalinę stanowią młode pokolenia. Nie zmogły nas ucisk i prześladowanie wrogów, nie zniweczyły energii życiowej burze dziejowe ani tułackie. Oddychamy, żyjemy nadzieją lepszej doli. Z za szarej opony przeżytych dni smutku i udręczeń wyłania się różowa jutrzenka. Gdzieś z oddala przez morskie bałwany płyną ku nam tajemnicze szmery, dziwne odgłosy grają nam w uszach, rozpierając radością serca nasze. To hymn przyszłości....

A jednak nie wszyscy z nas posiadają dar przeczucia, nie wszyscy obdarzeni są tą czarodziejską siłą by otrząsnąć się z letargu, jaki nas dławi, jak zmora, tamując na wychodztwie prawidłowy rozwój naszego narodu. Pochłonięci gorączką życia, żądzą zdobycia dolara, korzymy się niewolniczo przed obcymi, przejmując wrogą duchowi polskiemu obyczajność i mowę.

Za mało bowiem zwracamy uwagi, na to, co się dzieje w najbliższem naszem otoczeniu.

Dom nasz, ten przybytek rodzinnych cnót, ta pierwsza szkoła wychowania dla naszych dzieci, gdzie dawniej pod czujną, troskliwą opieką rodziców urabiały się charaktery, skąd młódź nasza czerpała zapas duchownych sił na całe swe życie przeistoczył się tutaj zupełnie.

Wrzaskliwe, ogłuszające życie uliczne i zabawy po szynkowniach, gdzie rodzice spędzają czas wolny od pracy ze swemi dziećmi, zepchnęło wyziębione ognisko domowe do rzędu chwilowego noclegowego przytułku.

Bezkrytyczne naśladownictwo, dochodzące do śmieszności, życia obconorodowców tak wrogich polskości, przeistoczyło dom polski w istne piekło — gdzie przy rozdźwięku pomiędzy rodzicami a dziećmi zamiast miłości i zgody — rozpanoszyła się wzajemna niechęć i uprzedzenie.

Rodzice nie mogą kierować wychowaniem dzieci, bo te samowolnie wyrywają się z pod ich opieki i, z jakąś dziką zajadłością przejętą od wrogów naszego narodu zacierają zajadle ślady swego pochodzenia, zarzucają swój ojczysty język, wyśmiewają rodziców za te resztki przywiązania do polskich obyczajów i ojczyzny.

Jest to logiczna pomsta nad słabością rodziców, co nie umieli wychować własnych dzieci, jak przystało na prawdziwych polaków.

Prawda, że rodacy nasi częstokroć sami nie wiedzą, jak wielkie znaczenie ma dodomowe wychowanie i sądzą, że szkoła nietylko, że da oświatę, lecz jednocześnie zastąpi brak czujności i wpływu rodziców na własne dzieci.

Z licznych przykładów widzimy jadnak, że dom, gdzie zostało zaniedbane wychowanie domowe, wyrobienie charakteru dzieci zależy nie od szkoły, lecz od zewnętrznych czysto przypadkowych okoliczności mniej lub więcej przyjaznych wpływów, a nadewszystko od przewagi pierwiastku zła czy dobra, jakiem natura obdarzyła dziecko. To właśnie stanowi o całej przyszłości zaniedbanego przez rodziców dziecka — i wyrośnie ono jak dziczka w lesie prosto — na uczciwego człowieka, lub też spaczone i pogięte na zbrodniarza i łotra.

Jedynie stały i pewny kierunek i ogólna suma dodatnich wpływów obojga rodziców na rozwój cielesny i duchowy dziecka — stanowi podstawę wychowania ogólnego młodych pokoleń, a zarazem i to, co zwykliśmy nazywać obyczajnością polską.

Jak z martwej bryły rzeźbiarz pragnąc dziełu swej twórczości nadać kształty piękne i zakląć w nie myśl twórczą, by harmonią swoją podnosiła ducha i uszlachetniała tłumy — tak samo i przekształcenie stopniowe na człowieka dziecka, które przychodzi na świat niedołężne, słabe, bez charakteru i własnej woli — ileż wymaga umiejętności, ile poświęceń ze strony rodziców, by stłumić w niem wady i dzikie instynkta, a wydobyć na jaw szlachetność, ów pierwiastek dobra — iskrę bożą, słabo tlejącą w mdłem ciele!

Rodzice, i ich władza nad dziećmi pochodzi od Boga, więc też czuwać muszą nad każdym krokiem swego dziecka, by wyrosło na zacnego człowieka.

Nadmiar miłości, przepełniający serca rodziców — przelewają oni w serce dziecka — i stąd rodzi się ta wielka i święta a idealna miłość ku ojcu i matce, siostrom braciom i całej rodzinie. — Miłość ta z czasem potężnieje, a obejmując coraz szersze widnokręgi — przechodzi na cały naród i ojczyznę.

W czystem tchnieniu domowego ogniska wyrastać powinno dziecko w promieniach miłości jasne i niepokalane — jak dusza jego, którą przyniosło ze sobą na świat, dusza anioła, która zawsze górować winna ponad ciałem.

Fałsz, brud, zawiść, gniew, samolubstwo, zazdrość, pomsta, nie powinny mieć dostępu do duszy dziecka.

Wszystkie kłótnie pomiędzy małżonkami, cyniczne żarty, brutalne koncepty, dwuznaczne rozmowy, bijatyki i awantury — umilknąć muszą wobec dziecka.

Rodzice, pragnąc nadać zdrowy, moralny i podniosły kierunek wychowaniu — powinni się wzajemnie dopełniać. Całą tkliwość szlachetnych uczuć, jak miłość otoczenia, łagodność, litość i współczucie dla nieszczęśliwych, wyrozumiałość, cierpliwość — wszystkie skarby ducha — niechaj matka odda swemu dziecku. Ojciec niech hartuje jego ciało, rozwija umysł, potęguje siłę woli, uczy poskramiać złe porywy i daje przykład, jak trzeba pracować dla rodziny i społeczeństwa.

Takie są ogólne zasady pierwotnego domowego wychowania, przyjęte przez wszystkie cywilizowane narody, dążące do przygotowania młodych pokoleń na uczciwych i pożytecznych ludzi.

Prócz tego istnieje jeszcze w każdym kraju system oddzielny urabiania ducha narodowego, oparty na miłości rodziny, otoczenia, narodu i całej Ojczyzny, wypływa ono z poczucia odrębności swej rasy i narodowości, przyrodzonego instynktu zachowania swych narodowych i indywidualnych cech i właściwości, oraz wyzwoleniu się z pod obcych wpływów.

Żywiołową walkę, toczącą się w świecie zwierzęcym i roślinnym o zachowanie czystości swego gatunku czy rasy w zupełności zastosować można do tych narodów, które nawet w ucisku pod tyranią wrogów — nie dają się pognębić ani wynarodowić.

My Polacy — całą przyszłość odrodzenia naszej Ojczyzny budujemy na naszem własnem pokoleniu, więc też ze szczególniejszą pieczołowitością powinniśmy dbać o to, by wychować nasze dzieci na prawych miłujących swój naród obywateli.

Więc też dom nasz na obczyźnie powinien się stać oną oazą polskości — gdzie dziecko siłą przyzwyczajenia przyswaja sobie obyczajność polską, gdzie zapoznaje się z ust rodziców z tą daleką a ukochaną Ojczyzną gdzie bez przerwy dźwięczy język ojców, a kwitną cnoty domowe.

Z domów polskich musi iść wolnym a szerokim rozmachem ów prąd ducha narodowego, który przeniknąć powinien wnętrze szkół — gdzie dzieci nasze się zgromadzają.

Z domów swych dzieci powinne wynieść do szkoły oną dumę polską i uświadomienie co do swej narodowości, owo umiłowanie Ojczyzny i chęć poświęcenia i uświadomienia własnego pochodzenia, którego żadne wpływy cudzoziemców nie zdolne są nam odebrać, — a jesteśmy krwią krwi polskiej i kością —kości polskiej.

Świętym obowiązkiem rodziców jest nauczenie swych dzieci, zanim te pójdą do szkoły — by umiały nietylko mówić, czytać i pisać po polsku, lecz jednocześnie, by poznały historyę swego narodu i kraj cały — tę wspólną Ojczyznę — a Macierz naszą. Dopiero wtedy dzieci nasze otrzymają to, co się nazywa dobrem domowem w duchu ideałów narodowych — polskiem wychowaniem.

Dopiero wtedy, gdy wyrzeźbicie i wzmocnicie ich charaktery, dzieci nasze wchłoną w siebie to wszytko, co oświeca ich umysł pod względem narodowym — niech idą do szkoły i korzystają z dobrodziejstw oświaty, niechaj rozszerzają horyzonty swej wiedzy — by pracować skuteczniej na wielkiej niwie społeczno-narodowej. A tylko w ten sposób możemy być pewni o los swego narodu.

Iza Pobóg.

Uwagi Redakcyi.

Apel nasz do łaskawych czytelników "Gazety Polskiej" z prośbą o korespondencye, nie minął bez echa. Coraz więcej otrzymujemy listów, pisanych prosto, od serca, zasługujących na to aby je drukować i wszystkie z pewnością z wielkim zainteresowaniem są czytane.

* * *

W ostatnich dniach otrzymaliśmy od naszych czytelników kilka listów z zapytaniem, dlaczego nie zabieramy głosu w sprawach tak ważnych, jak walka w niektórych parafiach o zapis majątku na parafię, jak projekt organizacyi "Katolików świeckich" i t. p.

* * *

Odpowiedź na te pytania, mogłaby być bardzo długa, gdyż dużo racyi składa się na to, że milczeniem pomijamy tę stronę zabiegów znacznej liczby naszych rodaków, postaramy się jednak wyjaśnić je tu o ile możności jak najtreściwiej.

* * *

Najgłówniejszym z powodów jest ten, że "Gazeta Polska" — radaby uchronić nasz lud od wszelkich gwałtownych starć, które uważa za zgubne. W kwestyi zapisywania majątków parafialnych — zdania są podzielone. Są tacy, którzy w dobrej wierze i nie bez racyi twierdzą, że zapisywanie "na parafię" — namnożyłoby tylko walk i nieporozumień, są inni, którzy również nie bez słuszności dowodzą, że biskupi w przyszłości wpływu swego finansowego użyją w celach amerykanizacyi Kościoła. I jeden i drugi sposób "zapisywania majątków" ma zatem swoje dobre i złe strony a — nikt jeszcze nie udowodnił, który z nich ma więcej stron dobrych. "Gazeta Polska" uważa zatem, że będzie dla nas lepiej, gdy lud polski sprawę tę na razie nierozstrzygniętą zostawi, gdyż obecnie nie posiada sił dostatecznych aby się nią zajmować. Duchowieństwo nasze — pozostające w łatwej do zrozumienia zależności od wyższych władz Kościoła, **nie może tu iść ręka w rękę z ludem**, a lud nasz sam, **ani trochę jeszcze nie dorósł do tego, by się mógł na własną rękę na rozwiązanie aż tak ważnych rzeczy porywać.** Łatwo tu stałby się mogło, że w wielu okolicach dostałby się w łapy niesumiennych łapichłopów, z czego wyniknąćby mogła tylko anarchia i nic więcej.

* * *

Z tego co powiedzieliśmy wyżej jasno już wynika, że takie zajmując stanowisko, nie możemy pochwalać projektu organizowania "Katolików świeckich". Jest to zresztą tylko nowy podział, nowe wyodrębnienie nowej klasy w narodzie — katolików świeckich a — podziałów u nas chyba już i bez tego jest dosyć. Spraw tak ważnych o jakich mówią ustawy tego projektowanego stowarzyszenia, bez udziału duchowieństwa załatwiać nie można, bo to by było robieniem rachunku bez gospodarza, a sam projekt, usuwania duchowieństwa i odebrania mu praw obywatelskich w załatwianiu spraw najwyższej doniosłości jest poprostu nonsensem.

* * *

Nie występujemy tu w niczem przeciwko inicyatorom nowego ruchu, uważamy to bowiem za zupełnie zbędne. Życie samo usunie go z porządku dziennego, gdyż jako zupełnie anormalnie pomyślany, nie da się podtrzymać, chyba zupełnie sztucznie i to na terenie bardzo ograniczonym.

* * *

Po za tem "Gazeta Polska" stanęła w szeregu tych pism, reprezentowanych przez swoich redaktorów w Towarzystwie Literatów i Dziennikarzy, które wzięły sobie za zadanie łączyć, a nie dzielić, budować, a nie burzyć i w myśl tego postępujemy.

* * *

W odniesieniu do spraw reformy naszej szkoły, naszej gospodarki parafialnej a także i reprezentacyi naszego duchowieństwa w wyższej hierarchii kościelnej, pisma te, a z nimi i "Gazeta Polska" wierzą, że można w tym kierunku zrobić bardzo wiele, ale — idąc ręka w rękę z duchowieństwem, które również rozumieć zaczyna potrzebę uobywatelania naszego ludu — i przy jego gorliwej pomocy.

* * *

Stawiając na porządku dziennym sprawę "Gmin terytoryalnych", wierzymy, że z czasem w każdej kolonii polskiej dojdzie do porozumienia między wszystkimi ludźmi dobrej woli a przedewszystkiem między inteligencyą tak świecką jak i duchowną, **aby wspólnymi siłami pracując w pierwszej linii nad uobywatelenIem ludu, poprawiać to co jest złem i gruntować nasze posterunki na twardych podwalinach.**

* * *

Pomimo, że ks. dr. Kwiatkowski, redaktor "Abstynenta" przeniesiony został aż do Stamf Kentucky, numer 7 tego pisma, za październik wyszedł o swoim czasie i podobnie jak poprzednie pełen jest życia, zwalczając pijaństwo z energią, i nieubłaganą logiką. Na treść tego numeru złożyły się: "Przemówienie Delegata Apostolskiego na Zjeździe Katolickiej Unii Abstynentów w Scranton, Pa.; obrazek p. t. "Błogosławieni", napisany przez "Elfes", którego dokończenie zapowiedziane na numer następny; dalej przegląd polskich pism abstynenckich; rozmaitości; spostrzeżenia i uwagi; Czy woda czy trunki — ks. K. Bisztyga; Współczesny ruch abstynencki w Polsce — ks. dr. W. Kwiatkowski i — Rezolucya pierwszego zjazdu Tow. Literatów i Dziennikarzy. Pismo to, bardzo pożyteczne, kosztuje 60c rocznie. Adres administracyi: "Abstynent" 1521 Tell pl. Chicago, Ill.

* * *

Mamy przed sobą trzeci z rzędu numer kwartalnika naukowo-literackiego, który pod tytułem "Przeglądu Polsko Amerykańskiego" wychodzi jako organ Tow. im. Królowej Jadwigi. Ten trzeci numer, o treści równie dobranej i doniosłej, jak i poprzednie, dowodzi najlepiej, że pismo potrafiło widocznie ugruntować swe podwaliny i znalazło dostateczną liczbę abonentów, którzy mu byt zapewnili. Treść tego numeru jest następująca: A. Karczyński — "W dziesiątą rocznicę procesu toruńskiego". — Prof. Ignacy Chrzanowski — "Polska w literaturze". Ks. St. Feldheim "W jaki sposób wzbudzać w dzieciach zamiłowanie do szkoły i nauki". — "Z poezyi polsko-amerykańskiej". — Kilka sonetów K. T. Z. — A. Karczyński: "The last king of Poland" — ciąg dalszy. — Ks. D. Szopiński — "Wychodztwo Słowiańskie w Ameryce". — "Dzisiejszy stan rzeczy na Kaszubach, pod względem społecznym, kulturalnym i narodowym". — "Poezya polska w przekładzie angielskim z dymem pożarów i Śmierć zdrajcy Ojczyzny. Washington Irving "Rip Van Winkle", przełożył na język polski Mestwin. — "Materyały i notatki oraz "Recenzye i sprawozdania". Przedpłata roczna "Przeglądu" wynosi $2.00. Adres: Aleksander Karczyński 3714 So. Paulina st. Chicago, Ill.

CO INNI PISZĄ.

W "Kronice powszechnej" bardzo poważnym tygodniku społecznym literackim i naukowym we Lwowie, pomieszczono w numerze 39 na miejscu naczelnem artykuł p. t. "Hakatyzm amerykański" pióra Teodora Jeske Choińskiego. Znakomity autor oparłszy się na uwagach redakcyjnych naszej "Gazety Polskiej" o dzikich wybrykach buffaloskiego sędziego Hodsona, który to sędzia szydził sobie z nazwisk polskich i z Ameryki radził im się wynosić takie od siebie wysnuł wnioski i uwagi:

> Zapomnieli już tacy Hodsonowie, że Ameryka bez imigrantów byłaby dotąd lasem dziewiczym. Przeraża ich rosnąca ciągle fala przybyszów, która może ich zczasem zalać i dlatego chcieliby ją w siebie wchłonąć, strawić w swoim nienasyconym angielskim żołądku.
>
> Ale trafiła kosa na kamień. Tym kamieniem był p. Leon T. Nowak, adwokat, Polak, urodzony już w Ameryce. Zamknął on na sprawie sądowej buzię hakatyście amerykańskiemu z taką energią, że sędzia musiał rejterować.
>
> Teraz grożą amerykańskie pisma polskie bojkotem przy wyborach wszystkim urzędnikom autonomicznym, zabawiającym się w poniewierkę obcych narodowości.
>
> Groźba ta poskutkuje niewątpliwie, głosów bowiem "obcych" jest dużo w Ameryce, a od głosów zależą różne dygnitarstwa.
>
> Życzyćby należało, żeby takich Nowaków znalazło się więcej w Ameryce, której zbywa na inteligencyi polskiej i na energicznych działaczach. Wiadomo, że się znaczny procent immigrantów polskich amerykanizuje szybko za oceanem, ginąc dla narodu. Gdyby nie nasze duchowieństwo, które w kościołach, kaplicach, ochronach i szkołach przypomina wychodźcom łączność ze "starą ojczyzną", byłby ten procent renegatów jeszcze znaczniejszy.
>
> Słabsi duchem i charakterem i nieuświadomieni narodowo (a takich najwięcej między emigrantami) odpadają od nas, sprzeniewierzają się, wyrzekają się starej znękanej w tej chwili matki, zrażeni do Jej niemocy.
>
> Zrażają się bez potrzeby, albowłem fortuna variabilis a Deus admirabilis. Kto dziś jest pod wozem, może być jutro na wozie. Dzieje się tak ciągle w życiu poszczególnych jednostek i narodów.
>
> Jest nas za dużo (około 22 milionów), aby nas ktokolwiek mógł połknąć i strawić. I za długą (tysiącletnią) poszczycić się mamy prawo tradycyą historyczną, byśmy mogli o niej zapomnieć. Psich pól, Płowiec, Grunwaldów, Wiedniów, Somosierów nie zapomina się łatwo.
>
> Więc nie opuszczać rąk, nie uciekać z pod sztandaru swojego! Jeno stać pod nim, robić swoje i czekać na godzinę historyczną. Bije ona dla wszystkich, wierzących w swoją żywotność i swoje prawa. Tylko brak tej wiary łamie wolę, energię narodów i rzuca je na zawsze pod stopy mocniejszych.

* * *

"Pobudka" organ Związku młodzieży w Bostonie, w artykule p. t. "O oświacie" robi słuszne spostrzeżenie, że u nas wiele na ten temat się pisze, a bardzo mało się robi i tak kończy:

> Ale czas już najwyższy, aby rozpocząć prawdziwą, zdrową oświatę we wszystkich kierunkach. Bo jeżeli tak dalej pójdzie, to przyszłość emigracyi polskiej w niezbyt różowych kolorach przedstawiać się będzie.
>
> Czas już, aby zamiast pięknych frazesów o oświacie, rozpocząć rzeczywistą pracę w tym kierunku. Mniej mów górnolotnych, a więcej odczytów z różnych dziedzin życia społeczno narodowego i ekonomicznego. Mniej politykierstwa, a więcej klubów, któreby istniały nie tylko przed wyborami, ale były stałą i prawdziwą szkołą życia obywatelskiego. Tego domaga się interes narodu polskiego i przyszłość nasza w Ameryce.
>
> Nam się nie wolno zniechęcać tem, iż lud niezbyt chętnie słucha mów i odczytów o treści nieco szerszej i głębszej. Bo pamiętajmy o tem, żeśmy my, podający się za jego przewodników, dużo temu winni, że on najchętniej frazesom tylko się przysłuchuje.
>
> Na szczęście pewna część prasy polsko amerykańskiej weszła już na tę pożądaną drogę. Obecnie mniej jest pływania po powierzchni, a za to więcej artykułów treści poważnej: Objaw to wróżący lepszą przyszłość, albowiem prasa, która dzisiaj przeważny wpływ wywiera na rozwój wypadków, jeżeli nie stanie się prawdziwą przewodniczką narodu, to i wysilki na innem polu pracy narodowej nie wiele pomogą.
>
> A zatem siejmy oświatę, a jak najmniej mówmy o niej.

* * *

Ciekawe i bardzo charakterystyczne spostrzeżenie notuje ks. dr. Kwiatkowski, redaktor "Abstynenta", w kwestyi które partye społeczne chętniej godzą się na abstynencyę a które podtrzymują tradycye alkoholizmu.

Oto co pisze w tej sprawie:

> Śledząc pilnie bieg i rozwój wypadków, zauważyliśmy, że koło sztandaru abstynencyi grupują się przeważnie siły postępowe, a koło t. zw. umiarkowania i całej tradycyi alkoholizmu grupują się siły konserwatywne czyli wstecznicze. Nawet nowoczesna kobieta postępu chętnie popiera ruch abstynecki. Młodzież na ogół zdaje się także lepiej pojmować znaczenie abstynencyi, niż starsza generacya. Jest to objaw bardzo znamienny a dla nas pocieszający, zapewniający nam ostateczne zwycięstwo bo, jak powiada Słowacki, — "duch wszelki naprzód idący, chociażby skazę miał i niedoskonałość, przez to samo, że już twarzy swej ku celom ostatecznym odwrócił, choćby daleki jeszcze był od doskonałości, wpisan jest wszakże w księgi żywota". (Genezis z Ducha). Na czołach zaś wsteczników i zacofańców widnieje napis zapomnienia i zatracenia w pamięci ludzkiej.

* * *

W uwagach w numerze dzisiejszym notujemy pomyślny rozwój Kwartalnika naukowego "Przeglądu Polsko-Amerykańskiego". Na tem miejscu, chcemy stwierdzić wysoką doniosłość tego faktu dla coraz pomyślniejszego rozwoju naszego społecznego życia. Pismo to przeznaczone głównie dla inteligencyi, — duchowieństwa, sióstr nauczycielek i t. p., omawiać może i omawia na swoich łamach dużo spraw z zawodem wychowawców dzieci i ludu połączonych, a omawia je z całą otwartością, przez co dużo dobrego zdziałać może w przyszłości. Dużo w tym kierunku dobrego robi ks. St. Feldheim, specyalista, jak widzimy, w sprawach pedagogii i szkolnictwa naszego, który w ostatnim numerze rzeczonego pisma dał artykuł p. t. "W jaki sposób wzbudzać w dzieciach zamiłowanie do szkoły i nauki". Jako próbkę podajemy jeden ustęp z tej pracy, w którym mówi o tem, jak nauczyciel musi miłować i zawód swój i dzieci:

> Miłość u nauczyciela jest tem słońcem ożywczem, które oświeca i ożywia małe, nierozwinięte serduszka i rozwija drzemiące tam cnoty, a zabija zarazki złych skłonności. Nauczyciel musi kochać dzieci, musi kochać wszystkie bez wyjątku, musi kochać roztropnie, z godnością. Tylko gdy tak kocha powierzone mu dziatki, wtedy prawdziwie jest nauczycielem-mistrzem. A takich nauczycieli-mistrzów potrzeba przedewszystkiem nam Polakom tutaj na obczyźnie, by ciepłem swego serca polskiego zagrzewali serca dzieci polskich do umiłowania ich Ojczyzny tam het za oceanem, do umiłowania szkoły, w której można się nauczyć dużo pięknych rzeczy o tej Ojczyźnie, i dużo rzeczy, potrzebnych w życiu.
>
> Z miłością tą musi nauczyciel łączyć pobożność, bo jedynie miłość, ugruntowana na bojaźni bożej, staje się dla nauczyciela źródłem niewyczerpanej cierpliwości i poświęcenia w sumiennem wypełnianiu swoich obowiązków wychowawcy dziatek dla ich własnego szczęścia, pożytku społeczności i chwały bożej.
>
> Jedynie taka miłość obfituje w najpiękniejsze owoce: budzi wzajemną miłość w sercach dzieci, budzi szacunek, zmusza dziatki do umiłowania szkoły i zachęca do nauki, wywołuje w nich chwalebne współzawodnictwo w ubieganiu się o osiągnięcie przez pilność i grzeczność najlepszych stopni w wszystkich przedmiotach.
>
> Jeśli nauczyciel kocha dziatki powierzone jego pieczy, natenczas staje się względem nich przychylnym i życzliwym zarówno w słowach jak i w czynach; okazuje to w wszystkich przedmiotach nauki, gdy chwali lub gani, gdy nagradza lub

(Dokończenie na str. 5-ej).

Dokończenie ze strony 4ej.

karze. Dzieci zaś wkrótce urabiają sobie o swym nauczycielu jedno z trzech zdań: w ich oczach nauczyciel jest albo "dobry", albo "ostry", albo "ostry lecz zarazem dobry". Z tych trzech świadectw z ust dzieci ostatnie jest naturalnie najlepszem dla nauczyciela i zarazem najlepszą rękojmią jego dobrego powodzenia.

Dzieci odczują to lepiej, aniżeli zrozumieją, gdy nauczyciel stara się sumiennie, z miłości ku nim, wypełniać trudne obowiązki swego zawodu; czują względem niego dziecięce przywiązanie, chodzą chętnie do szkoły, wolą raczej iść do szkoły, aniżeli pozostać w domu, nawet i wtedy, gdy matka co zbyt często się zdarza chce je zatrzymać w domu.

Korespondencye i Głosy Czytelników

DO SZANOWNYCH CZYTELNIKÓW!

Pragnęlibyśmy, aby ten dział wiadomości naszych był jak najkompletniejszy i dlatego zwracamy się do szanownych czytelników naszych z prośbą o pomoc.

Wierzymy w to, że w każdej prawie kolonii polskiej, znaleźć się powinno sporo przyjaciół naszego pisma dostatecznie uzdolnionych, aby opisać, jeżeli się coś ważnego pomiędzy Polakami wydarzy i następnie przesłać do redakcyi.

Jeżeli to będzie opisane w słowach prostych, choćby tam były jakieś błędy, to się je tu w redakcyi usunie i wszystko będzie dobrze. Piszący, jeśli potem porówna to co jest w gazecie z tem co sam napisał, będzie miał doskonałą lekcyę i wnet się nauczy pisać poprawnie.

Zapraszamy zatem wszystkich do współpracownictwa, przy nadsyłaniu wiadomości, ale prosimy trzymać się następujących reguł:

1. Pisać atramentem tylko na jednej stronie papieru i nie gęsto, aby można było robić poprawki.

2. Pisać tylko prawdę.

3. Opisywać wypadki, jakie się wydarzą w kolonii radosne, czy nieszczęśliwe, jak wesela, uroczystości w parafii lub w towarzystwach pożary, strajki, wypadki śmierci lub kalectwa itp.

4. Nie poruszać spraw osobistych, jak nieporozumienia jednego lub więcej parafian z proboszczem itp., bo takie korespondencye w "Gazecie Polskiej" idą stale do kosza.

Mamy nadzieję, że w odpowiedzi na to, stanie do apelu spora liczba naszych czytelników. Dla najlepszych i najgorliwszych korespondentów, obmyśli redakcya odpowiednie nagrody.

THREE RIVER, Mass.

Nieco o przeszłości tutejszej kolonii. — Polska spółka i jej skład wiktuałów.

(Koresp. "Gaz. Polsk.").

Będąc prenumeratorem "Gazety Polskiej w Chicago", nie spostrzegłem ani raz jeden, ażeby ktoś podał jakaś nowinę z naszej osady. Pomimo że nas tu jest spora liczba, jakoś każdy siedzi sobie cicho. Przynajmniej jeden raz wartałoby się odezwać z tego zakątka i dać znać szerszemu ogółowi, że i my tu żyjemy i nie zasypiamy gruszek w popiele. Co do liczby, to będzie nas tu do tysiąca familij z dziećmi i samotnych.

Większa połowa pochodzi z Galicyi a reszta z Królestwa Polskiego i z Litwy. Pomimo, że jesteśmy tak pomięszani, jednakowoż żyjemy ze sobą w zgodzie. Dosyć sporą liczbę Polaków zatrudnia tu fabryka płótna, lecz w obecnym czasie bardzo kiepsko idą tu roboty, rozmaicie: 3, 4 i 5 dni tylko w tygodniu. W niedalekiej odległości od Three Rivers jest drukarnia, w której ma zatrudnienie pewna liczba Polaków i dobrze tam zarabiają, a robota idzie cały czas dobrze.

Przed sześciu laty do spółki z drugą miejscowością, tak zwaną Thorndike, Mass., założyliśmy tutaj Polską Parafię pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, w której pierwotnie był proboszczem Ks. Wacław Lenz. W zeszłym atoli roku zaszły tu nieporozumienia między proboszczem a parafianami, czego opisywać nie myślę, i na prośbę parafian, Najprz. ks. Biskup T. B. Beawen ze Springfield, Mass., przeniósł go do Easthamptom, Mass., a przysłał nam na jego miejsce Wiel. ks. Władysława Kiełbasińskiego. Jest to energiczny kapłan, dba o rozwój parafii, tępi ile możności pijaństwo, gry, huczne wesela i chrzciny, po których nie jednemu z naszych krewkich młodzieńców doktór zszywał rozbitą głowę i na dobitek niejeden dostał się do ula, a po przespanej nocy, gdy stanął przed sędzią, chcąc używać wolności, musiał słono zapłacić. Teraz to ustaje. Po poprzednim księdzu proboszczu zostało długu na Parafii 28 tysięcy dolarów. Obecny ks. Proboszcz stara się wszelkimi sposobami, ażeby w jak najkrótszym czasie oddać jak najwięcej tego długu, aby się prędzej mógł zabrać do budowy szkoły parafialnej, bo jej jeszcze niema, a dzieci około 350, zmuszone są uczęszczać do szkoły Publicznej, nad czem ks. Proboszcz bardzo boleje.

Jedenaście lat, jak zostało tu założone Towarzystwo św. Stanisława Biskupa i Męczennika, które liczy około 75 członków, jest uniformowane. Mamy też orkiestrę pod nazwą Jana III-go Sobieskiego. Przed rokiem młodzież tutejsza zorganizowała się i wstąpiła do Związku Młodzieży Polskiej, oddział 54-ty; Związek ten dobrze się rozwija, i liczy już 53 członków. Urządzają przedstawienia teatralne i myślą o założeniu czytelni. Starają się usilnie zachęcać do czytania pożytecznych książek i gazet.

Na pochwałę Polonii tutejszej, zasługuje tu Polski Kompanieczny Skład, założony przed trzema laty z kapitałem zakładowym 900 dolarów. Został założony w tym celu, ażeby bronić Polonię tutejszą przed wyzyskiem tak polskich "buczerów" i "sztorników" jak też i obconarodowców, którzy wyzyskiwali kostumerów w nieludzki sposób. Zarząd spółki składa się: Michał Bojka, manażer; Stanisław Zerdecki, kasyer pod kaucyą 500 dolarów i dwóch robotników, Jan Fiałkowski i Franciszek Wysmułek, oraz Komitetu składającego się z trzech członków, który w każdym tygodniu sprawdza rachunki a jest wybierany co trzy miesiące. W dniu 24-go Września odbył się mityng z ubiegłych 3-ech lat i pomimo ciężkich warunków, jakie przeszła tu Polska Spółka, jakie jej urządzają i urządzali konkurenci, posiada wartości w towarze, koniach i wozach około 5 tysięcy. Ma na tem długu 2 tysiące, u ludzi na książkach za wybrane produkta 2 tysiące i 6 setek. Obecny na mityngu tym ks. Proboszcz, zabrał głos w tej sprawie i wymownemi słowy wyłuszczył zebranemu ogółowi doniosłość i znaczenie tej Polskiej Spółki, przedstawił, jakie zło wyrządzają tej Spółce ci kostumerzy, którzy zalegają z zapłatą i za radą ks. Proboszcza uchwalono nie dawać więcej na książki nad 2 tygodnie. A przytem chcąc, aby Polska Spółka lepiej egzystowała, podał wniosek, ażeby wkładkę podnieść do dwóch tysięcy; ogół na to się zgodził i wybrał dwóch kolektorów, Jana Cieplika i Piotra Bałdygę i każdemu od wkładki uchwalono dać 10-ty procent. Ks. Proboszcz ofiarował pierwszy 25 dolarów i drugi P. P. Trzepacz też 25 dolarów i ażeby zachęcić kostumerów do większego popierania Polskiej Spółki, uchwalono dać każdemu prezent wartości jednego dolara po wybraniu produktów ze sztoru i wypłaceniu 25 dolarów. Piszący odzywa się do wszystkich w Three Rivers, ażeby zaniechali wszelkich sporów, bo Spółkę Polską popierać nam ufnie potrzeba, bo gdyby ona upadła, zobaczycie, jak się na nas sztorniki mścić będą za poniesione straty w latach ubiegłych bo oni tylko tego pragną.

Pamiętajcie, że darliby z was podwójne ceny, teraz nie mogą, bo im jest wielką przeszkodą Polska Kompanieczna Spółka. Hasła 'Swój do swego', powinniśmy się zawsze i wszędzie trzymać, a zobaczycie, że za kilka lat zdobędziemy się na własny Dom Narodowy Polski, w którym będziemy mogli na większą skalę prowadzić interes i rentu płacić nie będziemy zmuszeni 30 dolarów miesięcznie, a tem pokażemy obconarodowcom, że Polacy coś potrafią — tylko zgodnie

Po za tem dziękujemy Wielebnemu Ks. Proboszczowi za przybycie na mityng i za poparcie Polskiej Spółki.

Na rok następny wchodzą w zarząd nowo wybrani do komitetu: Jan Misiaszek, Józef Wróbel i Piotr Rec.

Na tem zamknął posiedzenie Przewodniczący mityngu P. P. Trzepacz — sekretarzował Wojciech Gądek.

Antoni Frydryk.

Z WARSAW, N. DAK.

Polskie siostry "Pomocniczki Apostolstwa" obejmują polską szkołę.

(Koresp. "Gazety Polskiej").

Wreszcie nasza parafia św. Stanisława w Warsaw, doczekała się wesołej wiadomości, o której doniosły nam gazety angielskie, że po długiem upragnieniu nasz ks. proboszcz Kupka doprowadził do skutku tak mu pożądanego to jest że wkrótce z Krakowa z Kanady mają przybyć siostry pomocniczki apostolstwa i obejmą szkołę polską, których to sióstr Polskich jest celem wychowanie i kształcenie młodzieży polskiej. Pewny jestem, że nasi parafianie będą niezmiernie zadowoleni z postępu ks. proboszcza, który jak dobry duszpasterz i gorliwy patryota, zrozumiał dobrze niebezpieczeństwo grożące młodzieży polskiej, która uczęszcza do szkół bezwyznaniowych, jakich tu jest pełno w naszym Stanie, gdzie nietylko dzieci polskie są pozbawione języka polskiego i uczuć macierzyńskich, ale i wiary św. katolickiej. Oby to nasz ludek polski przyszedł do przekonania i zastanowił się nieco nad tą kwestyą, tak ważną i nie pozwalał dziatwie polskiej się wynaradawiać. Często spotyka się dziś młodzieńca polskiego, który z braku umiejętności dokładnego mówienia po polsku pomimo że rodzice jego są gorliwymi polakami, on sam wstydzi się nawet przyznać, że jest Polakiem. Ile to również dziewic polskich, które nie znają patryotyzmu z powodu szkół cudzoziemskich, poślubiły cudzoziemców?

Owe siostry wyżej wspomniane, które od paru lat prowadzą szkołę polsko-angielską na Krakowie w zimnej Kanadzie, chętnie posłuchały głosu naszego Najprzew. ks. biskupa dyecezyalnego z Fargo, który miłuje całą duszą polski naród i przyrzekł osobliwszą zapomogę tymże siostrom.

Parafianie nie potrzebują się wiele troszczyć o środki materyalna dla tych sióstr, gdyż zamierzają one własnym kosztem wybudować pierwszy gmach, w którym mogą się pomieścić setki dzieci i który tymczasowo będzie służył za dom macierzysty, w którym wiele dzieci sierot i opuszczonych mogą znaleźć bezinteresownie przytułek. Wreszcie dla każdej dziewczyny, która będzie chciała się poświęcić i stać się członkiem sióstr pomocniczek apostolstwa, także się tam znajdzie pomieszczenie.

Smutno to wyznać, ale bardzo dużo naszych dziewczyn wstępuje do obconarodowych zakonów żeńskich, które nie są polskie. A czy zakon polski jest gorszym od obconarodowych? Czy naród polski potrzebuje mniej opieki duchownej aniżeli inny naród? Czy mamy cudzoziemki w zakonach polskich? Tak miła siostro w Chrystusie, która może czytasz tę gazetę i może zamierzasz wstąpić do obconarodowego zakonu, nie łudź się, że inny zakon jest o wiele zamożniejszy aniżeli zakon polski. Dwunastu biednych Apostołów nawróciło cały świat i ty jeśli dobrze myślisz, powiesz to samo i zamiast iść do innego zakonu, chętnie się przyłączysz do polskiego. Rozważ ile to tysięcy dzieci polskich nie ma pojęcia prawie żadnego o naszym pięknym języku polskim? w których przeszło 40 rozmaitych dźwięków mamy różniących się jeden od drugiego. Aż pięć deklinacyi, siedm przypadków, 9 części mowy. Tak drogi ojcze i matko nie sprzeciwiaj się twej córce, gdy okaże tobie chęć do wstąpienia do zakonu polskiego, ani obawiaj się, że ten zakon jeszcze jest mało znany i rozpowszechniony, ale raczej zastanów się na chwilę czy nie będzie większą korzyścią dla twej córki i dla narodowości polskiej, która jest w tak opłakanym stanie pod względem oświaty, języka polskiego i tak mało zna zasady naszej wiary św. katolickiej na tej wolnej ziemi Washingtona. A nawet dla ciebie samego dobry ojcze i matko, czy nie będzie zbawienniejszym i to może nie zadługo gdy w habicie zakonnym z różańcem na grobie twojem córka twoja odmówi tenże różaniec za duszę twoją? Tak ojcze miły i matko pewny jestem że [illegible] ci powie że daleko byłbyś dziś może szczęśliwszym gdybyś był braciszkiem klasztornym lub siostrą zakonną aniżeli żyć w pośród świata, który pełen obłudy i złości. Gdzie tak ciężko musisz pracować, tak często gorzki pot zalewa ci oczy, żebro na żebro niekiedy zachodzi, a chleba, który pożywasz a niekiedy i tego ci braknie, a co najgorsze, że często złudzenie świata przyprowadza nas do do utraty pięknego nieba.

Abonent.

Z BEAVER, MICH.

Polacy mają nowy kościół. Młodzież lubi szklanki. Wartoby zorganizować Sokola. Inne szczegóły z życia.

(Koresp. "Gazety Polskiej").

Na zaproszenie Szanownej Redakcyi o nadsyłanie korespondencyi, postanowiłem też podać nieco szczegółów o naszej miejscowości.

Jest nas tu Polaków spora gromadka, coś około 85 familii a może i więcej. Niektórzy mieszkają tu od przeszło 20 lat. Nasza miejscowość, to nie żadne miasto, tylko sami rolnicy czyli farmerzy, jak tu powszechnie nas nazywają. Pomimo tak długich lat zamieszkania byliśmy ubodzy i zmuszeni szukać pociechy serca i ducha w kościele św. Stanisława Kostki w Bay City, oddalonego tu od nas przeszło 16 mil, lecz zacni kapłani się nami opiekując, czynili co mogli, aby nam udowodnić, że kościół, ta nasza matka, dba o wszystkie swoje dzieci. Ta też przy dobrych chęciach, tak naszych jak tamtejszego proboszcza, pobudowano tu u nas najpierw mały domek, który nam służył za szkołę polską i kaplicę, do której początkowo zajeżdżał ks. proboszcz od św. Stanisława z Bay City do nas ze mszą świętą co kwartał. Trwało to tak parę lat, bo na coś większego to nas było za mało. Lecz gdy nas tu się osiedliło więcej to za radą ks. proboszcza poczęliśmy składać datki na budowę kościoła. Później na ogólnem zebraniu zostało uchwalone, że każdy ma złożyć sumę 100 dolarów, co jednak tak sporo nie szło, bo myśmy tu nie za bogaci a po drugie, mieliśmy tu mokre lata, rok po rok tak, jak mamy tu teraz rok za rokiem suche. Lecz pomimo trudnych warunków kto tęsknił za kościołem to co mógł to składał. A gdy się złożyła spora suma pieniędzy, na ogólnem zebraniu postanowiono rozpocząć budowę kościoła, który miał kosztować przeszło $16,000. Więc z pomocą farmerów którzy pozwozili potrzebny materyał rozpoczął Wiel. ks. Kamiński budowę nowego kościoła i oto dzięki Bogu mamy dziś piękny i obszerny kościół z czerwonej cegły, murowany, który się pięknie przedstawia zewnątrz jakkolwiek wewnątrz nie jest jeszcze zupełnie wykończony, ponieważ zabrakło funduszu. Nasz wielce kochany i powszechnie szanowany Wiel. ks. proboszcz Jan Kapłanowski następca powszechnie żałowanego ks. Kamińskiego, nie chcąc zadłużać naszego kościoła postanowił aby się przeprowadzono na razie do nowego kościoła chociaż nie jest jeszcze wyplajstrowany wewnątrz, bo kaplica była już za małą a teraz po odnośnem przerobieniu i odmalowaniu mamy piękną szkołę, o którą nasz zacny proboszcz doskonale dba. Tylko nauczycielka nasza zdaje się jeszcze za młoda w nauce, bo są dzieci które potrzebują już wyższej nauki. Lecz jest nadzieja, że to długo nie potrwa, bo skoro się nasz proboszcz o tem sam przekona to niezawodnie temu zaradzi. Mamy tu także stałego organistę, jest nim szanowny i powszechnie lubiany obywatel i farmer St. Brzozewski, który prowadzi chór dzielnie i pięknie, a jego córka panna Monika, grywa na organach bez nagany. Mamy tu także niektóre bractwa, założone jak to: tow. św. Walentego, który to święty jest patronem naszego kościoła, oraz Tow. Serca Pana Jezusa, także tow. niewiast różańcowych i tow. dziewic różańcowych. Co do tych ostatnich, to jest ich bardzo mało, ja wątpię czy ich jest ze 20-cia. Co prawda to aż wstyd patrząc na taką niedbałość już najmniej mogłoby być 2 Róże. Do różańca to ich mało, ale spojrzeć na halę podczas jakiego wesela, to aż dziw bierze, skąd się ich tyle wzięło. Ale wina to naszych niewiast, które nieraz nie wiedzą, gdzie ich córki się obracają. Nie jedna zamiast iść na Różaniec to zawadzi gdzieindziej, a matka myśli, że jak córka z domu wyszła to przecież ona na Różańcu była, bo przecież poszła, ale taka matka nie wie o tem, że mogą być takie panny co same nie lubią się modlić, ale jeszcze drugie odmówią od Różańca. Oj. panny, panny, czas się poprawić i Pannie Maryi lepiej służyć. Tyle na waszą pochwałę mogę powiedzieć. Jednak z wami jest trochę lepiej jak z kawalerami, bo ci to już wcale nie ma co mówić o nich, chyba tyle, że są rozstrzeleni na wszystkie strony świata. Zlecą się wprawdzie w piękną kupę ale do czego? oto do szklanki piwa. Wtedy mają oni słodkie miny, ale żeby to oni jakie towarzystwo założyli, choćby Sokoła lub jakie inne... Ale widać oni za tem nie tęsknią, a nie wiedzą o tem, że nie jedna panna żeniąc się z takim kawalerem, któryby należał naprzykład do Sokoła dumna by była, że jej przyszły mąż to także Sokół. A więc czas już wielki złe naprawić i zabrać się szczerze do pracy, tylko trzeba szczerej woli i dobrej chęci i wytrwałości a wszystko da się zrobić. Mamy tu także grupę Związku Narodowego Polskiego, lecz kiepsko się rozwijała z powodu jakiegoś nieporozumienia, czy też niechęci jednych do drugich. Ale mam nadzieję, że to się zmieni na lepsze. Skoro bracia Związkowcy zdołają przekonać ogół, że oni są dalecy od wszelkich podziałów partyjnych, co już poniekąd udowodnili swem wystąpieniem w dn. 3 września w którym to dniu obchodziło 25-letni jubileusz towarzystwo św. Walentego. Miało też zaszczyt towarzystwo św. Walentego i cała parafia gościć u siebie tow. św. Józefa z Fisherville, które także wystąpiło ze swoją chorągwią podczas obchodzenia jubileuszu tow. św. Walentego, za co im ci ostatni byli bardzo wdzięczni.

A teraz nieco szczegółów o tutejszej okolicy. Otóż mamy tu grunta rozmaite, glinkowe i piaskowe, na których są zagospodarzeni przeważnie Polacy. W stronie północnej i na południe obok nas są przeważnie Niemcy, tam też jest więcej lepszego gruntu jak między nami. W ostatnich czasach grunta tu znacznie podrożały, jak naprzykład 40 akrowa farma trochę zagospodarzona i wyklarowana, to kosztuje od 3,000 do 4,000 dolarów. Jest tu niedaleko druga osada polska obok naszej, nazywa się Kawkalin. Są tam też Polacy z których niektórzy należą do naszej parafii ale nie wszyscy ponieważ zdaje się, że niektórym żal opuścić piękny kościół św. Stanisława w Bay City, Mich, dlatego wolą o kilka mil dalej jechać niż do nas się przyłączyć, lecz nam dobrze i bez nich, skoro im dobrze bez nas. Mieliśmy latoś na wiosnę bardzo mokro bo było dużo deszczów, zato lato było bardzo suche i gorące. Poprzednie lata tak samo suche były. Teraz na jesień mamy znów wiele deszczów, więc co się latem nie spaliło od słońca, to teraz ciężko wybrać. Daje się odczuwać też brak perków, bo tu farmerzy sadzą najwięcej buraki cukrowe i tak zwaną cykoryę oraz różne zboża jako to owies, pszenicę, żyto, jarzyny oraz siano dla bydła. Także chodują tu w ostatnich czasach więcej krów dojnych, co się dobrze opłaca. Lasów to już tu niema, tylko takie wyrostki i niedopałanki wszystko lekki klarunek. Po największej części mają tu farmerzy po 40 akrów ziemi, niektórzy po 60 i 80 a i po 120 akrów, ale to bardzo mało takich. Na ostatek powiem tylko, że nasza parafia zaczyna się powiększać, bo mieliśmy tu 3 śluby po których młodzi państwo osiedlili się tu w okolicy, a tylko dwa pogrzeby z których jeden nieszczęśliwy wypadek, iż jeden z Jankowskich niechcący przejechał swego jedynego synka, co spowodowało śmierć, pomimo starania, a drugi śp. Ciacuszki, która umarła na suchoty, jak jej dwie poprzednie siostry. Zostawiła w smutku męża i kilkoro dzieci.

A teraz kończąc tę, bodaj że nie pierwszą korespondencyę z Beaver, Mich., kreślę się

A. B. jeden z parafian.

Z CHICAGO.

UJĘCIE BANDY ROZBÓJNIKÓW.

Na 24 godziny przed swoim ślubem, niepomny na przyrzeczenia dane swej narzeczonej, że zaprzestanie wieść zbrodniczy żywot, Władysław Szybałowski na czele kilku innych podobnych mu zbrodniarzy napadł na młodego farmera Freda Guelzowa z Morton Grove i zamordował go na przedmieściu Bowmanville. Ciało zamordowanego zbrodniarze zagrzebali w lesie Peterson Woods, zabrawszy swej ofierze $8.00 gotówki, zegarek i konie z wozem naładowanym warzywem.

Bandyci, których było sześciu, a mianowicie wyżej wskazany Władysław Szybałowski, jego brat Franciszek Sommers, Franciszek Kita, Filip Somerling i Tomasz Schultz zawieźli warzywo na plac targowy przy Randolph i Peoria ulicach i tam je zostawili z wozem, a konie wyprzęgli i zaprowadzili do stajni pnr. 1224 Noble ulica. Ukrywszy konie poszli oni na plac targowy i tam spieniężyli warzywo. Było to w ubiegły piątek, a w sobotę rano Szybałowski i Somerling usiłowali sprzedać skradzione konie.

Detektywi ze stacyi West Chicago ave. zostali powiadomieni przez handlarza koni Henryka Levy pnr. 953 Cornelia ulica, że jacyś podejrzani młodzieńcy chcą mu sprzedać parę koni, za które początkowo żądali $200, a w końcu chcieli je sprzedać za $85. co mu się wydało podejrzanem i uznał ich za złodziei koni. Detektywi Rian i Hughes przybyli na miejsce i aresztowali bandytów pod zarzutem skradzenia koni. Dawali oni wykrętne odpowiedzi, aż tu wczoraj rano doniesiono policyi o pozostawionym na rynku próżnym wozie i o zniknięciu farmera Guelzowa z wozem i końmi. Od razu więc padło podejrzenie na aresztowanych, że zamordowali farmera i zabrali mu konie z wozem. Konie zostały rozpoznane przez rodzinę farmera Guelzowa jako należące do nich, a przyciśnięty do muru Szybałowski przyznał się do zbrodni i wydał swych zbrodniczych kompanów.

W kilka godzin później wszystkich sześciu zbrodniarzy miała policya pod kluczem. Szybałowski zaprowadził policyę do lasu Petersona i tam wskazał miejsce gdzie były ukryte zwłoki zamordowanego farmera, które też istotnie znaleziono.

Szybałowski później opowiedział policyi że on z towarzyszami ukryli się w odludnem miejscu przy Lincoln ave. i Peterson ave., czekając wieczorem na jadących do miasta z warzywem farmerów. Dwa wozy przepuścili, bo znajdowało się na nich po dwóch ludzi, a gdy nadjechał sam Guelzow, wyskoczyli z kryjówki i otoczyli wóz. Odważny farmer widząc, że jest napadnięty nie zeszedł z wozu, jak mu kazali bandyci, lecz stawił opór. Jednakże uderzony pałką przez Szybałowskiego padł ogłuszony. Przyszedłszy do przytomności, począł wołać o pomoc, a wtedy bracia Szybałowscy poczęli go okładać pałkami rozbijając mu czaszkę i przetrącając szczęki.

W końcu 18-letni Tomasz Schultz rzucił się na mordowanego farmera z nożem w ręku i kilku pchnięciami ostrza w gardło zakończył męki nieszczęśliwego. Co się później stało to już opisaliśmy powyżej.

Policya jest zdania, że ma w klatce najniebezpieczniejszych ptaszków, którzy wyśpiewają wiele innych zbrodni. Są oni podejrzani o popełnienie kilku innych morderstw oraz całego szeregu kradzieży z włamaniem się. Panna Julia Kline, 18-to letnia narzeczona Władysława Szabałowskiego, wodza tej zbrodniczej bandy zamieszkała pn. 1223 Cleaver ulica jest w rozpaczy, zwłaszcza, że jej narzeczony przyrzekł iż rzuci złe, zbrodnicze nałogi, a pójdzie drogą prawą. Tymczasem na kilkanaście godzin przed ślubem splamił ręce krwią ludzką popełniając tak ohydną zbrodnię. To są skutki niedbałego wychowywania dziatwy przez rodziców — to ulica i złe otoczenie wyradzają tak ohydnych zbrodniarzy niestety i między Polakami.

Malcia: W co będziemy się bawić? W pieska i kotka, czy w tatę i mamę?

Józef: A... to przecie wszystko jedno!

Kobieta kowalem.



Photos by American Press Association.

Placówkę tę dla płci swej dość niezwykłą zajmuje pani Anna Albrecht w Bronx, N. Y. Pracuje ona w kuźni swego męża już od lat dwóch i znakomicie wykonuje swe obowiązki. Kobieta ta liczy sobie obecnie 35 lat i odznacza się niezwykłą siłą.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z BUFFALO, N. Y.

Zniknięcie polskiej 16-letniej dziewczyny.

W zagadkowy sposób zniknęła tutaj 16-letnia ładna polska dziewczyna, Maryanna Kawa, która pomimo usilnych poszukiwań, do tej pory nie została odnaleziona.

Wieść o zniknięciu Maryni Kawa, zamieszkałej w domu swych rodziców pn. 23 Koons avenue, rozeszła się błyskawicznie po całej Polonii buffaloskiej i wszyscy którzy znali tę dziewczynę, zachodzą w głowę, co się z nią stać mogło.

Było to dziewczę wybitnej piękności a dobrocią swego charakteru zjednywała sobie ogólną sympatyę.

Cicha, nie znosząca gwarnych zabaw i zgiełku ulic, w wolnych chwilach od zajęć przesiadywała zwykle w domu, a jeżeli kiedy wychodziła na spacer, to tylko w towarzystwie rodziców. Jest więc niemal wykluczoną tutaj jakaś awantura miłosna.

Maryanna Kawa opuściła dom w ubiegły piątek o godzinie 7 rano. Wychodziła celem poszukiwania pracy w jakimkolwiek zakładzie krawieckim, więc do wieczora oczekiwali jej z zupełnym spokojem, sądząc, że otrzymała gdzieś zajęcie. Kiedy atoli nieobecność jej przedłużyła się do późna w nocy, poczęto się niepokoić i parę osób wyszło w poszukiwanie, które jednak nie doprowadziło do niczego.

W pierwszej chwili rodzice zaginionej wzdrygali się zawiadomić policyę i łudzili się, iż córka ich wkrótce powróci, że może tylko zabawiła się u której z koleżanek, ale kiedy drugi i trzeci dzień minął, a o niej żadnej wiadomości nie było, udali się na policyę i zawiadomili o wypadku.

Dotychczas jednak policya okazała się bezsilną i na ślad zaginionej, pomimo usilnych starań, nie wpadnięto.

Wychodząc z domu, Marynia ubrana była w ciemno-zielony kostyum, czarny kapelusz i żółte buciki.

Ojciec zaginionej wyznaczył nagrodę pieniężną za wszelkie informacye, któreby mogły naprowadzić na ślad znalezienia córki.

Z PHILADELPHII, PA.

Pijatyka kończy się morderstwem Polaka.

Z soboty na niedzielę urządzili sobie Polacy przy Salmon ulicy — składkową zabawę. Sprowadzono ćwiartówkę piwa, i coś parę galonów wódki — rozpoczęła się zabawa, co się zowie, która miała być wytchnieniem po całotygodniowej pracy, przygotowaniem się do uroczystego obchodzenia niedzieli.

Wódka zrobiła swoje. Kiedy zabawa doszła do ostatniego stopnia wesołości, nagle przerwały ją strzały rewolwerowe na podwórzu.

Wśród bawiących się powstała panika, śmielsi wybiegli na podwórze i... zobaczyli tarzającego się we krwi Józefa Hajdowskiego, a nad nim z dymiącym rewolwerem Jana Pecińskiego. Peciński zrozumiał zgrozę położenia, odruchowo cofnął się w tył z zamiarem ucieczki może z miasta, gdzieś daleko w świat od zbrodni. Ale nim zdołał jakiś stanowczy krok przedsięwziąć, policya powiadomiona o zbrodni, aresztowała zabójcę, a następnie ranionego Hajdowskiego odstawiła do szpitala.

Pecińskiego zaprowadzono do szpitala, gdzie umierający Hajdowski skinieniem głowy, bo mówić już nie mógł, wskazał na swego zabójcę. Pecińskiego odprowadzono do więzienia, a Hajdowski po paru godzinach strasznych męczarni zakończył życie.

Tak zabójca jak i zabity pochodzili z jednej wioski w Królestwie Polskiem, gubernii Suwalskiej, p. Augustowskiego, g. Bala.

Do Ameryki przybyli przed rokiem i żyli tak jak dawniej w dość przyjaznych stosunkach.

W krytycznym dniu zeszli się razem na wzmiankowanej wyżej zabawie i tu Hajdowski począł prawić słodkie słówka kobiecie czy też pannie, jakby na złość zazdrosnemu Pecińskiemu — a ona lubem spojrzeniem płaciła swemu adoratorowi.

Pecińskiego opanowała zazdrość, wywołał H. do szynku, tu podpiwszy sobie, wyśpiewał mu swoje żale. Hajdowski jakby nigdy nic powrócił do domu zabawy. Wtedy w rozpalonej głowie Pecińskiego rozpaliła się myśl zemsty strasznej. Wziął rewolwer i poszedł on tam także, a stanąwszy w ciemnem miejscu, czatował na ofiarę. Za długo mu było czekać na Hajdowskiego — poprosił jednego z przechodzących, uczestników zabawy, by wywołał na podwórze rywala.

W chwili, gdy Hajdowski nic nie przeczuwając, wyszedł z domu, Peciński dał do niego cztery rewolwerowe strzały, a wszystkie były celne i trafiły nieszczęśliwą ofiarę w brzuch i powaliły na ziemię.

Hajdowski liczyłł lat 25 a zabójca zaś jego lat 20. Stanie on przed sądem, jako zabójca.

Na przesłuchach Peciński płakał i obciążał się zeznaniami.

Z MILWAUKEE, WIS.

Polak grał na fortepianie 40 godzin bez przerwy.

Franciszek L. Brzeziński, młody Polak z Minneapolis, Minn., stał się szampionem świata ubiegłej nocy, gdy skończył granie na fortepianie w oknie wystawowym firmy Mason Piano Co., przy ulicy Grand i Drugiej. Pan Brzeziński grał bez przerwy czterdzieści godzin, ustanawiając nowy rekord światowy, który dotąd był 39 i 3 minuty, także ustanowiony przez p. Brzezińskiego. Ani na jedną sekundę nie przestał on grać. Karmiono go lekkiem pożywieniem gdy grał.

Młody ten Polak nietylko, że jest szampionem co do wytrzymałości gry na fortepianie, ale także jest doskonałym fortepianistą. Jest on obecnie pod kontraktem dla firmy Milligan Piano Sales Company, której główne biura znajdują się w Chicago.

Nie grał on z nut wcale, gdyż zna wszystkie najlepsze utwory na pamięć. Powiada on, że czytanie z nut jest męczące. Setki osób przypatrywało mu się podczas gry, gdy starał się o nowy rekord światowy. Młody polski artysta wprowadził wszystkich w podziw. Rodzice p. Brzezińskiego mieszkają w Minneapolis.

Z PENNSYLWANSKIEGO PIEKŁA.

Lista krwawych wypadków w okolicy Wilkes Barre.

— Wojciech Jermański, górnik zajęty w szafcie Kingston Coal Co. został zabity odłamem spadającej skały.

— W Mt. Lookout kopalni w Wyoming oberwała się powała węglowa, raniąc ciężko dwóch górników, Michała Oreskiego i M. Kelińskiego. Przewieziono ich do szpitala w Pittsburgu.

— Podczas pracy Susquehanna Coal Co. doznał zmiażdżenia palca u lewej ręki, Stanisław Gajewski z Nanticocke.

Pracował on jako przesuwacz wozów.

— Fryderyk Kolicz, maszynista w Pennsylvania Coal Co. w Duryea, został porażony prądem elektrycznym. W stanie bardzo groźnym odwieziono go do szpitala Moses w Scranton.

— Spadająca bryła węgla zraniła niebezpiecznie Aleksandra Bobka z Hanower, górnika kopalni Truesdale.

Z BALTIMORE, MD.

Awantury w niezależnej parafii. Nie chcą żonatych księży.

W tutejszej polskiej parafii niezależnej, przyszło znowu do nieporozumień, między członkami gminy parafialnej a niedawno tu przybyłym proboszczem Zajączkowskim. Doszło do tego, że Zajączkowski zawezwał telefonicznie pomocy policyjnej, lecz zanim policya przybyła, panował już spokój.

Nieporozumienie spowodowane zostało kazaniem, podczas którego wypowiedział te słowa, że chociaż sam nie jest zwolennikiem żonatych księży, nie widzi jednak powodu, dlaczego księża niezależni, w razie, jeżeliby kościół zadekretował zniesienie celibatu, nie mieli się żenić. Z powodu tego na poniedziałkowem posiedzeniu wielu członków parafii ostro wystąpiło przeciw swemu proboszczowi. Prócz tego kilku członków zarzuciło mu, że skolektował i przywłaszczył sobie fundusze, należące do kościoła.

Jednemu z reporterów prasowych, który odwiedził Zajączkowskiego jeszcze w nocy, opowiadał on o trudnościach, w jakich zmuszony jest pracować w Baltimore i o czem już biskupowi Hodurowi donosił. Między innemi wyraził się:

"Prawdą jest, że w kazaniu wspomniałem o kwestyi żenienia się księży, jednak ani chwilę nie myślałem, aby to mogło spotkać się z jakąś krytyką ze strony parafian. — Dziś wieczorem, gdy do sali wszedłem, członkowie parafii a zwłaszcza ci, którzy są urzędnikami parafialnymi, ostro wystąpili przeciw mnie, mówiąc: że mam się stąd jak najprędzej wynosić. Obawiając się o moje życie, zatelefonowałem na policyę.

Gdy się spostrzegli, że nadchodzi policya, wszyscy się wynieśli.

Zapytany, co ma do powiedzenia na zarzut względem pieniędzy skolektowanych i funduszów kościelnych, odpowiedział:

"Od dwóch miesięcy jestem tutaj proboszczem, przybywszy z Chicago, w przeciągu tego czasu nie otrzymałem żadnej pensyi. Parafia winna mi obecnie $50. Skolektowałem trochę pieniędzy na cele kościelne i z tego wziąłem sobie część jako płacę na moje wydatki. — Obecnie piszę do biskupa o całem zajściu, nie jestem na razie pewnym, kiedy stąd wyjadę, lecz wobec takich stosunków wątpię, czy mógłbym tu długo pozostać."

Jeden z członków komitetu parafialnego wyraził się do reportera, że proboszczowi nic należy się obecnie nic, aż do następnego pierwszego miesiąca i że pensye wypłacano zwyczajnie z kolekt. Dalej powiedział, że członkowie tutejszej parafii niezależnej są zasadniczo przeciwni, aby ich księża byli żonaci, i że podczas ostatniego kazania Zajączkowski wygłaszał takie zasady, że wielu podczas nabożeństwa wyszło z kościoła.

Zajączkowski przysłany tu został przez biskupa Hodura, w miejsce Zielonki, który potajemnie był żonaty. Między księżmi niezależnymi panuje ogromna agitacya za zniesieniem celibatu, któremu rzekomo sprzyja sam biskup Hodur. Świeccy członkowie są temu stanowczo przeciwni. Co z tego konfliktu wyniknie, przyszłość okaże.

Proboszcz Zajączkowski wyjechał z Baltimore wraz ze swoją gospodynią, aby do Baltimore nie wrócić więcej.

SPRAWOZDANIE

Z posiedzenia Kapłanów Polskich należących do Zjedn. P. R. K. pod opieką Boskiego Serca Jezusa, odbytego podczas Sejmu w Syracuse, NY. 5-go Października, 1911 roku.

Wszyscy Księża obecni na Sejmie, w liczbie około 35, zebrali się w sali szkoły parafialnej na sesyą, którą modlitwą otworzył Ks. Biskup Rhode, prezes Stowarzyszenia. Ks. Wł. Krakowski, sekretarz odczytuje sprawozdanie z posiedzenia odbytego w Cleveland, O., które jednogłośnie przyjęto. Następnie sekretarz odczytuje sprawozdanie z dwuletniego swego urzędowania i przedstawia stan finansów.

Sprawozdanie przedstawia się następująco:

W kasie paźd. 1. 1909	$424.44
Dochód	2,435.34
Razem	$2,859.78
Rozchód	2,219.93
W kasie 1 paź. 1911.	$639.85

Sprawozdanie to obecni z uznaniem przyjmują. Następnie ks. biskup tłómaczy dotychczasowe niepowodzenie zaprowadzenia Związku Jedności w łonie Duchowieństwa Polsko - Amerykańskiego. Wielu Księży w tej żywotnej sprawie zabiera głos — wskutek czego wyłania się myśl zwołania Wiecu Księży Polskich w Ameryce w roku 1912. Aby i ten projekt marnie na postanowieniu nie spełznął, uchwalono, by Wiec ten został zwołany przez Prez. Stowarzyszenia Kapłanów polskich ks. Biskupa Rhodego, łącznie z innymi urzędnikami Stowarzyszenia. A że zwołanie podobnego Wiecu, składającego się ze wszystkich Polskich Księży w Ameryce, obejmuje dużo przygotowawczej pracy i zabiegów, postanowiono pominąć zwyczaj delegowania różnych komitetów zwołujących, przygotowawczych i kierujących, które dotąd zwykle celu chybiały, a złożono całą odpowiedzialność na Sekretarza Stowarzyszenia, dając mu pełną moc, aby w porozumieniu z ks. Biskupem i wice-prezesem Stowarzyszenia — drogę do tego zjazdu utorować. Ponieważ już istnieją dwa Stowarzyszenia Księży, jedno na Wschodzie, drugie na Zachodzie — Sekretarz z niemi ma się porozumieć. Zarząd Stowarzyszenia uchwali odpowiednią subwencyę na wydatki z tą pracą połączone. Miejsce i czas zjazdu uchwalą za zgodą poszczególne zarządy.

Następnie sekretarz odczytał komunikat od Ks. Dembińskiego, tyczący się gazet polskich. Komunikat przyjęto do wiadomości, a sprawę odłożono do Wiecu. Ks. Biskupowi Garvey, Wielebni Księża uchwalili złożyć podziękowanie za akcyę, podjętą w sprawie polskich gazet.

Sekretarz się żali, iż członkowie nie płacą regularnie swoich assesmentów i że za niektórych z kasy wypłacać musi. Uchwalono jednogłośnie że Sekretarz obowiązany jest postąpić wedle konstytucyi — to jest niepłacącego, suspendować.

Następnie wybór Kapelana Zjednoczenia zajął obecnych. Na kandydatów postanowiono: Ks. Fr. Wojtalewicza, ks. Władysława Krakowskiego i Ks. J. Obyrtacza.

Tajnem głosowaniem obrano ks. Fr. Wojtalewicza kapelanem, a ks. Krakowskiego, wice-kapelanem; a jednogłośnie uchwalono, aby Wiel. Ks. A. Górski pozostał nadal kapelanem na Stany wschodnie.

Jednogłośnie obrano ten sam zarząd na dalsze dwa lata; a mianowicie: Ks. Biskup Rhode, prezes; Ks. Dziekan Matkowski, wiceprezes; Ks. Wł. Krakowski, sekretarz i kasyer.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Ks. Wł. Krakowski,
Sekretarz i Kasyer.

Z NOWEJ ANGLII.

Korniejewski ukarany za praktykę lekarską. — Przeciw Polakom pracującym w fabrykach.

W Fall River, Mass. oddano pod sąd niejakiego Franciszka Korniejewskiego za bezprawną praktykę lekarską. Korniejewski przybył do Fall River niedawno i tu podał się za doktora ze starego kraju. Policyant Stacome chcąc sprawdzić to, przebrał się i udał się do Korniejewskiego na poradę. Ten kazał mu na jego chorobę postawić sobie 15 pijawek i dał oprócz tego jakieś proszki na żołądek, otrzymując od policyanta dolara za poradę. Kiedy później zawezwano go do sądu, Korniejewski tłómaczył się, że skończył uniwersytet w Moskwie i Krakowie i że przez parę lat praktykował już w Bay City, Mich. Egzaminu w Mass. K. jednak nie złożył i dlatego skazano go na zapłacenie kary i koszta, zakazując mu wszelkiej praktyki lekarskiej, dopóki nie dostanie na to pozwolenia od stanowego zarządu lekarskiego po złożeniu odpowiedniego egzaminu w Bostonie.

— W E. Cambridge, Mass. w fabryce żelaznej Black and Knowles Steam Pump Work, gdzie pracują przeważnie Polacy i Polki, aż roi się od reporterów gazet angielskich. Bostońskie unie robotnicze starają się za wszelką cenę usunąć od pracy w lejarniach kobiety, zatrudnione zaś tam Polki ani nawet myślą pozbywać się tej pracy. Uniści poruszyli całą prasę angielską, zwołali masowy mityng w Faneuil hali i koniecznie dowodzą, że jest to przeciwko wszelkim zasadom kultury i cywilizacyi zatrudniać dziewczęta i kobiety przy tak ciężkiej pracy, jak w lejarniach; pracujące Polki zaś dowodzą, że i w starym kraju pracowały one ciężko i że pracy w lejarniach nie porzucą. Na mityngu uchwalono, aby starać się o uchwalenie prawa przez legislaturę, zabraniającego pracować kobietom w fabrykach żelaza.

Z LEMONT, ILL.

Nieszczęśliwy wypadek na linii kolejowej.

(Koresp. "Gazety Polskiej").

Tutejszy robotnik, Polak, Wal. Selwan (?) chciał skoczyć na będący w ruchu pociąg i padł tak nieszczęśliwie pod koła, że te obcięły mu prawą nogę powyżej kostki. Wzięto go do szpitala w Joliet.

Piotr Kluga.

Wiadomości z Chicago.

DYFTERYA.

W polskich dzielnicach grasuje bardzo dla dzieci niebezpieczna i zaraźliwa choroba — dfyterya.

Zaraza ta jest o tyle niebezpieczną, że w połowie wypadków ofiary jej umierają, jeśli się lekarza wczas nie sprowadzi.

Polacy zwłaszcza grzeszą nieostrożnością i w takich wypadkach lekarza nie wzywają. Dla dobra swego i dla bezpieczeństwa innych powinni to robić.

Dfyteryę łatwo poznać można. Dziecko, które na tę niebezpieczną zarazę zapada, dostaje najpierw bólu głowy a potem czuje ból i pewne zesztywnienie w szyi. To początek choroby. Następnie znaki przenoszą się do gardła i to do pewnego stopnja bieleje — tworzą się grzybki. Wtenczas to na gwałt trzeba wołać lekarza, bo dziecku grozi śmierć.

Jeśli się wczas lekarza wezwie, to dziecko można łatwo uratować wstrzykiwaniem surowicy. Jeśli się lekarza nie wzywa, dziecku grozi śmierć w większości, wypadkach.

Polacy często nie wzywają lekarza i to jedynie dlatego, że ten kartę na drzwiach każe miastu przybić. To jego obowiązek, musi to zrobić pod groźbą utraty licencyi.

Rodzice, których dziecko zapadło na dfyteryę — innych swych dzieci do szkoły posyłać nie powinni — bo zarażą wszystkie dzieci.

W każdym wypadku dfyteryi, rodzice powinni wezwać lekarza, a mniej będzie zarazy i mniej wypadków śmierci.

Karty na drzwiach nie powinni również unikać, bo innych mogą zarazić.

POŚWIĘCENIE SIEROCIŃCA ŚW. JADWIGI.

Dnia 17 października odbyło się w sposób bardzo skromny poświęcenie wielkiego sierocińca św. Jadwigi wzniesionego sumptem wszystkich parafii polskich w Chicago.

Prawie w ostatniej chwili dowiedział się zarząd Sierocińca Polskiego św. Jadwigi, który na akt poświęcenia tego zakładu zaprosił Najprzew. ks. Arcybiskupa Quigley'a, że tenże Dostojnik kościoła z powodu uroczystości jubileuszowych JE. Kardynała Gibbonsa nie może wziąć udziału w poświęceniu polskiego zakładu dobroczynnego. Ks. Arcybiskup przyrzekł sam zakład powyższy poświęcić.

Wyręczył go ten, który dzieło przed paru laty rozpoczęte, szczęśliwie do końca doprowadził, a mianowicie Najprzew. ks. Biskup Rhode, prezes zarządu owego zakładu.

Uroczystość poświęcenia odbyła się 17 paźdz. Wybrano dzień patronki zakładu, św. Jadwigi, był to dzień roboczy i z tego też powodu stosunkowo mała liczba Polaków wzięła w uroczystości udział. Było razem około 500 osób.

Gdy zamiast w dzień roboczy uroczystość tę przeniesiono na niedzielę, lub jakie święto krajowe — pociągi w tę stronę kursujące byłyby zapewne od rana do wieczora przepełnione. Na polach około wspaniałego gmachu Sierocińca Polskiego zebrałyby się tysiące Polaków, ze wszystkich stron, ze wszystkich dzielnic, ze wszystkich parafii. A tysiące te zebrałyby się jedynie dlatego, aby oglądać wielkie dzieło, bodaj poraz pierwszy w historyi Polonii w Chicago zbudowane wspólnemi siłami, ofiarami wszystkich Polaków-katolików w Chicago. Pierwszy to pomnik wystawiła sobie Polska w Chicago bez niezgody — solidarnością.

Na uroczystość tę zjechało wielu księży i nietylko z Chicago. Byli nawet kapelani podobnych zakładów w Milwaukee i Detroit.

W asystencyi ks. Franciszka Wojtalewicza jako dyakona i ks. Antoniego Bociana jako subdyakona, ks. Biskup Rhode przy udziałe dla polskich sierot poświęcił. Po poświęceniu wszystkich sal i korytarzy orszak udał się do kaplicy pięknie w palmy i kwiaty ozdobionej. Tu też uroczyście poświęcił i do zebranych tam w języku ojczystym przemówił, zaczynając od słów: Cokolwiek uczynicie jednemu z tych maluczkich — i kończąc temi słowy.

— Każda rodzina — mówił ks. Biskup powinna przedewszystkiem dbać o swoje dzieci, o swoje najmilsze stworzenia — każde społeczeństwo powinno się swemi dziećmi zajmować — a biada ludowi, który o swej dziatwie nie pamięta.

Polacy oddawna takiego zakładu potrzebowali — i brak tegoż dawał się nam we znaki. Był wprawdzie dom dla starców i sierot, ten jak mógł, swoje zadanie spełniał, ale nie wystarczał dla ogromu Polonii chicagoskiej.

POLAK SAMOBÓJCĄ.

W z. wtorek popołudniu znaleziono pod chodnikiem przy ulicy Cleaver pn. 1341 już martwe zwłoki jakiegoś wisielca samobójcy, któremi zaopiekował się pogrzebowy J. Jarzembowski z Noble ulicy.

W zwłokach rozpoznano osobę niejakiego Jana Laski, 55 lat liczącego, z pn. 1431 Cleaver ul.

Laska nosił się już dawno z zamiarami samobójstwa i zamiaru dokonał.

ŻONA RANI MĘŻA.

Czeszka Herztowa, zamieszkała pn. 1532 W. 18-ta ul. na Wojciechowie w napadzie szału ciężko poraniła swego męża, Jana Herzta, gdy ten ułożył się do spoczynku. Po dokonaniu tego czynu, pobiegła z odciętą częścią ciała do lekarza, aby takową przyszył, ale tego lekarz nie mógł uczynić. Poranionego zabrano do szpitala św. Antoniego, gdzie dr. Steeve w asystencyi kilku lekarzy dokonał pomyślnej operacyi i Herzt mimo wielkiej utraty krwi ma się lepiej i prawdopodobnie żyć będzie. Żona jego, którą zabrano tej samej nocy na stacyę policyjną przy Maxwell ulicy, dostała pomieszania zmysłów i prawdopodobnie nie była przy zmysłach, gdy czyn ten spełniła. Herzt pochodzi z Królestwa Polskiego, gdzie się urodził. Żona jego odesłana została do zakładu dla obłąkanych w Dunning, Ill. Małżonkowie mieli nieco pieniędzy w banku, a także w spółce budowniczo-pożyczkowej. Książki bankowe są obecnie w ręku policyi.

POLAK POPARZONY ŚMIERTELNIE.

W z. czwartek wieczorem wybuchł pożar w zakładzie krycia dachów firmy The Progress Roofing Co., pn. 1500 W. Division ulica, spowodowany przez wypadek. Firma ta jest własnością Polaka p. G. S. Grochowskiego.

Po pracy Jan Wielowiecki, alias zwany Sullivanem, zam. pn. 1226 Mautene Court, 22 letni robotnik, zatrudniony w powyższej firmie, mył ręce. Obok niego stał chłopak do posyłek niejaki Eddie Korecki.

Ponieważ koło umywalni nie było gazu, Wielowiecki zapalił sobie świeczkę i postawił ją na umywalni. Przy myciu strącił on świeczkę, która padła na 5 galonową bańkę z gazoliną, powodując eksplozyę.

W jednej chwili nieszczęśliwy stanął w płomieniach.

Mały Kosecki widząc co się dzieje, wybiegł na górę do salunu ob. Szymkowskiego i dał znać o wypadku. Pan Szymkowski i inni obecni tam pospieszyli Wielowieckiemu z pomocą i wydobyli go z płonących suteryn. Tymczasem zaś Kosecki zatelefonował po ambulans, policyę i straż ogniową.

Niestety pomoc nie spieszyła się zbytnio. Zwłaszcza straż pożarna porządnie się spóźniła.

Ambulans policyjny zabrał rannego Wielowieckiego do szpitala św. Elżbiety, gdzie skonstatowano, że odniósł fatalne poparzenia na twarzy i rękach, których może nie przeżyje.

Straż pożarna przybyła nieco późno, ugasiła pożar w 15 minut.

Pan G. Grochowski wszystko utracił w swym interesie, a nie ma asekuracyi.

ZABAWNA SCENA NAD TRUPEM TOPIELCA.

Smutna, ale zarazem i wesoła scena rozegrała się w zakładzie pogrzebowym Ellisona pn. 150 North ave. Otóż z jeziora wyłowiono zwłoki jakiegoś topielca i złożono je w trupiarni Ellisona. Ktoś zobaczywszy zwłoki oświadczył że jest to Ryszard Oakes, a był zatrudniony u firmy dekarskiej Morris Roofing Company. Wezwano więc pracodawcę Morrisa i ten również w zwłokach poznał Oakesa. Zawiadomiono więc żonę i dzieci Oakesa i te przybywszy do trupiarni też poznały w utopionym swego męża i ojca.

Nad zwłokami więc rozegrała się wstrząsająca scena płaczu i rozpaczy pani Oakes i jej dzieci. Pracodawca Oakesa nie mogąc znieść widoku rozpaczy, dyskretnie się wysunął i szedł ku domowi. Przechodząc koło domu Oakesa spojrzał w okno i nagle stanął jak wryty. Oto w kuchni zobaczył prawdziwego Oakesa, spokojnie przyrządzającego sobie śniadanie.

Morris wpadł więc do domu swego pracownika i opowiedział mu o wszystkiem. Oakes pospieszył z pracodawcą do trupiarni Ellisona i tu zastał żonę i dzieci rzewnie płaczące, a na marach nieżywego sobotwora... Żona i dzieci ujrzawszy swego żywiciela, wydały okrzyk przestrachu i radości zarazem, sądząc początkowo, że to upiór.

Sam Oakes zdumiał się, widząc "siebie" leżącego na marach i zaczął się obmacywać po ciele, aby się przekonać, że żyje istotnie i że mu się nie śni ta cała scena. Przez dłuższą chwilę sam sobie nie wierzył, że żyje, tak nieboszczyk był łudząco do niego podobny.

W końcu sam uznał, że żyje; uznała to żona, dzieci i pracodawca, więc uszczęśliwiona rodzina wróciła do domu.

Ciało zaś topielca leży na marach dla identyfikowania go, lecz dotąd nikt nieboszczyka nie rozpoznał.

WIELKI OGIEŃ.

W chicagoskich rzezalniach na Town of Lake, gdzie już tak wiele było pożarów, powstał onegdaj ogień który wprawdzie nie wyrządził wielkich szkód materyalnych, ale nie był bez wypadków, kilka bowiem osób zostało poranionych. Dwaj mężczyźni odnieśli ciężkie poranienia, sześciu zostało odurzonych dymem, a kilku z trudem uniknęło śmierci w płomieniach.

Ogień powstał w klejowni firmy Sulzberger and Sons Co. przy 41-ej i So. Ashland ave. onegdaj o godzinie 6:30 rano i rozszerzał się bardzo szybko. Pierwszy do straży ogniowej telefonował pan Otto Grabe, Polak, utrzymujący salun na rogu Marshfield ave. i W. 41-ej ulicy, robotnicy bowiem o tym czasie jeszcze nie przybyli do pracy. Wkrótce na miejscu zjawiło się kilka parowych sikawek, potem kilka więcej i wogóle było ich szesnaście. Ale dzięki temu, że w budynku było dużo wody, ogień nie rozszerzył się na inne budynki firmy Sulzberg and Sons Co., które zostałyby zniszczone.

Uszkodzony budynek znajdował się w pośrodku zakładów firmy Sulzberg. Jest to pięciopiętrowy budynek z cegły. Przyczyna ognia dotąd nieznana, ale przypuszczać należy, że powstał z powodu skrzyżowania się drutów elektrycznych na jednem z górnych piętr. W godzinę po odkryciu ognia, myślano, że takowy został ugaszony, gdy nagle płomienie wystrzeliły z wszystkich okien budynku. Strażacy byli tem przerażeni. Kilku zostało lekko popalonych a inni odurzeni dymem.

James Clear, strażak z kompanii No. 9 spadł z drabiny i złamał sobie dwa żebra. Zabrano go do szpitala przypadkowego.

Jan Mikowski został przejechany przez wóz drabiniasty i doznał pęknięcie czaszki. Zabrano go do szpitala w Jefferson Park.

Od dymu zaczadzeni zostali: Edward Right, Frank Wahl, George A. McDougall i Daniel Murgler.

Kilkunastu robotników firmy Sulzberg and Sons Co. zostało także odurzonych dymem i lekko poranionych.

Straż pożarna pracowała ciężko nad ugaszeniem ognia i ugasiła takowy o godzinie 5-tej po południu. Pracę utrudniał im wielce gęsty dym i nieznośny odór z palących się kości i innych rzeczy. Gdyby nastąpiła eksplozya, byłyby liczne wypadki śmierci. A tuż obok palącego się budynku znajdował się wielki skład oleju. Tego budynku też najwięcej bronili strażacy.

Szkoda zrządzona przez ogień obliczona jest na $50,000, a pokrywa ją w zupełności ubezpieczenie.

DROBNE NOTATKI.

Paweł Krakowski poszukiwany jest przez policyę, który oskarżony był o popełnienie rabunku a uwolniony został do ukończenia sprawy przez sędziego Gemmil za kaucyą w sumie $1,000.

* * *

Wł. Burkiewicz stawał przed sędzią Dicker oskarżony o popełnienie kradzieży. Sędzia po zbadaniu sprawy, skazał Burkiewicza na 10 dni pobytu w domu poprawy i na karę pieniężną $10.

* * *

Tomasz Krenszawski stawał przed sędzią Walker pod oskarżeniem opuszczenia żony, dzieci i pożycie z inną kobietą, skazany został na sześć miesięcy pobytu w domu poprawy.

* * *

Karol Luka, właściciel salunu stawał przed sędzią William pod oskarżeniem pobicia brata swego Karola Lukę. Oskarżonego bronił adwokat Koralewski. Sędzia skazał Karola Lukę na $1 kary i na $4 kosztów sądowych.

* * *

Wszyscy podwyższają ceny za artykuły spożywcze i t. p., ale płaca za robotę pozostaje ta sama, a niejeden jej nawet dostać nie może. Niedawno temu piekarze podwyższyli cenę za pieczywo, a obecnie unia polskich golarzy uchwaliła podwyższyć cenę za ostrzyżenie włosów. I tak zamiast 15 centów jak dotąd, brać będą po 25 centów.

* * *

Konsul niemiecki, którego biuro mieści się pn. 122 Suth Michigan Boulevard, poszukuje Polaków: Otto Janicki, urodzony dnia 5-go grudnia 1864 roku w Colberg w Pomeranii, zamieszkuje prawdopodobnie w Chicago; Karpiński, syn Antonii z domu Makowska, urodzony dnia 14-go października 1896 roku.

* * *

Michał Malinowski, zam. p. n. 1824 Grand ave., aresztowany został pod oskarżeniem opuszczenia swej żony Julii Malinowskiej i niedawanie jej na utrzymanie. Sprawa toczyła się onegdaj przed sędzią Goodnow. Oskarżonego bronił adwokat Love-Szydłowski. Okazało się, że Malinowska posiada dom, w którym mieszka, że pobiera z domu kilkadziesiąt dolarów miesięcznie, że ma ona 7 dzieci, z 1-go męża; najmłodszy 11 lat jest w domu. Sędzia uwolnił od wszelkiej odpowiedzialności Malinowskiego.

* * *

Tomasz Krynicki stawał w sądzie kryminalnym, przed sędzią Gridley, oskarżony o popełnienie kradzieży. Po uznaniu go winnym zarzuconego mu przestępstwa przez ławę wielkoprzysięgłych, sędzia skazał Krynickiego na 30 dni pobytu w domu poprawy.

* * *

Grzegorz Żukowski, poszukiwany jest pod oskarżeniem popełnienia oszustwa, pod fałszywymi pozorami.

* * *

Jan Cesarz, aresztowany za złe obchodzenie się z żoną i nie dawanie na utrzymanie, stawał przed sędzią Williams. Katarzyna Cesarz powiedziała sędziemu, że nie chce z nim więcej mieszkać, a sędzia uwolnił Cesarza od kary, lecz polecił mu, żeby więcej do domu nie wracał, nakazując żonie, by wydała mu wszystkie jego rzeczy.

* * *

Karol Kordelski, aresztowany o uwiedzenie pewnej Polki, przekazany przez sędziego Newcomera sądowi domowemu, skazany został przez sędziego Goodnow na 6 miesięcy pobytu w domu poprawy.

POSZUKIWANIA.

Ostatnie Wiadomości.

PIERWSZA KLĘSKA WŁOCHÓW.

BERLIN. — Specyalne depesze nadeszłe do Berlina donoszą, że Turcy odnieśli pierwsze walne zwycięstwo nad Włochami w pobliżu miasta Barka. Stoczono tam walną bitwę, w której z jednej strony wzięło udział wojsko tureckie liczące 5,000 żołnierzy tudzież kilka tysięcy Arabów, gdy zaś wojsko włoskie liczyło 8,000 żołnierzy. Turcy i Arabowie bili się tak zapamiętale, to też wkrótce zmusili Włochów do ustąpienia z silnych pozycyi. Pono Włosi stracili 800 żołnierzy w zabitych i rannych, a Turcy tylko 115 żołnierzy. Włosi zostawili na łup nieprzyjaciela znaczne zapasy żywności i amunicyi. Pono Muzułmanie zmasakrowali tysiące chrześcian w Derna i Benghasi, ale jest to wiadomość niepewna. Ponieważ depesze powyższe pochodzą z Konstantynopola, przeto trzeba je brać z rezerwą, gdyż może są nieprawdziwe lub też mocno przesadzone.

Walki koło Trypolisu.

W okolicy Benghasi wrze zacięty bój między wojskami tureckimi, a włoskimi. Turcy walczą jak lwy, i kilkakrotnie rzucali się na silnie obwarowane pozycye nieprzyjaciela, lecz zawsze zostali odparci ze znacznemi stratami. Włosi pono zajęli miasto Benghasi po zapamiętałej walce.

Przybycie floty włoskiej.

Trzy włoskie okręty bojowe pierwszej klasy, siedem krążowników i 19 transportowców przybyło do przystani w Trypolisie. Wylądowano z nich 15,000 żołnierzy, którzy natychmiast udali się na plac boju. Jenerał Caneva został zamianowany wojennym wielkorządcą Trypolisu i Cyrenaica.

Aeroplany, jakich Włosi używają na rekonesans nad wojskami tureckiemi wywołują podziw i postrach między Arabami, którzy jeszcze nigdy maszyn latających nie widzieli.

REWOLUCYONIŚCI CHIŃSCY GÓRĄ.

KWANG SHUI HU PEG, Chiny. — Telegramy z tej prowincyi donoszą, że główna armia rządowa poniosła sromotną klęskę z rąk rewolucyonistów chińskich. Wojskami rządowymi kierował sam minister wojny Yin Tchang, mając pod komendą 20,000 żołnierzy. Armia rewolucyonistów pod wodzą Li Yuenga wynosiła 15,000 chłopa i śmiało natarła na wojska rządowe, mieszając je i gromiąc zupełnie. Po krótkiej walce rządowcy poczęli uciekać, zostawiając na placu boju artyleryę, bagaże, pociągi z amunicyą i inne przybory wojenne, które wpadły w ręce zwycięskich rewolucyonistów. Wojska rządowe umknęły w kierunku Shogot.

Dobry punkt strategiczny.

Wysadziwszy rządowców z Kwang Ehui, rewolucyoniści zdobyli ważny punkt strategiczny, mianowicie w wąwozach, które są kluczem pozycyi. Teraz rewolucyoniści mają zupełną kontrolę nad linią kolejową Hankow-Pekin i nie pozwolą na przewożenie wojska rządowego ani amunicyi w tę okolicę. Utraciwszy tak ważną placówkę, rządowcy są poprostu zdani na łaskę i niełaskę zwycięskich dotąd rewolucyonistów.

Wojska biją się niechętnie.

Wojska rządowe bynajmniej nie posiadaju animuszu wojennego. Biją się niechętnie, wprost z musu a gdzie mogą, to umykają do rewolucyonistów zbrojne oddziały. Zdaje się, że duch rewolucyjny owładnął całą armią i dni panowania Mandżurów w Chinach są policzone. W prowincyi Shantung rewolucyoniści napadli na gubernatora i spalili jego rezydencyę w Tsi Nan Fu. Sam gubernator ledwie umknął z życiem i schronił się w Ching Tao.

Chińczycy w Ameryce cieszą się.

Gdy nadeszły telegramy do San Francisco o pogromie wojsk rządowych przez rewolucyonistów, Chińczycy tam zamieszkali okazali wielką radość i urządzili sobie święto. Zbierają oni składki na rzecz rewolucyi oraz modlą się do Konfucyusza o zwycięstwo dla rewolucyonistów. Telegramy doniosły, że obecnie rewolucyoniści kontrolują 36 wąwozów i przejść w górach, tudzież mają kontrolę nad liniami kolejowemi. W stolicy Chin w Pekinie panika, gdyż lada chwila zwycięzcy rewolucyoniści mogą uderzyć na to miasto i zdobyć je z łatwością. Rozprzężenie bowiem w wojsku rządowem jest kompletne.

NOWI AGENCI.

Jaskutowicz J. Hazleton, Pa.
Leszczyński Antoni, Syracuse, NY.
Arabasz Jan, New Bedford, Mass.
Helena Kasprzak, Chicago, Ill.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zos[tan]ą na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1804 Adamowski St — 1803 Adaskiewicz Philip — 1815 Ambroziak Józefa — 1829 Bajorek Ks 2 — 1838 Bastecki Ludwik — 1781 Bobrowski J — 1904 Brzesinski A — 1932 Ciesielski J — 1958 Czernecki M — 1968 Damian T — 2044 Gasiorowski G — 2049 Gavura A — 2072 Golaszewski Br — 2113 Habralowski K — 2132 Horodecki Zygmunt — 2153 Janowski Adele — 2195 Kerkowski R — 2228 Koch Teresa — 2250 Kozłowski Stefan — 2272 Kutwicki W 2296 Kusiak J — 2336 Linicka Kaz — 2353 Malinowski S — 2361 Majewski J — 2412 Milosz M — 2428 Mrawca Jan — 2453 Nowak Józef — 2481 Ostrowski Anna — 2518 Pietrzyk Michał — 2550 Przewoźnik Magdalena — 2575 Rak Wojciech — 2596 Rudwilowski Aleksander — 2604 Rybska Mar — 2621 Sasek Anna — 2690 Smiechowski Josef — 2702 Solatycki J — 2714 Stanek Jan — 2758 Szpunar Wojciech — 2792 Trucz Tanty 2797 Troba Karl —

CENY TARGOWE.

BYDŁO, Chicago:	
Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00
ZBOŻA, Chicago.	
Pszenica	.85 — 99
Kukurydza	.40 — 67
Owies	33—46
Zyto	.86
DROB ZYWY.	
Stare Koguty	8c
Gęsi	13
DROB BITY:	
Indyki	8c.
Kury	10
Stare Koguty	8½
Kaczki	10—12
Gęsi	10
MASŁO.	
Extra	29
Extra First	27½
Second	23
Dairies	21
JAJA:	
Extra	23
Prima first	22
First	21
Ordinary First	18
Seconds	9
SERY:	
Twins	10½
Young American	11¼
Swajcarski	11½
Limburger	10
Cegiełkowy	10
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	1.25
Cytryny pudełko	3.25
Pomarańcze pudełko	2.75 — 3.25
Ananas pudełko	1.75—2.25
WARZYWA, Chicago:	
Buraki sto wiązek	1.00
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.00
Kalafiory koszyk	75
Salery pudełko	10—20

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Z KROLESTWA.

Świętokradztwo.

W Lublinie spełniono świętokradztwo. Złodziej zakradł się do kościoła św. Ducha i obdarł obraz Matki Boskiej z korony srebrnej pozłacanej. Wiszące z boku wota w postaci zegarków złotych i t. d. oraz skarbonki pozostały nietknięte. Zawiadomiono o kradzieży władze duchowne i policyę. Świętokradztwo wywarło w mieście duże wrażenie.

Macoch i towarzysze.

Niedawno umieściliśmy obszerne sprawozdanie z Piotrkowa o przejęciu korespondencyi między Bazylim Starczewskim i Damazym Macochem, dokonanej podczas rewizyi w ich celach więzienia piotrkowskiego. Z zabranych listów między innemi okazało się, że Starczewski namawiał Macocha, by ten wpłynął na znajdującego się również w więzieniu wspólnika okradania skarbczyka, by zaparł się w sądzie, że nosił do ślusarza klucz od skarbczyka dla dorobienia drugiego.

Wykrycie tej poufnej korespondencyi miało przedewszystkiem ten skutek, że obostrzono znośny dotychczas pobyt w więzieniu głównych przedstawicieli zbrodni jasnogórskiej. Zabrano z ich cel stoły i stołki i przybory piśmienne oraz pozostawiono ich na prawach zwykłych więźniów.

Zbrodnia przemytników.

Na łąkach w pobliżu stacyi Strzemieszyce Wielkie kolei w. w. pastuszkowie znaleźli ślady krwi, o czem zawiadomili ekspedycyę towarową tejże kolei. Ekspedytor, p. Hinc, wziąwszy kilku ludzi, udał się na poszukiwania i, idąc za śladami krwi, znalazł pod kopcem siana kamienie zakrwawione, co kazało przypuszczać, że popełniona została jakaś zbrodnia. Przypuszczenia te okazały się prawdziwemi, gdyż w pobliskim ruczaju znaleziono zakrwawionego trupa, bez kapelusza i marynarki.

W pobliżu zamordowanego leżał również zakrwawiony kapelusz i marynarka, w której kieszeniach znaleziono bilet kolejowy, wykupiony z Będzina na pociąg Nr. 56 i książki: na jednej z nich jest napis "Rabsztyn."

Znaleziono również półpasek, wydany w Wieliczce na imię Samuela Einbeszica.

Jak przypuszczają Einbeszica zamordowali przemytnicy, z którymi utrzymywał stosunki.

Napady na żydów.

P. t.: "Napady na żydów we wsi Woli" donosi jedna z gazet żyd. co następuje: "O godzinie 7 wiecz. na Woli trzech ludzi uzbrojonych w sztaby żelazne napadało na przechodniów — żydów. Posługacza szpitalnego, Srula Berlina, zranili w głowę i plecy. W sklepie Lei Pesachowiczowej (Wola No. 47), pobili kupcową i jej dwuletnie dziecko. Spieszącą na ratunek kobietę z sąsiedztwa napastnicy również pobili. Następnie udali się do sklepu Hersza Juda, którego zranili, i zabrali mu jabłka oraz wybili wszystkie szyby. W drugim sklepie zranili Jankla Szpajzmana. Na ulicy poranili stolarza, Jankla Fuksa, lat 17, Icka Wolfmana, l. 19 i Chaima Goldberga oraz kilku innych żydów. Ciekawe jest to, że trzej napastnicy są zupełnie nieznani na Woli i przybyli niewiadomo skąd".

Wezwanie do powrotu.

Zamieszkali w Królestwie Polskiem poddani włoscy, liczący nie wyżej lat 40, otrzymali od swego rządu wezwanie do powrotu do ojczyzny. Wezwani są wyłącznie zapasowi do rezerw wojskowych. Kolonia włoska w Królestwie Polskiem wogóle nie jest liczna. Stanowi ją grupa pracowników kamieniarskich, cukierniczych i kilkunastu robotników w fabrykach przędzalniczych.

Tolerancya religijna.

Proboszcz nowego kościoła w Odesie ks. Adam Dubiszewski stanął przed sądem za udzielenie ślubu p. Blichewiczowi, wyznania katolickiego, z Maryą P., prawosławną, ale poddaną turecką. Ks. D. tłumaczył się, iż sądził, że cyrkularze, interpretujące prawo o tolerancyi religijnej dotyczą tylko osób prawosławnych, poddanych rosyjskich, lecz nie dotyczą poddanych tureckich, zaś Marya P. przedstawiła świadectwo konsula tureckiego, iż nie jest zaślubioną. Nadto, na parę tygodni przed ślubem przyjęła katolicyzm, o czem nie zrobiono zapisu w księgach kościelnych, odkładając to na potem, iż została dopuszczona po spowiedzi do komunii świętej.

Sąd okręgowy odeski skazał księdza na grzywny w ilości 25 rb. z zamianą na areszt tygodniowy oraz na odsunięcie od pełnienia obowiązków na 3 miesiące.

Bałamucenie ludu.

Korespondent "Ziemi Lub." z Kraśnika donosi, że gorączka emigracyjna do Parany, która ogarnęła początkowo ludność w pow. zamojskim, rozszerzyła się obecnie na pow. janowski. Ludzie, zapytywani o powód emigracyi masowej odpowiadają, "że ksiądz z Żółkiewki publicznie zachęca lud do tego wychodźtwa i z ambony ogłasza, że jakoby Ojciec Święty, ulitowawszy się nad losem biednej polskiej ludności, specyalnie dla naszych wychodźców zakupił w Brazylii wielkie obszary lasów i ziemi i ustanowił w Krakowie agencyę, która zajmuje się wysyłką na koszt Papieża przybyłej do Krakowa naszej ludności — że po przyjeździe do Krakowa zwracają koszty podróży z domu, i dalej już biorą wychodźców na swoje utrzymanie i dają bilety do przejazdu bezpłatnego przez ocean aż na miejsce, gdzie znów rozdają nietylko ziemię darmo, ile kto żąda, ale jeszcze dają znaczne zasiłki na zagospodarowanie się na wydzielonej parceli".

To uporczywe powoływanie się na agitacyę "księdza z Żółkiewki" jest — jak twierdzi korespondent — zupełnie niezrozumiałe i niewytłumaczone. W Żółkiewce proboszczem jest ks. Piotr Łukasiewicz, człowiek zacny i kapłan światły, który nie może być agitatorem w tej sprawie. Kto więc ludowi wbija w głowę te wersye tak krzywdzące dla kapłana? Rzecz ta domaga się wyjaśnienia publicznego i zaprzeczenia, co proboszcz z Żółkiewki powinienby uskutecznić, ażeby położyć kres bałamutnym wieściom.

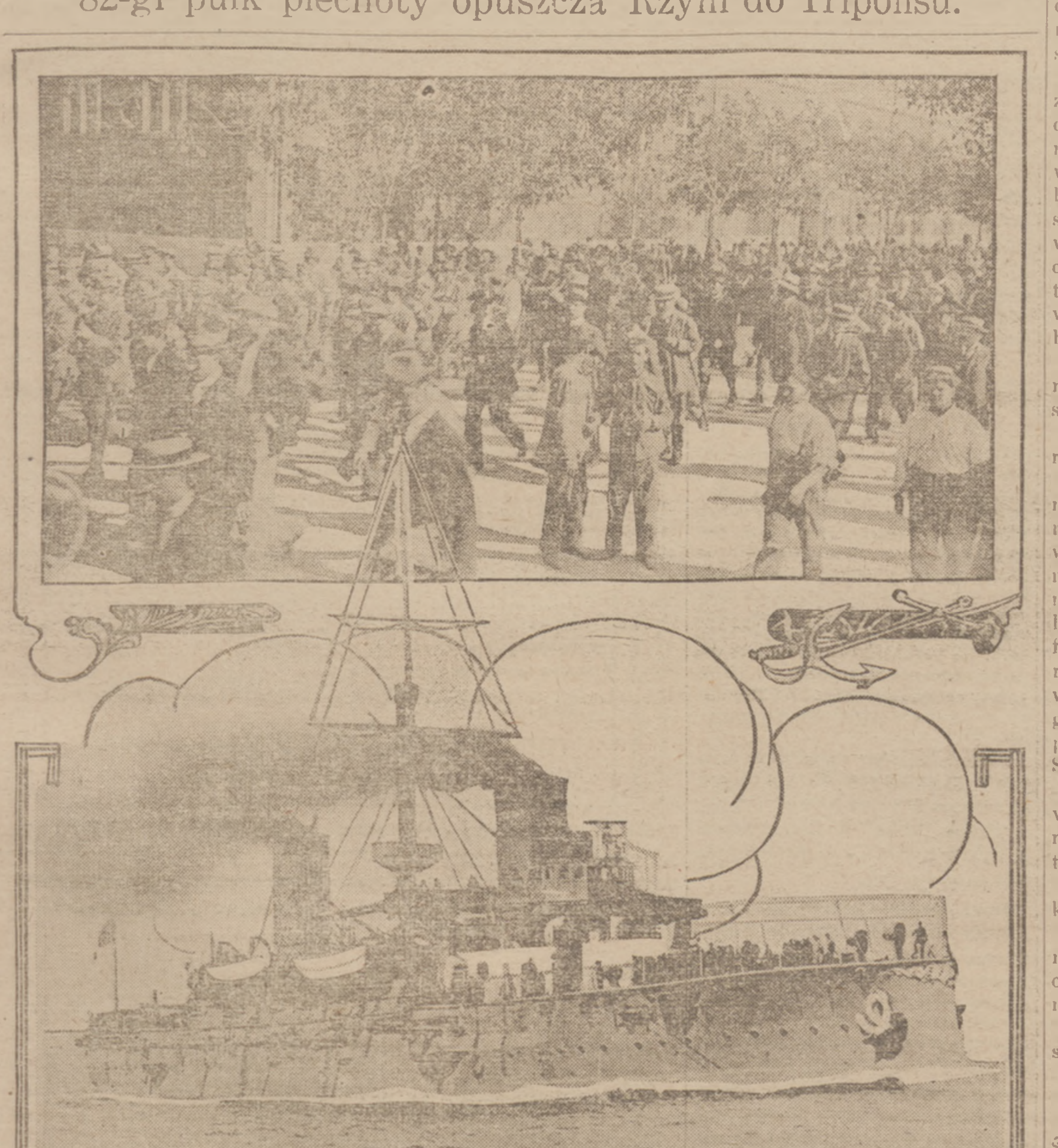
Rozsiewanie fałszywych wieści.

W "Wiad. Maryawickich" ukazał się niedawno opis bójki, jaka rozegrać się miała w Rokitnie, w pow. błońskim, i w Błoniu między maryawitami a katolikami, w d. 8 b. m. W bójce uczestniczyć miało około 1,000 ludzi, na placu zostało wielu ranionych, jeden zmarł. Smutne to zajście "Wiad. Mar." przypisywały fanatyzmowi miejscowego proboszcza, który w kazaniu podniecać miał lud przeciw maryawitom.

Obecnie w dzienniku "Warsz. Słowo" ukazało się sprostowanie naczelnika straży ziemskiej pow. błońskiego, kapitana Łanskoja. Pisze on, że cała ta wiadomość jest zmyślona i nie mająca nawet cienia prawdy. Żadnej tego rodzaju bójki nie było. Autor wiadomości dążył widocznie do wznowienia ucichłej już nienawiści między katolikami a maryawitami. Powoływanie się na kazanie księdza par. błońskiej też nie jest zgodne z prawdą, albowiem tego dnia proboszcz był nieobecny, udał się bowiem na odpust do Trojanowa, w pow. sochaczewskim.

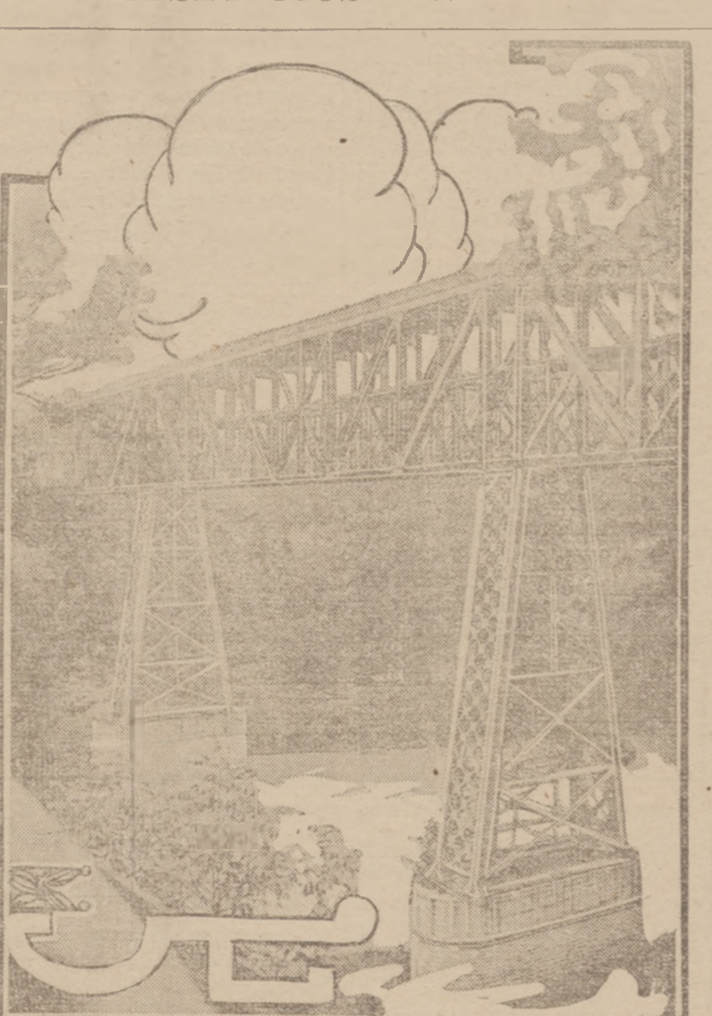
Takiego więc rodzaju zmyślonemi sensacyami "Wiad. Mar." starają się swój marny żywot podtrzymać.

82-gi pułk piechoty opuszcza Rzym do Tripolisu.



Na górnej rycinie widzimy charakterystyczny obrazek, jak tłum ludu towarzyszy szeregom 82 pułku piechoty zdążającym na dworzec kolejowy aby ruszyć na pole walki. Na dole jest podobizna jednego z największych włoskich okrętów wojennych noszącego nazwę Garibaldiego.

NAJWYŻSZY MOST W AMERYCE.



Pobudowano go w Kentucky nad rzeką tejże nazwy, przez linię kolejową "Cincinnati, New Orleans and Pacific", kosztem $1,250,000. Most wznosi się na 308 stóp ponad powierzchnią wody i jest 1,230 stóp długi.

Pod kołami pociągu.

Z Mińska Mazowieckiego donoszą nam pod datą d. 1 b. m.

Wczoraj o godz. 6 wiecz. na stacyi Nowomińsk, wydarzył się następujący wypadek: w czasie postoju pociągu osobowego, dążącego do Warszawy. Po trzecim dzwonku, kiedy pociąg ruszył i już się rozpędził, wybiegł z bufetu pasażer, podobno urzędnik rządu gubernialnego, w paltcie narzuconem na ramiona. Szybkim krokiem dobiegł do wagonu, uchwycił za poręcz i wskoczył na schodki, lecz palto zaczepiło się i ściągnęło go na szyny. Koła przecięły na połowę tułów i obie ręce. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Handel żywym towarem.

Znane są liczne fortele handlarzów żywym towarem, oraz podstępy, do jakich uciekają się w celu usidlenia swych ofiar.

Popłatna posada gdzieś na krańcu świata, miejsce nauczycielki, lub damy do towarzystwa, narzeczeństwo, wreszcie nawet ożenek — wszystko to są przynęty, na które procederzyści chwytają niedoświadczone dziewczyny, aby omotawszy je niewidomą, lecz i nierozerwalną siecią, ciągnąć zyski z ich ciała, jak z towaru.

W ostatnich czasach i u nas zwrócono uwagę na walkę z handlem żywym towarem, a powstałe niedawno Chrześcijańskie i Żydowskie Towarzystwa ochrony kobiet rozwinęły szeroką agitacyę, skierowaną zarówno przeciwko wytwarzaniu nowego kontygensu ofiar, jako też w celu wyzwalania tych kobiet, które już zostały wciągnięte na drogę niedoli i hańby.

Jedną ze spraw tego rodzaju rozpoznał II wydział karny Warszawskiego sądu okręgowego.

Tu ofiarą padła 18-letnia Maryem Tryfmanówna.

W lecie 1910 r. poznała ona niejakiego Jankla Bormana, który miał żenić się z nią i nawet zawarł z nią wobec rabina jakąś umowę. Uważając się za żonę Bormana, Tryfmanówna ufała mu; Borman zaś wykorzystał to zaufanie w ten sposób, że pod pozorem oddania do służby "ulokowa" ją w domu publicznym Fajgi Juszkiewiczowej, zwanej "Ślepą Fajgą", zamieszkałej przy ul. Solnej Nr. 15.

Dopiero zwrócenie się do Towarzystwa ochrony kobiet uwolniło nieszczęśliwą ze strasznej sytuacyi.

Sprawę rozpoznawano przy zamkniętych drzwiach.

Wyrokiem sądu Borman skazany został na 6 miesięcy więzienia odosobnionego — Juszkiewiczowa na 3 miesiące.

W imieniu poszkodowanej występował adw. przys. Bruener.

Walka z bandytami.

O napadzie bandyckim w Kraśniczynie w pow. krasnostawskim "Kur. Lub." podaje szczegóły następujące:

W sobotę d. 30 września około g. 9 w. wszczął się pożar w zabudowaniach należących do duchownego prawosławnego Jana Marchewy. Gdy ludność rzuciła się na ratunek, naraz w Kraśniczynie rozległy się gęste strzały.

Okazało się, że na dom Dawida Ledermana napadło pięciu bandytów i, zająwszy wszystkie wejścia i steroryzowawszy mieszkańców, rozpoczęli tam gospodarować.

Na krzyki przybiegł strażnik Przybylski, dał kilka strzałów do bandytów, ale i sam padł od ich kuli. Druga kula dosięgła Symcinę Klajner, która wzywała pomocy. Ciężkie rany również odnieśli Józef Szajba i Jan Mucha, mieszkańcy Kraśniczyna.

Ta strzelanina spłoszyła bandytów, którzy zabrawszy z szafy 2,000 rb. zbiegli.

Zorganizowana za nimi pogoń natrafiła na trupa jednego z bandytów, w którym poznano znanego złodzieja Jana Martyna. Pozostali zbiegli.

Ścigający ich strażnicy pod wodzą naczelnika straży ziemskiej pow. krasnostawskiego, Osipowa, dotychczas żadnego nie schwytali.

Kapitulacya bandyty.

Z Władysławowa donoszą do "Tyg. Suwalsk." co następuje:

"Schwytany został słynny bandyta, Ludzius, groza i postrach kilku powiatów okolicznych, postać otoczona już pewną legendą. Grasował on od lat paru, mając na swem sumieniu kilka zabójstw. Zjawiał się w nocy w osadach włościańskich z żądaniem pieniędzy; w razie odmowy groził śmiercią. Uzbrojony w rewolwer Mauzera, uprawiał rzemiosło swe bezkarnie. Przy pomocy kilku współtowarzyszów zdołał tak steroryzować ludność zupełnie bezbronną, osiadłą w odosobnionych osadach, że poddawano mu się bez oporu, obawiając się zemsty w razie wydania. Nareszcie, we wsi Katyle, gminy Syntowty, widocznie po noclegu z jednym ze wspólników, Lindzius, otoczony przez dwudziestu strażników ziemskich, z ich naczelnikiem na czele, ostrzeliwał się przez długi czas, będąc nawzajem ostrzeliwany; wreszcie, przekonawszy się o bezskuteczności oporu, kapitulował, wywieszając białą szmatę i wyszedł z podniesionemi rękami do oczekującej go policyi. Do miasta wjechał tryumfalnie, gdyż tłumy wylegały na jego spotkanie. Jest to chłopak młody, zaledwie dwudziestoletni, bardzo przystojny, o inteligentnym wyrazie twarzy, zgrabny i zwinny; patrząc na niego, mimowoli odczuwa się żal tego młodego życia, straconego na marne, które, inaczej skierowane, przy bogatem uposażeniu od natury, zapewne dałoby tylko dodatnie wyniki.

Z Warszawy.

Samooskarżyciel.

Józef Bujno, który oskarżył się o zabójstwo Stanisława Chrzanowskiego, po zbadaniu go przez komisyę lekarską, będzie uwolniony.

Badania, zarządzone co do jego działalności, nie wykryły nic takiego, coby wskazywało, że Bujno dokonał zabójstwa, zresztą on sam całe swe samooskarżenie cofnął.

Niewątpliwie więc, że B. oskarżył się pod wpływem rozstroju umysłowego.

Uwięzienie redaktora.

Na mocy postanowienia generał gubernatora warszewskiego, redaktor "Gońca" warszawskiego, p. Zygmunt Makowiecki, skazany został na trzymiesięczny areszt policyjny za wydrukowanie w Nr. 427 "Gońca" artykuł p. t. "Zamachy na ministrów".

Redaktor Makowiecki we wtorek został uwięziony.

Ludność Warszawy.

Według ostatnich obliczeń urzędowych, ludność Warszawy, bez szeregowców armii, wynosiła w początku roku bieżącego 797,093 mieszkańców.

Ochotnicy z Warszawy.

Pośród pewnej grupy młodych żydów z Warszawy zapewne syonistów, jak pisze "Frajnd", powstała myśl zapisywania się do armii tureckiej w charakterze ochotników.

Pomnik Mickiewicza w Paryżu.

Komitet budowy pomnika Mickiewicza w Paryżu rozporządza dotychczas kwotą 10,000 franków. W celu przyspieszenia projektu jedna z warszawianek zobowiązała się uzupełnić potrzebną kwotę, z tym jednak warunkiem, żeby pomnik wykonany został według jej wskazówek przez jednego z warszawskich rzeźbiarzy.

Skazanie Izy Moszczeńskiej na jeden rok twierdzy.

Departament karny warszawskiej izby sądowej z udziałem przedstawicieli stanów rozpatrywał onegdaj sprawę p. Izy Moszczeńskiej, oskarżonej o obrazę majestatu i podburzanie jednej części ludności przeciwko drugiej. Inkryminowanych przestępstw dopatrzono się w wydrukowanych przez p. Moszczeńską w "Odrodzeniu" artykule o Finlandyi p. t. "Błogosławieni cisi".

Wraz z p. Moszczeńską do odpowiedzialności pociągnięto i b. redaktora "Odrodzenia", p. Gackiego, ten jednak zbiegł.

Izba sądowa skazała p. Moszczeńską na rok twierdzy, pozostawiając ją na wolności za kaucyą w kwocie 200 rubli.

Za obrazę majestatu z powodu artykułu p. t. "Wiry", umieszczonego w "Odrodzeniu", skazała autora Marczewskiego na 3 miesiące twierdzy, a redaktorkę "Odrodzenia" Kułakowską na 3 tygodnie twierdzy.

Szczęśliwa Warszawa.

Gazety żargonowe a za niemi i nasze donoszą, iż w Monachium zaczęto wydalać 'żydów polskich', którzy zmonopolizowali tam w swych rękach handel bielizną. "Prześladowaniu" takiemu uległo podobno dotąd 20 rodzin. Co jednak dziwne, że miejscowa żydowsko-niemiecka gazeta, redagowana w dodatku przez rabina, zamiast współczuć swym współwiercom i współplemieńcom, cieszy się z ich nieszczęścia i twierdzi, "że żydzi polscy przynoszą hańbę swemu narodowi". Naturalnie, doznawszy takiej niesprawiedliwości, na obczyźnie "wygnańcy", nie namyślając się długo, powrócą — gdzieżby? Juści do Warszawy. Szczęśliwa Warszawa!

Nie dość jednak na tem. W dziennikach z ostatnich dni, znajdujemy wiadomość, iż nacyonaliści rosyjscy zbierają petycyę z 50-ma tysiącami podpisów, zawierającą prośbę do władz o zupełne wydalenie żydów, z Kijowa. Nie przesądzając skutku owej petycyi, trudno oprzeć się myśli: coby też to było, gdyby ona osiągnęła cel zamierzony? Nie ulega bowiem wątpliwości, że lwia część wydalonych uszczęśliwiłaby również swojem przybyciem Warszawę. A wtedy co? Ha, przed takim nadmiarem szczęścia chybaby nam, polakom, wypadło samym się, dobrowolnie... wydalić.

Ś. p. Franciszek Kostrzewski.

W sobotę, d. 17 b. m. w Warszawie zmarł w 86 r. życia Franciszek Kostrzewski, jedna z najpopularniejszych postaci świata malarskiego, znakomity ilustrator i karykaturzysta. Kostrzewski i Juliusz Kossak w dziejach naszych pozostaną na zawsze jako główni twórcy i inicyatorowie rzeczy przedtem u nas nieznanej: ilustracyi polskiej.

Kostrzewski urodził się w Warszawie w 1826 r., tu skończył nauki, a po otwarciu szkoły sztuk pięknych w r. 1844, zapisał się do tej uczelni. Studyował początki malarstwa pod Kokularem i Hadziewiczem. Z pod ręki jego wychodzą obrazy takie, jak "Licytacya dobytku chłopskiego", "Jałmużna w lesie", a przedewszystkiem bardzo dobry o Hogarthowskim zacięciu "Odpust w Czerniakowie". Karykatury jego zdobyły sobie rozgłos w całej Polsce i chociaż jego typy, figury nawet technika pozostały od lat mniej więcej 30 takie same, rysunki jego nie przestały być ozdobą pism humorystycznych.

Przeniesienie zwłok z domu przy ul. Nowy Świat Nr. 54 do kościoła św. Krzyża nastąpiło w sobotę, następnego dnia odbył się pogrzeb. Zwłoki sędziwego artysty złożone zostały na Powązkach.

Zgubne skutki alkoholu.

W domu Nr. 5 przy ul. Przechodniej pełniła od półtora roku obowiązki służącej u pp. Klaczków niejaka Maryanna Żukowska, młoda, 25-letnia mężatka.

Żukowska utyskiwała nieraz, iż ciężko zapracowaną pensyę oddawać musi mężowi swemu, Franciszkowi, hulace i alkoholikowi, który groźbą nieraz wymusza ostatni grosz od kobiety. Potrafił on nawet kiedyś zabrać chudobę Maryanny i za marne pieniądze sprzedać na wódkę.

W ostatnich dniach natarczywość Żukowskiego stała się nieznośną i gdy żona razu pewnego

(Dokończenie na następnej stronie.)

Z wybuchów Etny.



Niedawno donosiliśmy w telegramach o gwałtownych wybuchach wulkanu Etny. Na obrazku widzimy jak ludność z okolicy zastawia się przed zalewem obrazami świętych i na klęczkach błaga Niebo o odwrócenie klątwy.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

odmówiła datku — pijak oświadczył, iż "jest mu wszystko jedno" i że zabije Maryannę i siebie.

Słów tych nie brano na seryo i wyrzucono Ż. za drzwi.

Onegdaj około godz. 7-mej wieczorem pp. Klaczko, siedząc w pokoju, usłyszeli strzały w kuchni. Pospieszono więc tam, lecz okazało się, iż drzwi kuchenne od schodów i — łączące kuchnię z pokojem zamknięte są od wewnątrz. Po drabinie tedy przez okno weszła zaalarmowana policya do kuchni, gdzie ujrzano na podłodze dwa broczące we krwi ciała.

Wezwany na miejsce wypadku lekarz Pogotowia stwierdził zgon małżonków Żukowskich, jej — wskutek przeszycia kulą głowy, jego z powodu postrzału w szyję.

Jaka scena rozegrała się w kuchni przed katastrofą — niewiadomo.

Nieład w kuchni wskazuje jednak, iż między dwojgiem ludzi odbywało się rozpaczliwe szamotanie, podczas którego prawdopodobnie Żukowski wymierzył w głowę żony strzał, a następnie — do siebie...

Z LITWY I RUSI.

Regestracya 10,000 nieprawomyślnych.

Na początku r. b. na żądanie naczelnika 'ochrany' kijowskiej, Kulabki, zwiększono jego wydział o ośmiu rewirowych, po jednym z każdego cyrkułu, w specyalnym celu regestrowania nieprawomyślnych kijowian.

Rewirowi ci zaciągnęli na listę nieprawomyślnych aż 10,000 osób. Obecnie wszyscy ośmiu zostali wydaleni.

Kuracya i pogrzeb Stołypina.

Jak donoszą, kuracya i pogrzeb Stołypina odbyły się na rachunek rządu i kosztowały około 20,000 rubli.

Z tego 3,000 rb. zapłacono za korzystanie z lecznicy br. Makowskich. Lecznica od chwili przywiezienia tam Stołypina do odjazdu wdowy po zmarłym premierze (8 dób) z wyjątkiem jednego z dolnych pokoi, gdzie leżało troje chorych, znajdowała się w rozporządzeniu administracyi.

P. Stołypinowa, stosownie do prawa majowego z 1906 r., pobierać będzie emeryturę w takiej wysokości, jaką mąż jej otrzymywał pensyę.

Tragiczne zajście.

W pokojach umeblowanych "New York" przy placu Katedralnym w Wilnie, w pokoju Nr. 15 mieszkała niejaka 22-letnia Antonina Wirpszysówna. Dnia 27 z. m. około godz. 3-ej po południu mieszkańcy pokojów usłyszeli na korytarzu krzyk. Gdy wybiegli z pokojów, zobaczyli jakiegoś człowieka, bez czapki, krzyczącego, że W. zastrzeliła się. Wszyscy udali się do pokoju Nr. 15 i znaleźli Wirpszysównę już konającą. Tymczasem ów nieznajomy bez czapki i palta wybiegł na ulicę i znikł.

Natychmiast zostały powiadomione o wypadku władze śledcze i policya. Nieszczęśliwą znaleziono na podłodze. Strzał był wymierzony w usta. Zęby zostały nietknięte. Duży palec prawej ręki był okurzony dymem od prochu. Obok leżał rewolwer systemu "Buldog". W pokoju wisiało palto owego mężczyzny i czapka. Wkrótce ów nieznajomy oprzytomniał i powrócił na miejsce wypadku. Jest nim Włodzimierz Jacuta, syn wileńskiego inspektora lekarskiego, liczy lat 28 i zajmuje stanowisko młodszego rewidenta w zarządzie akcyzy.

Jacuta pozostawał w bliższych stosunkach z Wirpszysówną i u niej spędził noc. Jak Jacuta zeznaje, Wirpszysówna poprosiła go o przyniesienie wody. Gdy wyszedł na korytarz, usłyszał strzał, a kiedy wpadł do pokoju, zobaczył ją w agonii. Rewolwer jest jego własnością i miał być w kieszeni palta. Prawdopodobnie gdy wyszedł, desperatka wyjęła go z kieszeni. Przy badaniu wszakże w pokoju dzbanka z wodą nie znaleziono. Na pytanie, po co uciekał, zeznał, że się przeląkł i pobiegł do ojca, lecz tam oprzytomniał i wrócił.

Zwłoki Wirpszysówny odwieziono do kostnicy szpitala św. Jakóba. Jacutę aresztowano.

Tajemnicze samobójstwo.

W sprawie tajemniczego samobójstwa Murawjewa, znajdujemy w "Dzien. Kij." następujące szczegóły:

"Na parę dni przed rozpoczęciem uroczystości sierpniowych — pisze "Dzien Kij." — w kijowskim wydziale "ochrany" odebrał sobie, jak powiadają, życie jakiś "nieznajomy".

"Osobistość nieznajomego od samego początku była znana urzędnikom "ochrany", w protokule policyjnym jednak umieszczona została adnotacya, iż nazwisko samobójcy nie jest znane i cała ta sprawa poszłaby napewno w zapomnienie, gdyby nie zamach w dniu 14 września.

"Okoliczności, towarzyszące temu zajściu, były nader tajemnicze.

"Nieznajomy, jak się okazało, był to niejaki Murawjew. Został on aresztowany przez agentów na ul. W. Wasylkowskiej, o godz. 11 rano, d. 20 sierpnia st. st. Jednocześnie z nim aresztowano jego siostrę cioteczną i jej przyjaciółkę. Wszyscy troje zostali odprowadzeni do wydziału "ochrany", skąd po osobistej rewizyi siostrę Murawjewa i jej przyjaciółkę odprowadzono do cyrkułu łybedzkiego, Murawjewa pozostawiono w "ochranie".

"Aresztowanie Murawjewa jak się potem wyjaśniło, zostało dokonane na skutek denuncyacyi Bogrowa. Jest rzeczą możliwą, że w danym wypadku wchodziły w grę pobudki natury osobistej: Murawjew oddawna podejrzewał Bogrowa, iż jest prowokatorem, i zakomunikował o tem partyi. Partya wszakże nie zaufała temu doniesieniu i dlatego Bogrow nie został urzędownie ogłoszony za prowokatora.

"Ostatnie aresztowanie i niektóre inne dane upewniły Murawjewa, iż Bogrow pracuje dla "ochrany". Murawjew swemi rewelacyami mógł bardzo zaszkodzić Bogrowowi.

Murawjew zginął od kuli browninga.

"W razie samobójstwa u otworu rany widoczne są ślady osmalenia. Wezwany lekarz "Pogotowia" śladów takich u Murawjewa nie stwierdził.

"Nie wiadomo, jakich informacyi udzieliła "ochrana" sędziemu śledczemu. Ciekawa jest ta okoliczność, iż nie przedsięwzięto żadnych środków w celu wyjaśnienia osobistości "nieznajomego".

"Murawjew pozostaje dotychczas osobistością tajemniczą. Według informacyi jednych, pracował on również dla "ochrany", inni zaprzeczają temu w sposób kategoryczny. Wiadomo tylko, iż Murawjew był soc.-rewol., w roku 1905—1906 należał do grupy petersburskiej i kiedyś, jako delegat powyższej grupy, był obecny na konferencyi soc.-rewol. w Kijowie".

Po zgonie Murawjewa sekcyi zwłok nie dokonywano.

Sprawą tą zapewno zajmie się rewizya senatora Truciewicza.

Swiętokradztwo w Częstochowie.

Obwinionych o współudział w kradzieży klejnotów z cudownego obrazu na Jasnej Górze, braciom Marcinowi i Józefowi Winiarkom wręczono w dniu 7 października akt oskarżenia. Bracia Winiarkowie obwinieni są o to, iż nie biorąc bezpośrednio udziału w okradzeniu z cudownego obrazu korony perłowej, dokonanego w nocy na 24 października 1909 roku, już po dokonanem świętokradztwie ukrywali u siebie we wsi Kiedrzyn, odległej o 4 wiorsty od Częstochowy pewne części korony, mianowicie miedzianą podstawę z pokryciem pluszowem, wiedząc przytem, iż przedmioty te pochodzą z kradzieży świętokradczej, dokonanej w pomienionym dniu w kaplicy Jasnogórskiej i że kradzież tę popełniono z włamaniem.

Bracia Winiarkowie aresztowani byli w dniu 24 grudnia 1909 roku i wysłani do więzienia piotrkowskiego, następnie po kilku miesiącach wypuszczeni na wolność, z której do dziś dnia korzystają, mieszkając w Częstochowie.

Według przeprowadzonego śledztwa znalezione rzeczy wykryto u Winiarków w sposób następujący:

Na początku stycznia r. z. we wsi Kiedrzyn pod Częstochową, do mieszkańca tejże wsi J. Tkacza trudniącego się naprawą zegarków, przyszedł mieszkaniec tejże wsi Józef Winiarek i zaproponował kupno kawałka blachy miedzianej, którą, jak mówił, znalazł w polu. Tkacz prosił o przyniesienie tej blachy. Po trzech dniach Winiarek znowu przyszedł do T. i oświadczył w obecności jego żony, że kawałek blachy, według słów brata jego Marcina, pochodzi z okradzenia cudownego obrazu M. B. Częstochowskiej i dlatego jest bardzo cenny. Żona Tkacza powiedziała o tem sąsiadkom i wieść doszła do sołtysa, który, zebrawszy gromadkę ludzi, udał się na wskazane przez Józefa Winiarka miejsce w pole, gdzie istotnie w odległości 50 kroków od drogi, prowadzącej do wsi Kiedrzyn do Białej, znaleziono w niewielkiej jamie, nakrytej liśćmi ową miedzianą blachę, która, pomimo wilgotnej pory roku i miejsca była zupełnie sucha i błyszcząca. Blachę tę następnego dnia przywieziono do klasztoru, gdzie ówczesny przeor O. Rejman i zakrystyan Bonewntura Gawełczyk, poznali, iż pochodziła ona z obrazu okradzionego.

Zawiadomione o tem władze częstochowskie udały się do Kiedrzyna. Zbadano Józefa Winiarka, który zeznał, że wracając z Białej do Kiedrzyna zboczył z drogi i w jamie znalazł blachę. Rozpoczęto niezwłocznie poszukiwania, lecz nic więcej nie znaleziono. Braci Winiarków aresztowano i odstawiono do Częstochowy.

W kilka godzin później sołtys wręczył władzom kawałki waty i aksamitu, odebranego od syna Józefa Winiarka, jedenastoletniego Piotra, które jakoby znalazł na miejscu poprzedniem.

Dokonano poszukiwań powtórnych i znaleziono kawałki suchej waty, oraz na dnie rowu, pod lodem, kawał waty, związanej sznurem, które to rzeczy również poznano, jako pochodzące z kradzieży obrazu. W miesiąc potem, już po aresztowaniu Winiarków, na tem samem miejscu włościanin J. Szopa znalazł kilka zwiniętych kawałków pluszu tego samego pochodzenia.

Braci Winiarków aresztowano i osadzono w więzieniu piotrkowskim.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Zatwierdzenie wyroku śmierci.

Najwyższy trybunał państwowy odrzucił skargę o skasowanie wyroku na Lewickiego, zabójcę aktorki Ogińskiej we Lwowie, a tem samem wyrok śmierci, wydany na niego zatwierdził.

Zjazd Tow. szkoły ludowej.

W sobotę rozpoczęły się w Nowym Sączu obrady dorocznego zjazdu delegatów Tow. szkoły ludowej. Przybyło 208 delegatów. Telegramy powitalne nadesłali: ks. arcybiskup Bilczewski, marszałek krajowy Badeni, minister Zaleski, prezes rady szkolnej, Dębowski, prezydent miasta Krakowa, Leo, Macierz cieszyńska i in.

Macierz szląska.

W lokalu Tow. Szkoły ludowej w Krakowie odbyło się posiedzenie komitetu, wybranego celem ratowania "Macierzy szkolnej ks. Cieszyńskiego", tak zasłużonej około obrony i podniesienia oświaty na zagrożonych kresach zachodnich.

"Macierz śląska" doczekała się w swym roku jubileuszowym znacznego deficytu, wynoszącego około 90.000 koron, gdy budżety wrogich instytucyi oświatowych: "Matice sokolska" i "Schulverein" wzrosły jednocześnie do imponującej cyfry 2,300,000 koron i 3 miliony koron.

W toku obrad komitetu, w którym także zasiadała delegacya "Macierzy śląskiej", przybyła z Cieszyna, podnoszono, że w szkołach i ochronkach "Macierzy", którym z powodu deficytu grozi zamknięcie, pobiera naukę 50 pre. dzieci robotników, pochodzących z Galicyi, to też słusznem jest, aby społeczeństwie w Galicyi przyczyniło się do usunięcia deficytu, nie pomijając obowiązku każdego polaka śpieszenia z pomocą dzielnicy, budzącej się narodowo do życia, a jednocześnie zagrożonej wskutek ogromnie silnego naporu wrogów bezwzględnych, a zasobnych, w środki.

Komitet przyszedł do przekonania, że należy urządzić "Dzień Macierzy szkolnej" w którym popłynęłyby na jej rzecz składki.

Kwitnący kasztan na Wawelu.

Nad Smoczą Jamą na wzgórzu wawelskim, rośnie kilka kasztanów, z których jeden, najbardziej wystawiony na gorące promienie jesiennego słońca, zakwitnął ponownie, choć już jest prawie ogołocony z liści.

Z Komitetu obywatelskiego w Tarnobrzegu dla sprawy Ferdynanda Kurasia.

Otrzymujemy komunikat następujący:

W czasie od 1 września 1910 roku do 1 września br. złożono na dar narodowy w postaci nagrody dla poety ludowego F. Kurasia kwotę 2.222 k. 09h. Szczegółowy wykaz składek ogłoszony został w jednem z pism ludowych w każdym zaborze. Wszystkim ofiarodawcom składa komitet jak najserdeczniejsze podziękowanie. Ogólna suma składek dotychczas złożonych łącznie z dodatkiem w naturze, 7,237k. 67h.

Komitet przystąpił już do budowy domu dla poety, przeto uprasza wszystkie osoby, posiadające listy składkowe, o jak najśpieszniejszą przesyłkę zebranej na nie gotówki, na rzecz skarbnika Komitetu, Ludwika Kuryłły w Dzikowie, p. Tarnobrzeg. W sekretaryacie Komitetu nabywać można zbiorki poezyi F. Kurasia oraz pocztówki, wydane nakładem Komitetu. Zamówienia oraz wszystkie pisma przymuje sekretarz Komitetu, Zygmunt Kolasiński w Tarnobrzegu.

Senzacyjne oszustwo w Lisku.

Niezwykłą senzacyę w całem mieście i powiecie budzi, ze względu na osobę swego sprawcy, oszustwo na szkodę Tow. eksploatacyi nafty w Ropience, którego się dopuścił kupiec i burmistrz tutejszy p. Barański, człowiek zażywający dotychczas ogólnego szacunku i zaufania.

Oszustwo to popełniał p. B. bez wątpienia w porozumieniu z kimś z funkcyonaryuszy owego Towarzystwa a to w ten sposób, że wywoził przy każdym transporcie z magazynu Towarzystwa w stacyi kolejowej Olszanicy o kilka cystern nafty więcej, aniżeli ich zameldował do zarządu kopalni. Ponieważ ten proceder trwał już dłuższy czas, więc szkoda Towarzystwa jest bardzo znaczna, w każdym razie wynosi co najmniej kilkadziesiąt tysięcy koron.

Gdy żandarmerya przyszła do mieszkania p. B. celem aresztowania go, okazało się, że go już nie było; przeczuwając bowiem, że oszustwo jego wychodzi na jaw, tak dobrze umknął, że go do dziś jeszcze nie znaleziono.

Samobójstwo działacza socyal.

Dnia 27 zm. popołudniu znaleziono na jednym ze stoków obok Kuźnic pod Zakopanem młodego człowieka, blondyna, silnie zbudowanego, broczącego krwią. Dawał on słabe znaki życia i był nieprzytomny. W prawej dłoni trzymał browning wielkiego kalibru, w którym brakowało dwa naboje.

Pierwsza pomoc stwierdziła 2 niebezpieczne rany w okolicy serca. Rannego przewieziono do Zakopanego do szpitala. Ze znalezionych przy samobójcy legitimacyi, którego stan jest bardzo groźny, okazało się, że nazywa się Aleks. Mangel z Przemyśla, jest współpracownikiem pism socyalistycznych a zarazem głośnym działaczem socyalistycznym w Przemyślu.

W pensyonacie, gdzie mieszkał od kilku tygodni, pozostawił samobójca listy do jednego z posłów socyalistycznych, do dyrektora banku, podobno brata matki w T. oraz do pani I. L. w W., w których towarzystwie widziano samobójcę od dłuższego czasu w Zakopanem. W tych listach zapewne samobójca wyjaśnił powody, które go skłoniły na targnięcie się własnego życia.

Znaczne oszustwo.

We Lwowie aresztowano lwowskiego przedstawiciela firmy F. Heber za oszukańcze manipulacye, jakich dopuściła się ta firma na właścicielach Rekliniec. Oszustwo popełniono w następujący sposób: Wymieniona firma pruska zakupiła u właścicieli Rekliniec drzewostan za 800.000 koron i kazała sibie wystawić skrypt dłużny na 900.000 koron, przyczem 100.000 koron policzyła sobie tytułem prowizyi, choć chodziło tu nie o pożyczkę, lecz doliczenie ceny kupna. Z tą kwotą 900.000 koron zaintabulowała się firma Heber na Reklińcach. Kiedy właściciele Rekliniec z powodu trudności materyalnych nie mogli punktualnie dostarczyć drzewa, zaprowadziła firma F. Heber zarząd przymusowy i wystarała się o to, że zarządcą zamianowano zaufanego firmy, niejakiego Rudolfa Ostrychańskiego z Morawy. Ostrychański w porozumieniu z firmą sprzedawał większą ilość drzewa, aniżeli wykazał sądowi. Szkoda, w ten sposób wyrządzona właścicielom Rekliniec, wynosi przeszło ćwierć miliona koron. Na skutek doniesienia kazał sędzia śledczy, Słowikowski, aresztować pod zarzutem oszustwa dyrektora firmy we Lwowie, Izydora Magsamera, prócz tego sąd w krótkim czasie odebrał Ostrychańskiemu zarząd przymusowy i wdrożył przeciwko niemu również śledztwo o oszustwo. Spodziewają się także dalszych aresztowań. Stwierdzono, że drzewa z lasów Reklinieckich wywożono nieznaczone i używano do jego pomiaru fałszywych miar.

Napad na Bank w Nowosielicy.

Dzienniki lwowskie podają następujące szczegóły o napadzie: Bandyci przybyli około godziny 8 wieczorem, z za kordonu i zaraz wtargnęli do Banku w Nowosielicy, to jest filii związkowego Banku wiedeńskiego. Do kasyera wymierzono lufy rewolwerów, a unieruchomionemu groźbą natychmiastowych strzałów odebrano od kasy klucz i zabrano z niej 30.000 rb. i pewną liczbę koron. Monety austryackiej papierowej, a także papierów wartościowych bandyci nie zabrali. Dokonawszy rabunku —uciekli. Pościg żandarmów austryackich i rosyjskich oraz urzędników kolejowych okazał się nie tylko daremny, ale nawet zakończył się krwawo, ścigani złoczyńcy dali ognia i ciężko zranili jednego z urzędników kolejowych. Podczas napadu ciężko raniono stróża Banku, usiłującego stawić opór napastnikom.

Wstrzymanie emigracyi do Parany.

Krakowskie Towarzystwo emigracyjne otrzymało zawiadomienie, że bezpłatny przejazd emigrantów do Parany zupełnie został wstrzymany. Emigranci mogą się tylko udawać do innych Stanów Brazilijskich.

Pod kołami pociągu.

W sobotę 9 października wieczorem zaszedł pomiędzy stacyami Kraków — Podgórze—Płaszów do tych czas niewyjaśniony wypadek śmierci na torze.

Tuż obok kolejowego mostu na Wiśle, w miejscu, gdzie rozgałęzia się tor w kierunku Grzegórzek przechodzący torem budnik zauważył kilka psów, które zajadłą ze sobą prowadziły walkę. Pokrwawione pyski i leżące kawały mięsa, resztki ubrania, naprowadziły budnika na myśl, że psy, które odpędził, właśnie o ludzkie mięso takie staczały walki.

Na torze leżała rozbita, zgnieciona głowa ludzka, mózg i krew rozsiały się po torach na odległość 100 metrów, wokoło sterczały kawały mięsa i kości. Tułów był zupełnie z ubrania obdarty, brak było jednej nogi, szczątków ubrania i wnętrzności.

Dotychczas nie potwierdzono identyczności osoby, ani pociągu.

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polskę" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, ..tak powieściowych, jak i historycznych, jakoteż do nabożeństwa, za zapłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

Managerowie i kapitanowie klubów piłkarzy walczących o championat.



Photos by American Press Association.

W jedenastu spotkaniach pomiędzy klubem piłkarzy Giants z Nowego Yorku, a klubem Athleties z Filadelfii, odnieśli ostatni zwycięstwo i zdobyli szampionat światowy. Rycina powyższa przedstawia wybitniejszych piłkarzy.

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

który był strasznie człowieka potargał. Udowodniono natomiast, że był to mężczyzna w sile wieku, nie posiadał żadnych papierów, ani pieniędzy. Szczątki ubrania i bielizny wskazują, że pochodził z lepszej klasy robotniczej.

Niech wrócą.

Prasa niemiecka zagraniczna od pewnego czasu odzywa się głośno z życzeniem, aby Niemcy Galicyjscy i wogóle ze wschodnich stron Europy powrócili do Niemiec. Obawiają się bowiem, że małe zrzeszenie kolonistów niemieckich ulegną łatwo wynarodowieniu, żyjąc ciągle w otoczeniu słowiańskiem. Jako przykład podają te Gazety Galicyę. Niestety cyfry świadczą przeciwnie, dowodzą, że żywioł polski nie posiadał dość siły asymilacyjnej, aby wchłonąć w siebie rzeczywiście małe grupy Niemców. Przed 130 laty osiadło w Galicyi 18.000 kolonistów niemieckich. Dzisiaj mamy tu Niemców 100.000, dla dzieci ich istnieje 135 szkół niemieckich, w tem 93 ewangelickich. Dodać należy, że według ścisłych dat 50.000 Niemców galicyjskich, wyjechało w tym czasie do Ameryki, 10.000 do W. Ks. Poznańskiego, 2.000 do innych krajów, a 1.500 do Bośni. Więc cyfry mówią przeciwnie — Polacy nie wynaradawiają wcale Niemców w Galicyi. Wobec tego słuszne jest przypuszczenie, że prasie niemieckiej nie tyle chodzi o wezwanie Niemców zagranicznych do powrotu, ile o to, by ogół zajął sprawą tych kolonistów i zwrócić uwagę, że są przecież Niemcy i gdzie indziej.

Z KRAKOWA.

Echa zajść w uniwersytecie krakowskim.

Prokuratorya państwa wykonała akt oskarżenia przeciw Juliuszowi Kaufmanowi i Adolfowi Gruenbergowi, słuchaczom uniwersytetu jagiellońskiego, za publiczny gwałt i wywołanie zbiegowiska podczas rozruchów uniwersyteckich w styczniu rb. z powodu wykładów ks. prof. Zimmermana. Kaufman pochodzi z Królestwa Polskiego.

Wojna piwna w Krakowie.

Komitet restauratorów i szynkarzy w Krakowie wydał odezwę do publiczności, w której zawiadamia, iż dnia 1 października w życie wchodzi uchwalona przez Związek browarów podwyżka cen piwa. Komitet ten wzywa publiczność, aby celem zaprotestowania przeciw zamachowi ze strony właścicieli browarów, wstrzymała się od picia piwa.

Gdyby jednak Związek browarów upierał się przy podwyżce cen piwa, zmuszeni będą restauratorzy podnieść ceny o 4 halerzy na litrze.

O pomnik Kościuszki.

Komitet krakowski budowy pomnika Tadeusza Kościuszki, odbył w tych dniach posiedzenie, na którem uchwalono przewiezienie w najbliższych dniach odlewu pomnika Kościuszki z Podgórza, gdzie znajdował się w przechowaniu, do strażnicy ogniowej wskazanej komitetowi przez magistrat krakowski. Komitet wyraził nadzieję, że magistrat w najbliższym czasie wyznaczy miejsce na Rynku krakowskim, na którym ustawiony ma być pomnik bohatera.

Samobójstwo na ulicy.

Onegdaj popołudniu padła na bruk przechodząca ul. Kopernika w Krakowie jakaś młodziutka kobieta. Gdy nieznajoma nie podniosła się o własnych siłach, pośpieszyło jej z pierwszą pomocą kilku przechodniów, którzy zawezwali na miejsce wypadku pogotowie ratunkowe. Nieznajoma wiła się tymczasem w kurczach i zanim zjawiło się pogotowie, skonała na ulicy. Lekarz skonstatował śmierć. Potem zwłoki odesłano do zakładu medycyny sądowej, gdzie odbędzie się sekcya, celem stwierdzenia przyczyn zgonu.

Istnieje przypuszczenie, że nieznajoma, która jak skonstatowała policya, liczy lat 17, popełniła samobójstwo przez wypicie szybko działającej trucizny. Obecne na miejsce wypadku osoby opowiadają, że Mieszkówna porzucić miała w pobliżu jakąś flaszeczkę z podejrzanym płynem.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Mieszkówna zajęta jako szwaczka w pracowni p. Henryki Loy przy ulicy Kopernika, istotnie popełniła samobójstwo. Denatka oświadczyć miała przed śmiercią, że do rozpaczliwego kroku popchnęła ją złe obchodzenie się z nią ze strony rodziców, czemu jednak ci ostatni zaprzeczają.

Mieszkówna onegdaj już usiłowała odebrać sobie życie przez otrucie, zdołano jej atoli przeszkodzić w wykonaniu tego strasznego zamiaru.

Kraków wobec wojny.

W Nowej Reformie czytamy:

Wiadomość o wypowiedzeniu wojny przez Włochy zelektryzowała nasze miasto. Poranne wydania dzienników miejscowych rozchwytano na mig w mieście. Prawie wszystkie sfery ludności okazują ogromne zainteresowanie się tym doniosłym wypadkiem.

Formalną panikę wywołały depesze wojenne na krakowskiej ruchomej giełdzie jak nie mniej w świecie handlowym i przemysłowym. Spadek kursu walut, w niedalekiej przyszłości ograniczenie kredytów i drożyzna jeszcze większa będą doraźnym skutkiem wypadków, rozgrywających się na wielkiej arenie politycznej.

Jednym z najcharakterystyczniejszych objawów paniki wojennej w Krakowie jest odpływ złota. Wszystkie miejscowe instytucye bankowe i finansowe wycofały cały zapas obiegowego złota a to na wezwanie banku austryacko-węgierskiego, który, potrzebuje złota na wypłatę październikową za granicą, wydał odpowiednie zlecenie swym filiom.

Legiony polskie dla Turcyi.

"Kuryer Codzienny" z Krakowa pisze:

"Od jednego z przyjaciół naszego Pisma otrzymujemy wysoce charakterystyczny, a dosadnie malujący nastrój chwili — list.

Autor-entuzyasta, powołując się na historyczne sympatye i prawość Turcyi wobec Polski, która do dziś nie uznaje gwałtu i rozboju na tej ostatniej dokonanego, — proponuje werbowanie ochotników i tworzenie legionów na rzecz Turcyi. Sam ofiaruje się pierwszy stanąć w szeregach tych legionów.

Szlachetna ta myśl może znajdzie oddźwięk w sercach polskiej młodzieży, gotowej zawsze podjąć słuszną walkę w obronie wolności i niepodległości..

Jak się dowiadujemy, pewna grupa młodzieży miejscowej zwróciła się już do przedstawicieli W. Porty z odnośną propozycyą."

Następnego dnia w tem piśmie czytamy:

Jak społeczeństwo nasze, w szczególności dzielna młodzież krakowska, dźwiga w swem sercu pielęgnuje wzniosłe ideały wolności i niepodległości — mamy tego niezbity dowód w tem, jak podana niedawno przez nas wiadomość o tworzeniu się legionów polskich dla Turcyi podziałała.

Tego samego jeszcze dnia w kilka zaledwie godzin po wyjściu "Il. Kur. Codz." zgłosiła się do nas delegacya akademicka, która imieniem 26 swych kolegów — zdeklarowała gotowość wyruszenia na plac boju z pomocą zbrojną dla Turcyi, prosząc nas zarazem o ułatwienie drogi porozumienia się przez ambasadę turecką we Wiedniu.

Dzisiaj zrana właśnie, gdy to piszemy — znowu delegat młodzieży rękodzielniczej zjawił się w Redakcyi — prosząc o objaśnienie i bliższe szczegóły odnoszące się do werbunku polskich ochotników na rzecz Turcyi. Każda chwila przynosi nowe zgłoszenia.

Lecz nietylko Kraków, ale i prowincya zelektryzowana wieścią o wojnie, domaga się natarczywie przyśpieszenia akcyi. Z oczu i słów zgłaszającej się młodzieży zarówno jak i z nadsyłanych nam listów, bije zapał i odwaga, chęć służenia krwią i życiem słusznej sprawie nieszczęśliwemu narodowi tureckiemu.

Zaufanie, w jakiem odnoszą się do nas szlachetni młodzieńcy, na nas wkłada moralny obowiązek — ujęcia akcyi w nasze ręce i zorganizowania tego żywiołowego, świetnie zapowiadającego się ruchu.

Podajemy zatem wszystkim interesowanym do wiadomości, że od dzisiejszego dnia przyjmujemy osobiste jak i pisemne zgłoszenia — mających chęć wstąpienia w kadry legionistów. Gdy liczba zgłoszonych osiągnie pewną cyfrę — wejdziemy natychmiast w porozumienie z ambasadą turecką we Wiedniu i o wyniku nie omieszkamy zawiadomić w naszem piśmie.

Entuzyazm, z jakim przyjęto nasz odzew, daje nietylko chlubne świadectwo tym, do których był skierowany, ale upoważnia zarazem do najpiękniejszych nadziei na przyszłość... Może już niedaleko jest chwila, gdy młodzież nasza tem samem bohaterstwem z niezłomną wiarą w zwycięstwo — będzie mogła pośpieszyć pod ojczyste sztandary!

Tymczasem "Czuwaj — krzep ducha i ciało!..."

W jednym z jeszcze późniejszych numerów czytamy dalej:

Sprawa tworzących się legionów polskich znajduje coraz większe i intenzywniejsze zainteresowanie się w kraju. Masowo zgłaszają się do nas przedstawiciele i delegaci młodzieży, domagając się z niemal natarczywością rozpoczęcia akcyi i przyśpieszenia rokowań z odnośnemi władzami dyplomatycznemi i wojskowemi w Turcyi.

Przez wczorajszy dzień przesunęło się przeszło 50 młodzieńców przez naszą Redakcyę, dowiadując się w jakiem stadyum znajduje się sprawa "krakowskiego legionu ochotniczego". Członkowie Redakcyi Il Kur. Codz. interpelowani są w tej sprawie w lokalach publicznych i na ulicy, lwia część korespondencyi codziennej, którą odbieramy — odnosi się do przyszłych legionów, tak, iż załatwienie jej, jak niemniej ustne objaśnienia zgłaszającym się — musieliśmy przydzielić osobnemu referentowi który też i w dzienniku naszym stale objął rubrykę "legionów polskich dla Turcyi."

Dzisiaj zrana otrzymaliśmy znowu — obok kilkudziesięciu listów — obszerny list od jednego z obywateli miejscowych. Szanowny Korespondent omawia szczegółowo i bardzo obszernie swoje poglądy dnośnie do toczącej się wojny i ewentulany udział w niej Polski. Wyrażając przekonanie, że z burzy turecko-włoskiej, z nagromadzonych nad Europą gromowych chmur, może uderzyć piorun który strzaska okowy naszej niedoli — wzywa gorąco do udziału i czynnego poparcia Turcyi. Nakoniec oświadcza gotowość wstąpienia w kadry ochotników i przyrzeka złożyć w każdej chwili kwotę tysiąca koron na cele wyekwipowania i wysłania na plac boju "krakowskiego legionu."

Na liczne korespondencye i zapytania skierowane do nas w tej sprawie, dajemy następujące wyjaśnienia:

1. Dotychczas zgłosiło chęć zapisania się do "krakowskiego legionu"—przeszło 200 ochotników.

2. Dzisiaj wysłaliśmy imieniem i z upoważnienia interesowanych — obszerny memoryał do ambasady tureckiej w Wiedniu i Ministerstwa Wojny w Konstantynopolu z prośbą o udzielenie dyrektywy i warunków przyjęcia do tureckiej armii legionistów polskich.

3. Bezpośrednim inicyatorem akcyi tej, jest jeden z poważnych obywateli krakowskich, którego nazwiska jednak — z łatwo zrozumiałych przyczyn ogłaszać nie możemy na razie.

4. Otwarcie listy składek — o które wszyscy się upominają — na cele ekwipowania się mającego "Krakowskiego Legionu" — nastąpi dopiero po otrzymaniu od władz tureckich — odpowiedzi na nasz memoryał.

Z dziedziny sztuki.

Fotograf: — Tak, łaskawy panie, sztuka fotograficzna uczyniła w ostatnich latach ogromny postęp, doszła już do tego, że fotografie mogą być zdejmowane nawet w nocy.

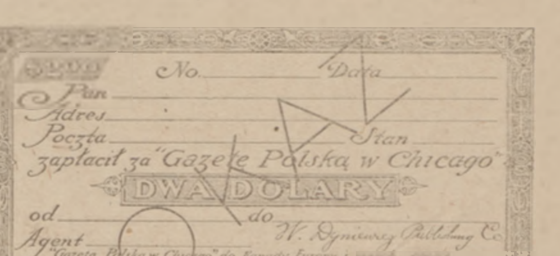
Gość: — Nie może być!

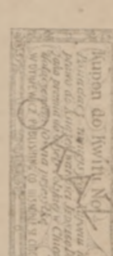
Fotograf: — Ależ to fakt. Nie dalej niż wczorajszej nocy zakradł się ktoś do mojej pracowni i zdjął wszystkie fotografie zawieszone na ścianie.

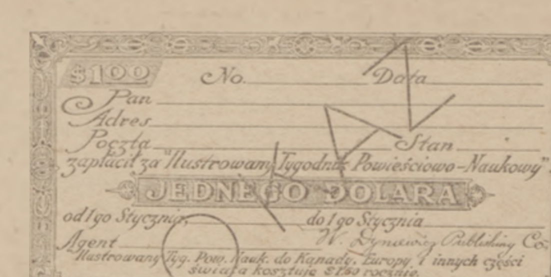
!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.







Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Czarna księga.

Z powodu coraz częstszych w ostatnich czasach objawów frymarczenia ziemią w Poznańskiem ma być wydana nowa czarna księga, obejmująca nazwiska wszystkich sprzedawczyków w ostatnich czasach. "Dziennik Bydgoski" domaga się, aby do księgi tej także wciągnięto zawodowych polskich handlarzy ziemią.

Uczeni japońscy w Poznaniu.

Dr. praw Soichi Sasaki i dr. Sakaguchi, profesorowie nadzwyczajni na uniwersytecie w Tokio, bawią w Poznaniu. Udają się następnie do Królestwa i do Galicyi, celem przeprowadzenia studyów nad położeniem narodu polskiego — jak zapewniają — jedynie dla celów naukowych. Władze niemieckie czynią japońskiemu uczonemu wszelkie ułatwienia, ażeby mógł zapoznać się z instytucyami i urządzeniami polityki przeciwpolskiej, równocześnie jednak prof. Sasaki zasięga informacyi od Polaków.

Sprzedawczyk.

Gospodarz Siekierka w Bzowcu sprzedał wedle gazet niemieckich posiadłość swą kupcowi Schrammowi z Mogilna.

Sprzedawczycy.

Józef Skiera i Jan Wagner z Poznańskiego sprzedali wyspę Edwarda pod Zaniemyślem burmistrzowi Zaniemyśla za 65 tys. mr. Przed 9 laty za wyspę zapłacili 30 tys. marek.

Zasądzeni kapłani.

Sąd okręgowy w Grodzisku skazał ks. Śmietanę, proboszcza z Bród pod Lwówkiem, na 40 mr. a jego wikaryusza, ks. Pawłowskiego na 20 mr. kary za rzekome przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach. Ks. proboszcz zapowiedział bowiem z ambony poświęcenie kamienia przydrożnego w pewnej wsi w obrębie parafii, a wikaryusz dokonał tego poświęcenia, nie postarawszy się poprzednio o zezwolenie policyjne. Zasądzeni założyli apelacyę.

Polski komitet prowincyonalny dla Śląska.

Polski komitet prowincyonalny dla Śląska ogłosił na okręg raciborski, w którym, wskutek śmierci dotychczasowego posła centrowca ks. Franka, odbędą się wybory dopełniające do parlamentu, kandydaturę ks. prob. Jana Banasia z Lubowic. Komitet centrowy uchwalił na posiedzeniu kandydaturę radcy miejskiego Sapletty.

Za obrazę Zjednoczenia zawodowego polskiego.

Za obrazę Zjednoczenia zawodowego polskiego podczas walki wyborczej o starostów knapszaftowych 1910 roku w Nadrenii i Westfalii, skazany został redaktor socyalistycznej gazety górniczej p. Adamek przez sąd w Bochum na 75 marek. Na terminie nie mógł podtrzymać zarzutu, jakoby w bilansie Zjednoczenia za rok 1909 "brakowało 13,000 marek."

Słynny ks. prob. Feja.

Słynny ks. prob. Feja ze Śląska wytoczył "Katolikowi" proces za artykuł omawiający jego głośne wystąpienie przeciw Polakom w berlińskim "Tagu". Redaktora odpowiedzialnego p. Prusa skazał sąd na 200 mr. kary.

Wychodźtwo z Ks. Poznańskiego.

Podług najświeższych badań urzędowych, wychodźtwo robotników rolnych z Wielkiego Księstwa Poznańskiego do Niemiec zmniejszyło się i to dość znacznie. Tak naprzykład z powiatu ostrowskiego wyjechało w roku bieżącym blisko 1,000 osób mniej niż w roku zeszłym. Podobny stosunek stwierdzono w powiecie jarocińskim. Z powiatu śremskiego wychodziło na robotę do Niemiec w ostatnich latach niespełna dwa procent ogólnej ludności. Nie różnią się pod tym względem prawie wcale powiaty kościański, średzki i wrzesiński. Natomiast z powiatów południowych wychodztwo wynosiło 8 do 10 procent ogólnej liczby ludności. W powiatach śląskich, granicznych z Wielkiem Księstwem Poznańskiem, nie zmniejszyło się wychodźtwo wcale. Za to znacznie mniej osób emigruje z okolic na pograniczu branderburskiem. Właściwego powodu ograniczenia wychodźtwa szukać należy w tem, że stosunki robotnicze i życiowe po wsiach Wielkiego Księstwa Poznańskiego uległy znacznej zmianie z korzyścią dla robotników rolnych.

Obecnie zarabiają dobrze i dlatego nie potrzebują szukać chleba w dalszych okolicach.

Ciekawy wyrok.

W sprawie Piotrkowic wygrała Spółka rolników parcelacyjna przed sądem Rzeszy proces z komisyą kolonizacyjną. W przeciwstawieniu do dwóch pierwszych instancyi orzekł sąd Rzeszy, że prawo przedkupu Spółki jest wieczyste, że przeto — mimo niekorzystania z niego przy nabyciu Piotrkowic przez kolonizacyę — Spółka nie potrzebuje się zgodzić na wymazanie swego prawa. Skutek jest ten, że kolonizacya ma utrudnioną parcelacyę Piotrkowic, bo wobec każdej sprzedaży parceli przysługiwać będzie Spółce prawo przedkupu. Niezależnie od tego, może komisya kolonizacyjna, jako właścicielka, wydać Piotrkowice kilku kolonistom w dzierżawę, tak, że zasadniczo proces sytuacyi nie zmienił.

Szykanowanie.

Z powodu przeniesienia siedziby Zarządu Centralnego Zjednoczenia do Katowic, prezes Zjednoczenia p. Sosiński, wynajął sobie tam mieszkanie. Tymczasem otrzymał od właściciela odnośnej kamienicy w tych dniach następujący list:

Szanowny Panie Sosiński!

"Jestem zniewolony donieść Panu, że nie może się Pan wprowadzić do wydzierżawionego mieszkania, ponieważ Pan według poczynionych dochodzeń jest wszechpolakiem (Grosspole). W interesie moim jako kupca, szczególnie atoli w interesie mojej rodziny i wszystkich innych mieszkańców muszę tego uniknąć. Proszę przeto Pana, by Pan sobie innego mieszkania poszukał. Z chwilą odebrania listu niniejszego uważam za złamany kontrakt zawarty, którego byłbym nie zawarł gdyby Pan nie był mi zataił swoich politycznych przekonań.

Z poważaniem

Ludwik Niedźwiedzki.

Katowice, ul. Andrzeja 8.

Doprawdy, ciekawy i charakterystyczny to list. Pan Sosiński miał więc — pisze "Narodowiec" — właścicielowi domu opowiadać, jakie ma przekonania polityczne. Sądzimy, że uwagi zbyteczne. Ale gazety szczególnie z Król. Polsk. i Galicyi sprawę tę podchwycić powinny, gdyż Katowice żyją przedewszystkiem z grosza polskiego który tam zostawiają przejezdni Polacy.

Kardynał Kopp i księża Polacy.

Z powodu rozporządzenia ks. kardynała Koppa "Kuryer Śląski" pisze co następuje:

"Rozporządzenie to jest niejasne i dwuznaczne. Pierwszą część jego tłomaczymy sobie w ten sposób, że ksiądz kardynał nie życzy sobie, aby proboszczowie w budynkach parafialnych urządzali zebrania polityczne lub oddawali grunty parafialne na wiece pod gołem niebem.

Dotyczy to mniej proboszczów polskich, bo np. ks. Wajda na wiece oddawał grunt nie parafialny, lecz swój prywatny. Natomiast księża centrowi w bardzo licznych miejscowościach mają sale parafialne, na których odbywają się zebrania partyjno-centrowe i na których nieraz ostre pada słowo przeciw polskim parafianom, co nie mało przyczynia się do wzrostu niezgody między parafianami a duchowieństwem. Mamy nadzieję, że księża centrowi do rozporządzenia księdza kardynała się zastosują i więcej nie będą urządzali zebrań i posiedzeń politycznych w lokalach parafialnych.

Druga część rozporządzenia zabrania księżom w parafiach innych księży urządzać wiece polityczne i wygłaszać na tych wiecach przemówienia, o ile ci proboszczowie miejscowi na to nie zezwalają. Nie chce nam się wierzyć, aby to rozporządzenie mogło dotyczyć takich księży, jak naszych księży-posłów np. Wajdy, Brandysa i Jankowskiego. Albowiem takie rozporządzenie uniemożliwiałoby naszym księżom-posłom zdawanie sprawozdań poselskich i wiece wyborczy, na którym chciałby przemawiać nasz ksiądz-poseł, byłby zależny od łaski i humoru miejscowego księdza proboszcza, w którego parafii nasz komitet wyborczy wiece zwołał.

Znając usposobienie proboszczów centrowych względem nas, Polaków, musielibyśmy dojść do wniosku, że takie zrozumienie tego rozporządzenia uniemożliwiłoby naszym księżom wogóle posłowanie. Albowiem do obowiązków każdego posła należy sprawozdanie z czynności parlamentarnej i porozumiewanie się z wyborcami na zebraniach. Ustawy państwowe dają te prawa posłom, a nam nie chce się wierzyć, aby tak lojalny obywatel, jakim jest ks. kardynał Kopp, miał poprostu odbierać te prawa księżom-posłom, które daje i gwarantuje im konstytucya.

Rozporządzenie to wymaga bliższego wyjaśnienia i niezawodnie w krótkim czasie nastąpi".

Obrona ziemi.

W sprawie przeciwdziałania ponownej fali sprzedawczykostwa powstał projekt poruszony przez "Dziennik Poznański", utworzenia biura obrony ziemi. "Kuryer Poznański" pisze z tego powodu:

"Biuro obrony ziemi miałoby, według projektu "Dzien. Poz." spełniać służbę wywiadowczą, udzielając interesantom informacyi. Usiłowaliśmy wykazać, że taka działalność biura byłaby przeważnie bezskuteczna, że ostatnie frymarki dochodzą do skutku nie dla braku możności zasięgnięcia dobrych informacyi, tylko dlatego, że ich interesanci mieć nie chcą. Zaznaczyliśmy, że biuro obrony ziemi miałoby jedynie wówczas racyę bytu, gdyby chciało się podjąć uzupełniania działalności prasy w sposób podobny, jak prasa działa, t. zn., gdyby ze swej strony występowało z inicyatywą, a nie czekało, aż się do niego ktoś zwróci! najważniejsze byłoby przeciwdziałanie agentom nierzetelnym.

W tej sprawie pisze "Dziennik Bydg.":

W powyższem rozszerzeniu projektu ze strony "Kur. Pozn." widzimy jedyną jego zaletę. W formie, przedstawionej przez "Dzien. Pozn." praktycznej wartości dla społeczeństwa by nie miał. Nam się zdaje, że najlepiej i najgruntowniej może sprzedawczykostwu przeciwdziałać zdrowa opinia publiczna, lepiej, niż wszystkie instytucye ku temu powołane, choć bynajmniej nie myślimy ich znaczenia lekceważyć, gdyby były dobrze pokierowane. Zdrowa opinia zaś tylko wtenczas może panować, gdy nikt nie będzie ułatwiał szachrajom grania komedyi.

Następny ustęp ostro polemizujący z taktyką "Dziennika Pozn." wobec sprzedawczyków i agentów nierzetelnych, poczem czytamy:

Co do nas, to sądzimy, że koniecznie trzeba 1. wydawać na nowo "Czarną Księgę" z dodaniem szachrajów z lat ostatnich; 2. ogłosić osobno spis agentów, którzy maczali palce w nieczystych sprawach i 3. urządzić spis tych wszystkich, którzy wprawdzie z zawodu są gospodarzami, ale ciągle handlują ziemią. Taki handel bowiem kończy się ostatecznie frymarką, gdy dany osobnik napełni sobie dostatecznie kieszenie i na opinii więcej mu nie zależy.

Drobna parcelacya niemiecka.

Rozwój drobnej parcelacyi niemieckiej w Księstwie i Prusach królewskich oświetla świeżo ogłoszone sprawozdanie niemieckich spółek osadniczych w następujących cyfrach:

Dwadzieścia sześć spółek rozkolonizowało aż do końca 1910 r. 866 parceli w obszarze 756 ha. Szczególnie ruchliwą była spółka w Ostrowie, która głównie osiedla wychodźców niemieckich z Rosyi. W Raszkowie spółka ta utworzyła 34 osady robotnicze, w następstwie czego liczba Niemców w miasteczku tym od r. 1905 wzrosła do 479 a liczba Polaków spadła z 1,349 na 1,292. Spółka w Tucholi zakupiła od 1907 r. 636 hektarów. Spółka budowlana w Starołęce pod Poznaniem rozwinęła działalność, dzięki której liczba Niemców wzrosła o 340. Spółki te dbają także o pracę domową dla kobiet i dzieci.

Spółka parcelacyjna w Obornikach projektuje założenie nowej osady pod Murowaną Gośliną. Spółka ostrowska zamierza urządzić 25 drobnych parceli w samym mieście.

Drobne z Prus Wschod.

Reszel. — Mały gimnazyasta Domkowski złamał sobie przy turniejach ramię, co mu się już przed trzema laty wydarzyło. Koszta gojenia ponosi sztutgarska Spółka zabezpieczenia życia, w której uczniowie są zabezpieczeni na nieszczęśliwe wypadki, płacąc każdy co rok 1,50 mr.

Królewiec. — Wskutek przewrócenia się palącej lampy, poparzyła się 8-letnia dziewczynka Renk. Po odstawieniu jej do miejskiego domu chorych niebawem umarła.

Wielbark. — Zmarła tu nagle wdowa Schefer. Niosła ona wiązkę drzewa, gdy nagle padła i umarła na miejscu.

Drobne z Poznańskiego.

Kępno. — Straszną śmiercią zginął robotnik Józef Kamiński w Jankowie pod Kępnem. Podczas prasowania słowy w polu zbliżył się on za wiele do maszyny, która dosłownie zmiażdżyła mu głowę. Śmierć nastąpiła na miejscu. Zmarły był w kwiecie wieku.

Środa. — W pobliżu Murzynowa Borowego najechał samochód kupca Schefera na drzewo, a siedzące w nim panny Sch., jako też dr. G. z Hamburga, wypadły na drogę. Starsza panna Sch. zabiła się na miejscu, młodsza zaś i dr. G. odnieśli ciężkie rany. Zwłoki złożono w domku przy szosie, rannych odstawiono do tutejszego szpitala. Po założeniu opatrunków odjechać mogli do Poznania. Samochód jest mocno uszkodzony. Policya tutejszy wytoczy szoferowi, który uszedł bez szwanku, śledztwo.

Kościan. — W W. Łąkach spaliły się 8 gospodarzom zabudowania gospodarcze, przeważnie chlewy i stodoły. Ogień powstał w chlewie należącym do gościńca.

Trzemeszno. — Na 4 miesiące więzienia skazano pewnego kolonistę z Trzemżala. Po pijanemu poniewierał okrutnie swą żonę. Uwięziono go natychmiast, gdyż dowiedziano się, że kolonię swą sprzedaje. Przy uwięzionym znaleziono rewolwer.

Drobne ze Szląska.

Wróblin. — Brzydkiej zemsty dopuścił się tu pewien człowiek w ten sposób, że nasiał przed kilku dniami na polu gospodarza J. Woźnicy pomiędzy zboże nasiona ziel'ska. Sprowadzony z Opola pies policyjny Harras znalazł ślad złoczyńcy, który prowadził do stodoły oddalonej o pół kilometra, zatem winowajca został niewątpliwie wykryty.

Paczków. — W jednej z pobliskich miejscowości aresztowano 17-letniego parobka, który pisywał do różnych obywateli listy grożąc im podpaleniem domów, czem spowodował ogólne zaniepokojenie.

Kochłowice. — Robotnik kopalniany Augustyn Kubaty pokłócił się w tych dniach wieczorem z pewnym innym robotnikiem i w ciągu kłótni strzelił doń z rewolweru, raniąc go dość poważnie. Rannego musiano umieścić w lecznicy.

Wrocław. — Wojna domowa wybuchła tutaj w pewnej rodzinie przy Langegasse 68. Podczas walki żona chwyciła talerz i uderzyła męża tak silnie w głowę, że talerz się rozprysł a skorupa odcięła mu nos.

Zakrzów. — 7-letnia córka P. Porady siedziała z książką przy otwartem piecu. W tem wypadł kawałek ognia z pieca, tak że odzienie jej zapaliło się i nieszczęśliwe dziecko tak się poparzyło, że we wielkich boleściach umarło.

O kobietach i dla kobiet.



Kobieta a przyszłość.

Ktoś wyrzekał: "Stary dom się wali, stare ognisko domowe gaśnie i kobieta, która ogniska tego strzegła, opuszcza stary budynek, aby stworzyć nowe życie".

Bardzo być może, że nowe życie, że przyszłość, — ukształtuje się pod przemożnym wpływem kobiety. Zobaczmyż więc, w jakich formach wyraża się działalność współczesnej kobiety, w jakim głównie kierunku idzie jej praca kulturalna w tych krajach, w których kobieta nie napotyka przeszkód zewnętrznych, gdzie zdobywa sobie równouprawnienie z mężczyzną.

Naturalnie w danym wypadku najlepiej wziąć za przykład Amerykę.

Tu odrazu rzuca się w oczy panująca rola kobiety w sprawach nauki i wychowania. Przeszło 75 procent stanowisk nauczycieli i wychowawców w Ameryce zajmują kobiety. Jest to tem ciekawsze, że wynagrodzenie kobiet nie jest obecnie niższe od wynagrodzenia pobieranego przez mężczyzn, z tego więc wynika, że zwycięstwo w tej dziedzinie pracy kobiecej nad męską należy wyłącznie zaletom kobiety, jako urodzonej nauczycielki i wychowawczyni. Kobieta, odrywając się od własnego ogniska domowego i od wychowania własnych dzieci, coraz częściej poświęca się wychowaniu całego narodu, stając się w ten sposób westalką ogniska narodu, wychowawczynią wszystkich dzieci narodu.

Coraz poważniejsze stanowisko zaczyna kobieta zajmować w Ameryce w dziedzinie nauk ścisłych, co się tłómaczy wielką sumiennością kobiety w badaniach i spostrzeżeniach wielką ścisłością w męczących zajęciach praktycznych, które coraz bardziej uważane są za podstawę badań naukowych.

O roli kobiety w medycynie praktycznej, nie tylko w Ameryce, ale i w innych krajach mówić nie będziemy, gdyż są to rzeczy powszechnie wiadome. Natomiast zasługuje na uwagę inne zjawisko, występujące w Ameryce bardzo jaskrawo, a w innych krajach dające się już zauważyć. Mamy tu na myśli duchową, estetyczną i moralną kulturę naszego życia współczesnego. Koncerta, teatra, wszelkie wystawy artystyczne uczęszczane są przeważnie przez kobiety i to w olbrzymiej większości. — Nowości literackie rozkupują również przeważnie kobiety i w ten sposób kobieta wyłącznie prawie wywiera wpływ na kształtowanie się smaku we wszystkich dziedzinach kultury umysłowej i estetycznej. Po części wytłómaczyć to można tem, że mężczyźni, zajęci pracą zarobkową, mniej mają czasu na uczty artystyczne. W każdym razie kobieta dyktuje swój smak, swoje poglądy na życie, swoje myśli już teraz, w współczesnem społeczeństwie.

Znamienne czysto kobiece myśli, jeszcze wyraźniej występują w działalności parlamentarnej kobiet w tych krajach, w których kobiety korzystają z praw wyborczych. W Finlandyi np. pierwsze prawa, przeprowadzone przez kobiety-deputowane i z ich woli są następujące:

1. Prawo o rzeczywistej ochronie dzieci od złego obchodzenia się.

2. Ustawa o prawie dzieci nieślubnych do spadków.

3. Zrównanie kobiety z mężczyzną w prawach sądowych.

4. Prawo o zorganizowaniu na koszt państwa pomocy akuszeryjnej we wszystkich wsiach.

We wszystkich tych prawach wyraźnie przebija dążność kobiety do obrony dzieci, do pomocy słabym, do współczucia dla wydziedziczonych.

Wiadomo, jaką rolę kobieta gra w sprawie walki z pijaństwem i wogóle [illegible] ...ch sprawach, dotyczących zdrowia i moralności publicznej. Kobiety wchodzące do parlamentu, bar[illegible]o mało oddają się walkom politycznym i partyjnym, a wyłącznie poświęcają się sprawom społecznym.

Ludzkość wstępuje tedy powoli pod wpływ kobiety, która polega przedewszystkiem na złagodzeniu samolubnych rysów kobiety współczesnej i na rozwoju humalitarności i miłosierdzia.

Krytyczne "pięć minut" w szczęściu małżeńskiem.

Pewien mądry lekarz, obserwator i znawca ludzi, utrzymywał raz, że jest pięć minut w dniu, w czasie których znaczniejsza część szczęścia małżeńskiego zburzoną zostaje. Ten najniebezpieczniejszy czas w codziennem życiu pary małżeńskiej następuje w chwili, kiedy mąż zatrudniony poza domem, powraca do domu.

Z pewnością każda żona, pracującego na chleb męża, wcześniej czy później zrobi odkrycie, że jej mąż, chociażby w gruncie najłagodniejszego i najweselszego usposobienia, po ukończonej dziennej pracy, staje się mrukliwy i rozdrażniony. Bezmyślna kobieta czuje się przez pozorną nieuprzejmość męża dotkniętą, a nawet obrażoną. Oczekiwała od niego wielkiej radości z powodu, że jest znowu z nią razem, a tymczasem, zamiast tego, wita on ją pobieżnie, jest małomówny, twarz jego wygląda jakby się papryki najadł...

Jeżeli rozczarowanej kobiecie brakuje rozsądku i subtelnych uczuć, nieodzownych do utrwalenia małżeńskiego szczęścia, odpłaca mu równą monetą i — oboje zachmurzeni są i nieszczęśliwi, na resztę dnia. Przez jakiś czas dąsa się i upiera młoda kobieta w milczeniu, zdaje jej się, że mąż jej "już nie kocha" i czuje się "strasznie" nieszczęśliwą. Później następują "oblewane łzami sceny", gorzkie wymówki z jednej strony, nawoływanie do rozsądku z drugiej, że rozgoryczony mąż po kolacyi w milczeniu i spiesznie spożytej, chwyta się zwykłego "uniwersalnego" środka "niezrozumianych" małżonków, przepędza czas zdaleka od źle usposobionej małżonki, "czyniącej mu piekło w domu."

Ileż to małżeństw na tym właśnie szkopule się potyka! Powrót męża!

W tych krytycznych pięciu minutach, w powrocie męża z biura lub zkądkolwiek, można powiedzieć, że bardzo wiele kobiet przechodzi próbę ogniową. Jeśli ją przetrwają, można o zakład pójść — że małżeństwo będzie szczęśliwem. W gruncie rzeczy zaś, tak łatwem jest — przezwyciężyć się!

Mężczyzna bowiem już tak jest usposobionym, że fizyczne dolegliwości, cielesne i umysłowe wyczerpanie, czynią go niecierpliwym i nieczułym chwilowo na wszystko inne. Młody, silny i zdrowy mężczyzna może być mniej zaabsorbowanym po ciężkiej dziennej pracy, a jednak i takiego siły upadają i taki czuje się zniechęcony do życia, pomiędzy szóstą i siódmą godziną, w chwili kiedy próg swego domu przestępuje. I taki przyjmie obojętnie powitanie żony. Rozsądna taka żona, która nie okazuje swego rozczarowania, pomoże — w tym kierunku doprawdy słabszemu od niej, — przemódz zmęczenie, zajmując się nim cicho i troskliwie. Wszakże ta na razie obrażająca ją obojętność, to tylko czas przejściowy, on nie ma siły ani woli w takich chwilach okazywać jej czułości.

Wyrozumiała żona, której zależy na własnem i ukochanego szczęściu, nie może w takich chwilach nic innego uczynić, jak swoje własne życzenia i uczucia tłumiąc, zapomnieć o kłopotach domowych, nie nudząc go niemi, wezwać na pomoc chociażby trochę udawania, jakie — wszak każdej kobiecie bywa wrodzonem... i — przyjąć upadłego na duchu, zniechęconego małżonka, wesołą twarzą starając się o pożywienie jego ciała i rozweselenie umysłu. Takie zaparcie, chociażby jej się wydawało ofiarą, powinna dla własnego interesu wyrobić w sobie, opłaci się ono z pewnością... W złym humorze powracający mąż, zwyciężony właściwem zachowaniem się żony, zmieni się w kilka minut w najczulszego i najprzyjemniejszego towarzysza [jeżeli naturalnie wogóle takie przymioty posiada].

Biada jednakże małżeństwu, w którem żona "waży" swoją uprzejmość i zachowanie, kiedy okazuje się również obojętną, rozdrażnioną, niedbałą: wówczas — chwilowa rozterka w usposobieniu męża, zmieni się na trwałą; niezadowolenie, zdenerwowanie, zły humor, stale zamieszkają w domu.

Z Amerykańskiej kuchni

Amerykański Pepper Pot.

Włóż do rądelka 2 funty flaków, pokraj to na całowe kawałki, 4 nogi cielęce i czerwonego pieprzu, pokraj to drobno. Nalej zimnej wody i gotuj tak długo, aż mięso będzie miękkie. Następnie wyjmij mięso, zbierz z wierzchu płyn, pokraj flaki drobno i włóż napowrót do tego płynu. Dodaj gotowanej wody, jeżeli potrzeba więcej płynu, zakłóć po pół łyżeczki stołowej słodkiego majeranku, słodkiej bazylii i macierzanki, dwa plasterki cebuli i dwa plasterki ziemniaków i zapraw solą. Skoro te warzywa staną się miękkie, dodaj masła z mąką i dodaj nieco jaj, gotuj jeszcze około 15 minut.

Ostrygi z kremem.

Gotuj razem zmieszane łyżkę stołową masła i mąki potem nalej na to pół pajnta mleka i pół pajnta śmietany, zamieszać w to szczyptę sody. Mieszaj, aż będzie czyste i gęste, włóż w to kwartę pulchnych ostryg, następnie osuszone z płynu, gotuj, mieszając aż się zmarszczą koło brzegów. Podnieś z ognia, dodawaj powoli żółtka z dwóch jaj, zapraw smacznie, zagrzyj dość długo jeszcze przy ogniu, nie pozwól jednak, aby ta mieszanina się gotowała; następnie nalej na grzanki chleba.

Sok z brzoskwiń.

Gotuj tak jak na galarete. Daj pajnt cukru na każdą kwartę soku. Gotuj 10 minut, następnie dodaj cukru i gotuj jeszcze 10 minut dłużej. Wlej do garnuszka, włóż w patelnię gotowanej wody i gotuj jeszcze 20 minut dłużej.

Galareta ze Sago.

Jedną uncyę sago moczyć przez godzinę w wodzie, gotuj następnie sago w 1 pajncie wody świeżej, dopóki się klarownie nie rozpuści, dodaj wina, cukru, skórek cytrynowych i korzeni wedle gustu. Kto lubi, może sago gotować w mleku.

Rady dla Gospodyń.

Chlorek w praniu.

Nadzwyczaj ostrożnie trzeba postępować z użyciem chlorku, niszczy on nawet grube bardzo płótno. Jeżeli przez nieumiejętne pranie bielizna jest zażółconą, to np. na 100 sztuk bielizny wziąć odrobinę chlorku, ten ugotować i wlać do dużej ilości zimnej wody, w której się na całą noc bieliznę moczy, potem w świeżej zimnej wodzie bieliznę starannie wypłókać. Używać bardzo rzadko tego sposobu przy praniu. Bielizna żółknie, gdy za długo leży nieprana, gdy ta czynność nie jest zrobioną starannie, gdy mydło nie jest dobrze z bielizny wyprane, gdy ilość tegoż nie była dostateczną, gdy bielizna była prana bez uwagi, aby sztuki czyściejsze zostały wyprane najpierw. Chlorek nieostrożnie użyty spali płótno czy perkal tak, że dziury w bieliźnie się potworzą.

Obcieraj z kurzu okna płótnem zmaczanem w occie, jeżeli chcesz aby twe okna były przeźroczyste.

* * *

Nie myj nigdy marmuru mydłem i wodą. Używaj amonię z wodą a otrzymasz doskonały glans.

* * *

Do obierania owoców najlepiej używać noża srebrnego. Kwas bowiem owocowy [acetic acid] działa na stal, robiąc ją czarną; podczas gdy srebro pozostaje nieczułem na kwasy.

* * *

W celu usunięcia wapna z podłogi, mebli i okien użyj niewielkiej ilości parafiny, pocierając w niej zamaczanem suknem. Plamy zupełnie zginą, parafina zaś nie uszkodzi najdelikatniejszego malowidła.

* * *

Hamaki zachować do następnej pory letniej, najlepiej w workach zrobionych z kretonu lub dymy.

* * *

Jeżeli chce kto dobrze wyczyścić szkło, należy je zmyć czystą wodą, osuszyć szmatką, następnie dać polor skórką jelenią.

Dla Naszych Dzieci.



STARZEC I KWITNĄCE DRZEWA.

Bajka japońska.

Niegdyś — bardzo już dawno i daleko — w Japonii — mieszkał starzec poczciwy, a nazywał się — Toni. Miał on domek malutki, miał ogródek przy domu — i żył z żoną spokojnie, nie zazdroszcząc nikomu.

Tylko smutno im było, że są sami na świecie, że w ich chacie wesoło nie zaśmieje się dziecię. Więc by smutek rozpędzić, wzięli pieska do chaty — i pokochał ich bardzo śliczny piesek kudłaty.

Raz, na wiosnę to było, kiedy śniegi stajały — Toni z żoną w ogrodzie pracowali dzień cały.. Nagle wierny ich piesek, przypadł pyskiem do ziemi, i nuż szczekać i kopać pazurkami ostremi...

Pan chce psa uspokoić, więc go objął za szyję, głaszcze, pieści, przytula — a pies wyje i wyje... Zastanowił się Toni — wnet łopatę przynosi i dół kopie głęboki, aż mu czoło pot rosi...

Kopie, kopie godzinę, żwawo idzie robota — aż tu z ziemia wyrzucił, błyszczącego garść złota... Spojrzał w dół, a tam na dnie, coś jak gwiazda się płoni — srebro, złoto, dyamenty — wielki skarb znalazł Toni! Z tego skarbu bez zwłoki oddał biednym połowę, a za drugą zakupił, śliczne pola ryżowe.

Ale obok Toniego, mieszkał Kuno, człek chciwy, z swoją żoną staruszką, wiodąc żywot straszliwy. Solą w oku mu było, powodzenie sąsiada — więc go ciągle nachodzi niepokoi i bada.

— Skądże taki dostatek, takie zbytki, sąsiedzie? No, przyznajcie się szczerze, dopomóżcie mi w biedzie.

Toni dobre miał serce, nie dał prosić się długo — opowiedział mu wszystko i pospiesza z usługą.

— Weźcie pieska — powiada — poprowadźcie do siebie: może w waszym ogródku, też skarb jaki wygrzebie.

Kuno błysnął oczyma, bierze pieska na ręce, myśląc w duchu: Skarb znajdziesz, albo łeb ci ukręcę.

Piesek zęby wyszczerza, skomli cicho i warczy. — Kuno biegnie do domu, biegnie, ile sił mu starczy...

Przybiegł wreszcie i zaraz jak nie krzyknie na żonę: — Ej, ty stara kłótnico, czy już ryby zważone?

— Cicho! — żona odwrzaśnie — dam ja tobie kłótnicę!... jeszcze słówko mi piśniesz, wnet za miotłę pochwycę.

Piesek w kącik się schował, drży i skomli ze trwogi... Próżno Kuno mu daje z garnka smaczne pirogi; próżno stara Kunowa w misie stawia mu mięso — piesek ogon opuścił, nogi pod nim się trzęsą...

— No, jedz piesku, jedz, proszę, nic się nie bój kochanie! w naszej chacie gościowi, nic się złego nie stanie.

Tak częstują oboje, tak się czulą nieszczerze, — ale piesek nie słucha, nic do pyszczka nie bierze.

Wreszcie Kuno powiada głosem bardzo słodziutkim: — Możebyś się też pragnął poznać z naszym ogródkiem?... Nie chcesz, warczysz, — ej, piesku, ja uporu nie znoszę... Proszę zaraz iść z nami, skarb pokazać nam proszę. Co! zębami mnie straszysz? myślisz, że się przerażę?... Więc cię wezmę na sznurek — musisz robić co każę!

Wnet zarzucił pieskowi gruby sznurek na szyję — a pies zęby wyszczerza, skomli głośno i wyje. Wreszcie w ogród wybiega pyszczkiem przypadł do ziemi — i nuż szczekać i drapać, pazurkami ostremi.

Kuno biegnie do domu, wnet łopatę przynosi i dół kopie głęboki, aż mu czoło pot rosi... Kopie, kopie godzinę, ciężko idzie robota, — wreszcie z ziemią wyrzucił cuchnącego garść błota... Kuno ukląkł na ziemię, rękę w jamie zanurza — a tam na dnie głęboka obrzydliwa kałuża.

Więc rozgniewał się Kuno, porwał ostrą łopatę i uderzył nią w łebek biedne psiątko kudłate. Raz ostatni zaskomlił piesek skargę żałosną... Zabił psinę zły Kuno i zakopał pod sosną...

* * *

Gdy się o tem dowiedział, poszedł Toni do drzewa, stanął smutny pod sosną i łzy gorzkie wylewa. A wtem słyszy z pod ziemi pieska swego skomlenie: — Zetnij Toni tę sosnę, co mi rośnie na krzyżu — z pnia tej sosny zrób stępor do tłuczenia ziarn ryżu.

Toni głosu usłuchał, a gdy użył stępora, zamiast mąki ryżowej, złoto zgarnął do wora.

Kuno biegnie do niego... — Co to znaczy sąsiedzie? No, przyznajcie się szczerze, dopomóżcie mi w biedzie.

Toni dobre miał serce, więc nie gniewał się długo, opowiedział mu wszystko i pospiesza z usługą. — Weźcie stępor — powiada — i zanieście do siebie. — Kto wie? — może się przyda, poratuje w potrzebie.

Kuno rady usłuchał, lecz gdy użył stępora, zamiast mąki ryżowej błoto zgarnął do wora... Więc się strasznie rozgniewał, złamał stępor na poły i na ogniu go spalił, że zostały popioły.

Wszystkie drzewa w ogrodzie żyją, pachną na nowo, aż słońce się uśmiecha po przez mgiełkę różową. Toni, widząc te dziwy, żegna chatę i żonę, i z cudownym popiołem w inną rusza wnet stronę.

Idzie wsiami, miastami, dni minęło nie wiele, a już wszędzie wieść płynie o cudownym popiele. Sam król o nim usłyszał, śle złocistą karocę: — Pokaż Toni, twe cuda, ja cię za to ozłocę.

Toni słucha rozkazu — co popiołu garść ciśnie, wnet zielenią się, kwitną, uschłe śliwy i wiśnie.

— Tęgi z ciebie czarodziej! wszystkie drzewa jak młode — masz no tutaj, mój drogi, worek złota w nagrodę.

Zabrał Toni wór złota, ledwie dźwignąć go może... Wraca zaraz do domu, skarb swój chowa w komorze. Potem grunta zakupił het — na kilka mil w koło — i z małżonką swą wierną, żyje sobie wesoło.

Kuno, widząc to wszystko, zebrał popiół z komina, i o cudach niezwykłych opowiadać zaczyna... Idzie wsiami, miastami, dni minęło nie wiele, a już wszędzie wieść płynie o cudownym popiele.

Książę o nim usłyszał, śle złocistą karocę: — Pokaż że mi twe cuda, ja cię za to ozłocę. Kuno z głową zadartą obok księcia tuż kroczy — rzucił garstkę popiołu i zasypał mu oczy... Książę oczy przeciera: drzewa stoją, jak stały. — A to oszust niegodny, a to kłamca zuchwały! By mu więcej tych żartów już nie przyszła pokusa, dać mu w pięty sto kijów, a nie szczędzić bambusa!

Kuno zbity, wyśmiany, ledwie wrócił do domu, ale o swych przygodach, nie chce mówić nikomu.

Leon Rygier.

Mądry Berek.

— Dlaczego, mój Berku, żydzi nie chcą być rolnikami?

— Ny, proszę pana, jakbyśmy byli rolnikami, to z kogobyśmy zyski ciągnęli?

* * *

Mądry Izydorek.

— Co chcesz, Izydorku, dostać na urodziny?

— Niech mi tatele kupi stajnię wyścigową, to będę miał co sprzedać przez licytacyę.

PIĘKNOŚĆ I ZDROWIE.

Doskonałym środkiem na skórę twarzy jest używanie Dziewiczego mleka czyli jak Francuzi nazywają "Lait original". Bierze się jedną drachmę benzoe gumy, 1 kieliszek od wina alkoholu, 1 pajnt wody bzowej [kwiatu]. Należy gumę sproszkować i dodać alkoholu. Po rozpuszczeniu się, dodać powoli wodę bzową. W razie, gdyby się benzoe nie rozpuścił, należy przecedzić przez muślin, nim się na buteleczki ściągnie. Preparat ten będzie miał wygląd mleka.

* * *

Czerwoną twarz można wyleczyć następującym płynem: Jedna część Carbonatu sody, jedna część preparowanej kredy, jedna część boraksu, 3 części gliceryny, 6 części wody z otrąb. Tym płynem zmywa się twarz.

* * *

Jeżeli weźmiesz 1 część Carbonąt bismutu, 1 część gliceryny, 1 część ekstraktu belladony, 1 część hydrocyanikowego kwasu, będziesz miał środek, którym usuniesz wątrobiane plamy z twarzy.

* * *

Wielbicielki piękności na usunięcie piegów z twarzy polecają jako skuteczny, następujący środek: Pokraj ogórek, obierz i wszystko niechaj się powoli gotuje, następnie przecedź to przez sito, i dolej do tego alkoholu trochę, a wziąwszy kawałek miękkiego płótna, maczaj je w tym płynie i zmywaj od czasu do czasu twarz; używaj tak długo, dopóki piegi nie znikną.

* * *

Aby zaś skutecznie usunąć zmarszczki, które kobiecie jeszcze młodej nadawają wygląd starości, używa się francuskiej następującej metody: Weźmij kawałek lodu i pocieraj nim policzki powoli, ale nieco silniej w sposób wirowy; rób to tak długo aż będziesz czuła zimno w policzki, a gdy krew najdzie na oba policzki, otrzymasz naturalny kolor. Tego środka możesz używać dwa razy dziennie.

* * *

Na usunięcie zmarszczek używają także kremu Radium, który przez świat naukowy uznany jest obecnie za niezrównany, należy twarz nacierać codzień. Aby następnie pobudzić cyrkulacyę krwi, używaj masażu wibracyjnego Autowibratorem dra. Johansena, wzmocni on mięśnie i nie dopuści do tworzenia się zmarszczek. Obmywać twarz można otrąbkami Silvia z wodą Różaną radioktywną.

* * *

Na pryszcze podskórne i wysypki twarzy, które powstają w skutek nieprawidłowego funkcyonowania żołądka i ostrości krwi, bardzo dobrą jest naparzana herbata z Ziół Paragwajskich dra. Grima. Wystarczy wypić dwie szklaneczki dziennie.

* * *

Prawdopodobnie bardzo skutecznym, ale kosztownym środkiem uzyskania piękności w dawniejszych czasach było używanie mleka oślicy. Trzeba twarz myć wieczorem, i wcale nie osuszać ręcznikiem; zaschnięte to mleko zmywać rano sokiem cytryny. Uważać jednak należy, gdyż z powodu tego wydelikacona twarz pod wpływem wiatru i słońca pęka i liszajami się pokrywa.

* * *

Jako środki nie gwałtowne i dla zdrowia nieszkodliwe dla pozbycia się nadmiernej tuszy są: herbata dra. Daloffa filiżankę dziennie i prócz tego 3 pigułki Otylenowe dziennie.

* * *

W ciało wrastające i wrzodziejące paznokcie dobrze jest zawsze leczyć ałunem. Ałun sproszkowany, to jest na proszek utarty posypuje się na ranę, albo rozpuszcza się go w wodzie i roztworem tym zmywa się, lub w roztworze zamaczane płatki płótna przykłada na rany. Skoro rany wyczyszczone są z ropy, mięsa dzikiego itp., wtenczas ałun działa ściągająco i goi prędko.

* * *

Zdarzają się ludzie, których zęby są pokryte niezdrowem krwią zaszłem mięsem — bardzo skutecznem na to lekarstwem będzie roztwór ałunu. — Ałunu używa się także z wodą do płukania ust i gardła: Usta stają się czystemi i nie czuć z nich niemiłej a nieraz wstrętnej nader woni.

Katastrofa z pierwszym angielskim statkiem napowietrznym.

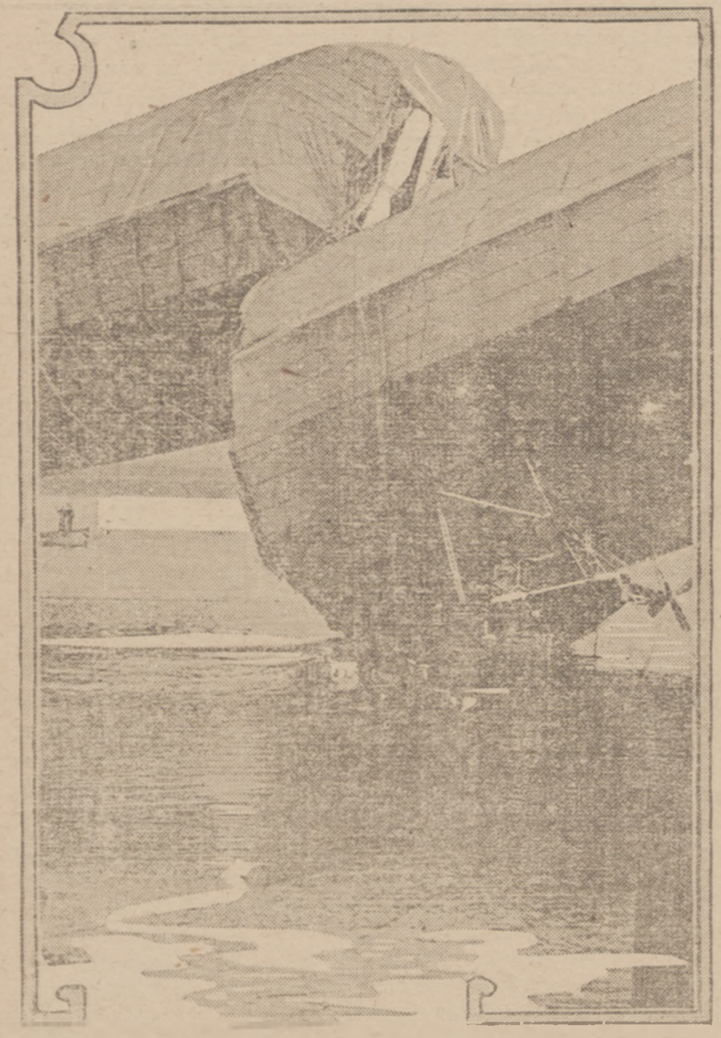


Photo copyright by American Press Association, 1911.

Anglia także niema szczęścia do balonów sterowych. Pierwszy tego rodzaju statek, zakupiony we Francyi rozbił się przy pierwszym wzlocie, drugi, zbudowany w Anglii pękł na dwoje zaraz po wydobyciu się z hangaru. Rycina powyższa przedstawia tę katastrofę. Statek kosztował $400,000.

Wynalazki nauka i przyroda.

Świecące zwierzęta.

Od długich wieków zaciekawiały badaczy przyrody ciała i stworzenia, mogące świecić w ciemnościach. Zaciekawiał także problem czemu to świecenie przypisać należy. W dawniejszych czasach uważano je za zagadkowe, przypisywano je obecności fosforu w organizmie, ponieważ fosfor był jedynem wówczas znanem ciałem, mogącem samoistnie świecić w nocy. Z czasem jednak stwjerdzili uczeni, że w zasadzie fosfor nie ma nic wspólnego z temi zjawiskami fosforescencyi. Z nieżyjących ciał organicznego pochodzenia źródłem światła jest specyalny bakcyl, nazwany w nauce "baccilus phosphorens aureus", należący do istoty, wśród których znanymi są robaczki świętojańskie, posiadające specyalne organy świecące.

Niedawno temu ogłosiło kilku przyrodników ciekawą wiadomość, że istnieją także motyle i gąsienice, posiadające zdolność świecenia. Zaczęto badać wskazane rodzaje, przyczem okazało się, że istotnie niektóre osobniki świecą, inne zaś nie. Nauka stanęła przed nową zagadką. Dalsze badania zdołały ją rozwiązać, a zasługa w tym kierunku przypada głównie przyrodnikowi niemieckiemu d-rowi Schulzowi. Obserwując świecące narządy motyli i gąsienic, stwierdził, że dadzą się one łatwo usunąć paznokciem. Szczegółowe badanie dowiodło, że świecąca substancya zawiera bakterye fosforyzujące. Innemi słowy, motyl dotknął się rożkami tam, gdzie znajdywały się rzekome narządy świecące jakiegoś przedmiotu, zakażonego bakteryami i drobniutkie bakcyle pozostałe na nich.

W ślad za tem dowiedli inni badacze, że inne stworzenia, rzekomo świecące, świecą tylko dzięki temu zakażeniu bakteryami fosforyzującemi. Rozwiało to również legendę o świecących robakach z gatunku ...ngów, o których rozpisywał się szeroko Dubois w "Leçons de Physiologe". Dubois doszukiwał się tej świecącej substancyi w narządach trawienia niektórych stonogów; inni badacze, podzielając jego przekonanie co do samego świecenia, szukali źródła światła w innych narządach. Obecne badania jednak stwierdziły, że właśnie te stonogi chętnie szukają schronienia w próchniejącem drzewie, gdzie właśnie mogą się zakazić bakteryami fosforyzującemi. Odkrycia d-ra Schulza mają dużą doniosłość. Przedewszystkiem dowodzą one, że liczba istot świecących jest rzeczywiście bardzo niewielka, oprócz tego zaś wskazują badacze nową drogę, zabezpieczającą przed błędami, mianowicie każą — w razie napotkania rzekomo świecącego stworzenia — w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę na to, czy nie ma tu wpadku zakażenia w rodzaju tych, a jakich wspomniano powyżej.

Ile wódka kosztuje ludzkość?

Na to pytanie trudno byłoby odpowiedzieć. Ale można je rozstrzygnąć częściwo, t. j. odnośnie do niektórych krajów:

Słynny ekonomista francuski Rochard zrobił obliczenie takie dla Francyi w r. 1886. Uwzględniając obok cen alkoholu wartość straconych przez pijaństwo dni pracy, koszta leczenia alkoholików i popełniane przez nich zbrodnie, autor ten podał jako roczną stratę 1,138,980,600 franków. Najpoważniejszą pozycyę w tym rachunku stanowi wartość straconych przez pijaństwo dni roboczych — przeszło 960 milionów franków. Rochard wyprowadził tę liczbę opierając się: 1) na przypuszczeniu, że wartość pracy dziennej wynosi najmniej 2 franki, 2) na fakcie, że dawka alkoholu, odbierająca na jeden dzień zdolność do pracy, wynosi 0.2 litra, 3) na przypuszczeniu, że dwie trzecie konsumentów upija się do tego stopnia; 4) na całorocznej ogólnej konsumpcyi.

Obliczenie to uważa za nieścisłe i o wiele niższe od rzeczywistości Fr. Riemain. Największa różnica polega na tem, że Rochard obliczał cenę alkoholu, a nie cenę szynkownianą, cenę wódki na kieliszki. Riemain wywiódł rachunek następujący:

Wartość wypitej wódki 1,200,000,000 franków; wartości dni roboczych, straconych wskutek pijaństwa, 960,000,000 franków; wartość życia ludzkiego, zniszczonego przez gruźlicę alkoholowego pochodzenia 400,000,000 franków; wartość dni roboczych, zużytych na produkcyę wódki, 360,000,000 franków; koszta leczenia i bezczynności chorych alkoholików 70,000,000 franków; koszta administracyjno-sądowe w wypadkach zbrodni, samobójstw i t. p. wykroczeń alkoholików — 10,000,000 franków. Razem 3,000,000,000 franków.

Rachunek ten, dokładniejszy wprawdzie od rachunku Rochardа, jest jednak bardzo daleki od ścisłości. Mówiliśmy tu np. tylko o gruźlicy, a nic o innych śmiertelnych chorobach, stanowiących również częste następstwo alkoholizmu; o straconych dniach roboczych, ale nic o mniejszej ogólnej wartości pracy alkoholików; o kosztach postępowania kryminalnego przeciw alkoholikom-zbrodniarzom, nie wspominając o szerzonej przez nich demoralizacyi, mającej również swój odpowiednik materyalny. Trzeba też podkreślić raz jeszcze, że rachunek uwzględniał wyłącznie wódkę, nie poruszając zupełnie kwestyi nadużywania wina, jabłecznika i t. p. łżejszych spirytualiów, mających mniejsze, ale niewątpliwie też poważne znaczenie. Trzymiliardowa więc suma obliczonych strat, musi być stanowczo znacznie niższą od sumy strat rzeczywistych; aby jednak zrozumieć znaczenie tej nawet minimalnej wartości, trzeba zaznaczyć, że jest ona tylko pół miliarda niższą od ogólnej sumy podatków płaconych przez kraj, — że więc wytępienie alkoholizmu miałoby dla Francyi większe jeszcze ekonomiczne znaczenie od zniesienia wszystkich podatków.

Według najnowszych obliczeń niemieckiego urzędu statystycznego wartość piwa, wódki i wina, wypijanych corocznie w Niemczech, wynosi prawie 3 miliardy marek, czyli przeszło dwa razy tyle, co wydatki na armię i flotę, przeszło cztery razy tyle, co wydatki na ubezpieczenie robotników, prawie pięć razy tyle, co wydatki na szkoły ludowe. Liczba ta, nie uwzględniająca zresztą np. szynkownianych cen wódki i nie dająca się ściśle porównywać z pierwszą pozycyą wódczanego wyłącznie rachunku Riemaina, daje jednak pojęcie o wstrzemięźliwościowych stosunkach w Niemczech, co najmniej równie opłakanych, jak we Francyi.

Ciekawość zwierząt.

Jedną z najsilniejszych cech natury ludzkiej jest ciekawość. Czy jest to jednak zaleta czysto ludzka, czy też instynkt, którym obdarzone są wszystkie wyższe istoty żywe? Na pytanie to można odpowiedzieć tylko dzięki badaniu nad życiem zwierząt. Podajemy tu obserwacye wybitnych uczonych, którzy zwrócili uwagę na objaw ciekawości u zwierząt.

Według obserwacyi przyrodników, małpa jest jednym z najciekawszych stworzeń. Brehm zauważył, że jego małpy instynktownie boją się wężów, ale jednocześnie ciekawość ich tak była wielka, że nawet strach nie mógł ich powstrzymać od zaspokojenia jej przez podniesienie pokrywy od skrzyni, w której Brehm trzymał swe węże. Obserwacya ta bardzo mnie zaciekawiła — mówi jeden z przyrodników — zaniosłem więc wypchanego węża do klatki małp w ogrodzie zoologicznym.

Wrażenie spowodowane obecnością węża było najniezwyklejszym widokiem, na jaki kiedykolwiek patrzyłem. Małpy biegały po całej klatce i wydawały ostre krzyki. Potem położyłem wypchanego węża na podłodze jednego z największych oddziałów; małpy stanęły dokoła węża i bardzo zabawnemi minami przyglądały się nieproszonemu gościowi. Następnie włożyłem żywego węża do papierowej torby, źle zamkniętej, i znowu umieściłem go w największej klatce. — Natychmiast jedna z małp przybiegła ostrożnie do torby i ujrzawszy węża, uciekła.

Po chwili byłem świadkiem sceny opisywanej przez Brehma. Małpy, jedna po drugiej, podchodziły do torby, z głowami przechylonemi trochę na bok, nie mogły oprzeć się pokusie rzucenia szybkiego spojrzenia wewnątrz torby, gdzie najspokojniej leżało straszliwe dla nich stworzenie.

Scheitlin po małpie za najciekawsze zwierzę uważa psa, następnie kozę i... słowika.

Niezmiernie zabawny jest widok psa, gdy koło nosa lata mu jakiś owad. Pies boi się trochę tego małego stworzonka, ale nie ma spokoju, póki go dobrze nie obwącha.

Pies Romanes'a ujrzawszy bańkę mydlaną puszczoną na dywan, okazał wielkie zainteresowanie się tym nieznanym przedmiotem, ale przez chwilę nie był pewny, czy jest on żywy czy nie. W końcu przezwyciężył obawę i uderzył ostrożnie bańkę łapą. Naturalnie — pisze Romanes — bańka pękła i nie widziałem nigdy bardziej zdziwionej miny, jak mina mego psa w tej chwili.

Eimer podaje przykład ciekawości krów: — Jednego dnia — pisze — rysowałem na łące w albumie pasące się krowy, które spostrzegłszy moją osobę, poczęły się powoli zbierać, a w końcu otoczyły mnie kołem i z wyciągniętemi szyjami przypatrywały się ciekawie mojej robocie. Po chwili stały się tak natrętne, że musiałem odganiać je kijem, za każdym jednak razem wracały, aby przyjrzeć się mojemu rysunkowi.

Niezwykłą ciekawością odznaczają się też kozy — pisze Scheitlin. — Kto widział, jak je pędzą przez jakąś wioskę, lub miasteczko, zauważył niewątpliwie, jak niektóre kozy odłączają się od stada i wchodzą do domów, do pokojów, rozglądają się tam ciekawie i nie zwracają nawet uwagi na to, że stado ich już się oddala.

Koźlice i gazele są tak ciekawe, że aby je napędzić w pożądane miejsce, dość umieścić tam jakiś jaskrawy przedmiot, a zwierzęta te zostają tak pociągnięte przez ciekawość, że nie zwracają nawet uwagi na grożące im niebezpieczeństwo i schodzą się gromadnie do interesującego je przedmiotu.

Niezwykłą ciekawością odznaczają się papugi i kruki. Ptaki te korzystają z każdej sposobności, aby obejrzeć i wziąć do dzióba, o ile to możliwe, nieznane im przedmioty.

W. James opowiada o małych krokodylach, ciekawie zbliżających się do niego, które odpędzone, powracały znowu, pchane prawdopodobnie ciekawością.

O ciekawości ryb — pisze Romane's — można się łatwo przekonać, obserwując, z jaką pochopnością zbliżają się do każdego nieznanego im przedmiotu.

Z powyższych przykładów widać, że ciekawość ta nieoceniona zaleta ludzkiej natury, która pcha do zdobywania wiedzy, objawia się bardzo silnie między wszystkimi gatunkami zwierząt. — Różnica polega na tem tylko, że ludzie, dzięki swej inteligencyi potrafili wyciągnąć korzyści z badań, do których zmusił ich instynkt, zwierzęta zaś przez zaspakajanie ciekawości nie stają się wcale mędrsze, a przynajmniej nadzwyczaj mało.

PRZEPRACOWANI LUDZIE.

Większość ludu roboczego cierpi z przepracowania, nie wiedząc wcale o tem. Pracują oni z dnia na dzień fizycznie lub umysłowo nawet wtedy gdy potrzebują odpoczynku i pokrzepienia. Nerwy ich stopniowo słabną, muszkuły ich tracą swoją elastyczność i jednocześnie tracą dobry apetyt. Niektórzy starają się przewrócić utracone zdrowie przez używanie silnych trunków, które w tym wypadku jest wielkim błędem. Zamiast osłabiać swój żołądek silnymi trunkami, powinni posilać go, by żołądek mógł znieść i strawić więcej pożywienia, by posilić nerwy, by były wytrzymałe na stałe wzruszenia, by czyściły krew i cyrkulacya była regularna.

Powinniście używać Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina, które ureguluje pracę organów trawienia. Na choroby żołądkowe, wątroby, wnętrzności i nerwów nie możecie znaleźć lepszego lekarstwa, na którym możnaby było lepiej polegać jak Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. W aptekach. Jos Triner, 1333 — 1339 So. Ashland av., Chicago, Ill.

Wspomnienia.

— Tak, tak panie profesorze, jakiem jeszcze chodził do szkoły, do pana profesora, to pan profesor często trząsł głową — ale co najważniejsza, nigdy swoją — tylko moją.

ROY NORTON

OSTATNIA WOJNA

ROMANS POLITYCZNY.

(Ciąg dalszy.)

Ameryka przestała istnieć dla świata.

Jeżeli przez kapitulacyę wysp Hawajskich i Filipińskich rząd zasłużył sobie na oburzenie i naganę, to ostatni jego krok wywołał powszechną wściekłość nieledwie.

Od czasu jak świat istnieje, nie było chyba kraju, który świadomie wykreśliłby się z listy żyjących. Naród, zmuszony do wojny, stara się zazwyczaj za wszelką cenę utrzymać wszystkie swoje stosunki, czy to przyjacielskie, czy też handlowe. Nigdy się jeszcze nie zdarzyło, aby jakiś rozumny rząd zamykał swoje porty przed zaprzyjaźnionemi mocarstwami, pozostawiając kraj własnym jedynie siłom.

Ale protesty, oburzenie i wściekłość nie doprowadziły do niczego, z tej choćby prostej przyczyny, że wobec kompletnego przerwania komunikacyi, nie dochodziły do Washingtonu.

Powiedziawszy się o zamknięciu portów, przedstawiciele mocarstw oburzyli się i zapowiedzieli, że albo opuszczą Stany Zjednoczone, albo też zachowają prawo komunikowania się ze swojemi państwami. Tym, którzy najgłośniej krzyczeli, dano grzecznie do zrozumienia, iż wyjazdowi ich nic nie stoi na przeszkodzie, byleby nastąpił w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Po upływie tego terminu nie będą mogli ani przejść, ani przejechać przez granicę. Dyplomaci byli więc zmuszeni wybrać jedno z dwojga.

Mocarstwa europejskie, obrażone zuchwałością Ameryki, zaczęły porozumiewać się przez swych przedstawicieli co do sposobu, w jaki należałoby zareagować. Brak jednomyślności wszakże nie pozwolił im, jak zwykle, dojść do porozumienia.

Wielka Brytania, obawiając się nagłej napaści z czyjejkolwiek strony, nie mogła się zdecydować na pozbawienie swoich brzegów obrony okrętów wojennych. Francya zajęła stanowisko wyczekujące. Rosya, która niezupełnie jeszcze przyszła do siebie po klęsce na Dalekim Wschodzie, zachowywała najściślejszą neutralność. Niemcy milczały. Zachowanie się mniejszych państw zależało od okoliczności.

Poseł amerykański, polegając na zapewnieniach przyjaźni, otrzymanych od rządu washingtońskiego, postanowił pozostać na stanowisku. A skorzystawszy z pierwszej nadarzonej sposobności, pojechał do Kanady, by na własne oczy przekonać się, co się tam dzieje. Stąd zatelegrafował do Londynu, że znajduje się w niesłychanie trudnej sytuacyi, ponieważ postępowanie rządu Stanów Zjednoczonych zrozumieć nie jest w stanie. Zresztą — kończył depeszę, pierwszy sekretarz poselstwa Hiller, jest w drodze do Londynu i osobiście powie to wszystko, co można wogóle powiedzieć o sytuacyi w Ameryce.

Rozumie się samo przez się, iż w Anglii z największą niecierpliwością poczęto oczekiwać zapowiedzianych wiadomości. Wieść o przybyciu z Ameryki pierwszego sekretarza w niepojęty jakiś sposób dostała się do publiczności, a gdy Hiller stanął w Liverpoolu, na brzegu czyhali już nań korespondenci gazet, dobijając się jeden przez drugiego pierwszeństwa w interwiewowaniu. Hiller wszakże, uprzedzony za pomocą telegrafu bez drutu, stanowczo odmówił wdawania się w jakiekolwiek rozmowy. Ale reporterzy nie chcieli dać za wygraną i w końcu biedny, wymęczony sekretarz zmuszony był udać się pod opiekę policyi. Resztę drogi do Londynu odbył w towarzystwie kilku rosłych policyantów.

VIII.

Rozpoczynając nieprzyjacielskie kroki przeciw Stanom Zjednoczonym, Japonia polegała przedewszystkiem na doniesieniach swoich tajnych agentów w Ameryce, na czele których stał hrabia Sejho.

Ojciec jego zajmował niegdyś wybitne stanowisko w kraju i cieszył się tam olbrzymiemi wpływami. W tym czasie właśnie wysłał syna na dokończenie edukacyi do jednego z najgłówniejszych uniwersytetów amerykańskich.

Podczas wojny domowej w r. 1877 stary Sejho popadł w niełaskę. Najdotkliwszym jej skutkiem było to, iż dobrowolny pobyt syna jego w Ameryce zamienił się faktycznie na wygnanie.

W miarę wszakże, jak z biegiem czasu uspokajały się namiętności polityczne, rodzina Sejho odzyskiwała powoli dawne znaczenie na dworze. Młodemu Sejho pozwolono odwiedzić kraj rodzinny, a w wyższych sferach przekonano się, że lata, spędzone w Ameryce, nie przeszły dlań bez korzyści. Stwierdzono, że poznał do najdrobniejszych szczegółów wszystkie instytucye amerykańskie i że nikt tak dobrze, jak on, nie zna słabych stron Stanów Zjednoczonych. Rząd japoński, umiejący zawsze i wszystko wyzyskać, postanowił skorzystać z wiadomości Sejho i zamianował go naczelnikiem tajnej policyi w Ameryce.

I oto, polegając na jego doniesieniach, Japonia wydała Stanom Zjednoczonym walkę na śmierć i życie. Sejho był doskonale o wszystkiem poinformowany. Zbadał najsumienniej wszelkie, dostępne dlań źródła. Był świadkiem rozpraw w kongresie w kwestyi floty i wiedział, jak skromne sumy asygnowano na tę pozycyę budżetową. Obdarzony większą przenikliwością, aniżeli prawodawcy amerykańscy, rozumiał, że im obszerniejsze posiadłości kolonialne kraj jakiś zdobywa, tem konieczniejszą staje się dlań wielka, dobrze uzbrojona flota, a dlatego, by módz utrzymać ją na wysokości zadania, trzeba zdecydować się na poważne wydatki, nie szczędząc z każdym groszem. Sejho wiedział i to również, że pewność siebie amerykanów wzrasta z dniem każdym, że jednak owa pewność siebie niczem nie jest usprawiedliwiona, ponieważ Ameryka, stanąwszy na jednym punkcie, nie czyni nic dla dalszego rozwoju swoich sił na morzu. Sejho, wypełniający z drobiazgową sumiennością japończyka powierzone sobie zadanie, siły te obliczył najdokładniej; wiedział, jakie okręty przestały być zdatne do użytku, jakie istnieją tylko na papierze, dla uspokojenia opinii publicznej.

Opierając się na tych wszystkich danych swego agenta, Japonia, pewna zwycięstwa, przygotowywała się do wojny.

Z początku wypadki potwierdziły w zupełności doniesienia hrabiego Sejho. Nietylko, że przepowiedział on kapitulacyę wysp Filipińskich, lecz przewidział również panikę i zamieszanie w Stanach Zjednoczonych. A teraz z radością spoglądał, jak społeczeństwo amerykańskie niepokoi się, oburza, protestuje, żąda stanowczego działania, rząd zaś trwa wciąż w niepojętym stanie jakiejś dzikiej, okropnej apatyi.

Poddanie się wysp Hawajskich wszakże dla samego Sejho nawet stanowiło już zagadkę, począł więc łamać sobie głowę, jakie przyczyny mogły je spowodować.

Zbyt zręczny, by się zdradzić, Sejho mógł z łatwością opuścić Stany Zjednoczone w chwili, gdy rodacy jego gromadnie zaczęli stamtąd wyjeżdżać. Dziwnym jakimś zbiegiem okoliczności wszakże w Ameryce powtórzyła się ta sama historya, co w swoim czasie w Rosyi: absolutna nieznajomość wroga. Amerykanie, znani ze swoich nienawiści rasowych, nie umieli odróżnić japończyka od chińczyka. Wobec tego szczególnego objawu, Sejho bez wielkich trudności pozostał w Washingtonie, zamieniwszy się w poddanego Niebieskiego Państwa, jako chińczyk-praczka, z długim, spadającym na plecy warkoczem.

Przewidując, że anarchiści nie stracą tak dobrej sposobności i zechcą wyzyskać dla siebie zamieszania panujące w kraju, przekonany zaś, że znajdźe tam najlepszych wspólników dla swej sprawy, Sejho wkręcił się pomiędzy nich, a wkrótce w Washingtonie i New Yorku nie było ani jednego rewolucyonisty, któregoby nie znał i korzystnie dla siebie nie usposobił.

Po tym pierwszym kroku, dalsze przyszły już z łatwością. Wśród niechętnych rządowi Sejho wybrał kilku, którzy wydali mu się najodpowiedniejszymi dla jego planów i zorganizował silny oddział wywiadowczy. Ze swego nędznego pokoiku zarzucił na kraj cały skomplikowaną sieć intryg. Płacił hojnie, więc pracowano dlań z ochotą. Gdy noc zapadła, agenci jego wsuwali się do ciasnej izdebki pod strychem, by zdać sprawę ze wszystkiego, czego się w ciągu dnia dowiedzieli.

Jednym z najlepszych jego pomocników był niejaki Meredith, z pochodzenia anglik, zdolny mechanik, od kilku już lat pracujący w wielkiej fabryce w New Jersey. On pierwszy doniósł hrabiemu Sejho, że rząd Stanów Zjednoczonych zamierza poczynić jakieś wielkie zakupy. Sejho sprawdził tę wiadomość i stwierdził, że posiada ona niemałą doniosłość. Wyglądało to, jakby rząd, przybrawszy pozory spokoju i bierności, przygotowywał się do czegoś bardzo poważnego. Jedno tylko zastanawiało japończyka: materyały, w olbrzymich ilościach nabywane przez ministeryum marynarki, nie miały nic wspólnego z wojną. Znowuż zagadka! Za wszelką cenę należało ją rozwiązać. Więc Sejho z iście japońską wytrwałością zabrał się do dzieła.

IX.

Pewnego razu, zjawiwszy się u Sejho późno w nocy Meredith oznajmił, że dokoła Białego Domu, w którym mieszka prezydent, dzieje się coś tajemniczego. Jacyś ludzie w płaszczach z kapturami, spadającemi im na twarze, w kapeluszach, nasuniętych na czoło, wchodzą do domu przez boczne drzwiczki, które otwierają się przed nimi na jakieś nieznane hasło. Ani chwili nie zwlekając, Meredith pośpieszył zawiadomić o tem Sejho, ten zaś, nie chcąc nikomu powierzyć sprawy, doniosłość której instynktownie wyczuwał, osobiście udał się na miejsce dla zbadania sytuacyi.

Znalazłszy się przed Białym Domem stanął w cieniu i czekał.

Nie upłynęło nawet pięciu minut, gdy z bocznych drzwi wyszło dwóch mężczyzn i wsiadło do oczekującego przed domem automobilu. W chwili, gdy mijali szpiega, na twarze ich padł promień światła z latarni elektrycznej, dzięki której Sejho poznał w pasażerach automobilu — prezydenta respubliki, oraz ministra marynarki.

Zaraz za pierwszym powozem jechał drugi. Sejho w jednej chwili ułożył plan działania. Dopędził drugi automobil, ze zręcznością kota uczepił się budy, wytężając wszystkie siły, by zachować równowagę. Upaść teraz na bruk znaczyłoby nietylko zabić się na śmierć, ale, co o wiele ważniejsze, pozbawić Japonię śladu, prowadzącego, jak się zdawało, do odkryć pierwszorzędnej wagi, może nawet do źródła wszystkich tajemnic Stanów Zjednoczonych. Świadomość ta dawała japończykowi nadludzką siłę.

Automobil tymczasem minął już miasto i znalazłszy się na równej szosie, na której w tej późnej, nocnej godzinie, nie było żywej duszy, podwoił szybkość. Położenie biednego Sejho było straszliwe. Ręce mu zesztywniały, palce miał pokaleczone do krwi, w głowie mu się kręciło, przed oczyma zataczały sine koła. Kurz, całemi chmurami wznoszący się za automobilem, napełniał mu usta, oczy i uszy, nie dozwalając widzieć, słyszeć, oddychać. Zdawał sobie sprawę, że siły go opuszczają, że jeszcze chwila, a padnie martwy na twardą szosę.

I nagle, — o szczęście niepojęte, — automobil stanął. Zeskoczyć na ziemię i pod osłoną nocy ukryć się w rowie przy drodze — było dlań kwestyą jednej minuty. Stąd Sejho ujrzał, że automobile zatrzymały się przed jakąś zastawą, którą szofer z pierwszego powozu podniósł do góry, poczem automobile pomknęły dalej. Sejho już miał zamiar pobiedz za nimi, gdy wtem w ciemności dostrzegł szyldwacha. Zmienił więc plan. Ludzi tych trzeba było bądź co bądź wyśledzić. Co mogło sprowadzić prezydenta i ministrów o tak późnej porze do tej zapadłej miejscowości? Powody muszą być niemałej wagi. Co znaczy ten szyldwach? co się tu dzieje? Sejho ukrył się z powrotem w rowie i jął na brzuchu posuwać się naprzód. Ale wkrótce rów się skończył, a zaczęło pole. Było ono niedawno zżęte, więc ściernie kaleczyły mu twarz i ręce. Przez podarte ubranie z poszarpanych nóg sączyła się krew. Ale na myśl, że może wyświadczyć przysługę swemu krajowi, Sejho zapomniał o znużeniu, o bólu. Nagle usłyszał w pobliżu rozmowę. Widocznie pasażerowie z automobilów tutaj stanęli. A zatem jest to cel ich podróży. Sejho z zachowaniem wszelkich ostrożności uniósł się na łokciach i wyciągnął szyję.

Wraz z urywkami rozmowy nagle usłyszał jakiś dziwny hałas, stłumiony, lecz silny, dochodzący, jak się zdawało z nad powierzchni wody. Zapomniawszy o niebezpieczeństwie, Sejho podniósł głowę, wyprostował się, ukląkł, i jął z całych sił wpatrywać się w ciemności. Wreszcie bystre jego oczy coś dostrzegły. Szpieg obrócił się cały we wzrok.

Nagle twarz jego pokryła śmiertelna bladość, usta zadrżały, oczy rozszerzyły się tak, że omal nie wyszły z orbit. Rysy skurczyły wyraz przerażenia i rozpaczy. Zęby zacięły się, jakby w napadzie straszliwego bólu. Z piersi jego wyrwał się stłumiony, ochrypły jęk. Łamiąc ręce, hrabia Sejho przypadł twarzą do ziemi.

Ta chwila słabości wszakże trwała nie dłużej, niż minutę. Obejrzawszy się na wszystkie strony, szpieg począł pełzać zpowrotem do szosy; tam pobiegł w kierunku miasta. Usta miał otwarte, włosy zwichrzone. Cały był pokryty kurzem i krwią. Zapomniawszy o całym świecie, pędził na ślepo, jakby gnany przez furye piekielne. Tylko od czasu do czasu drżące jego wargi szeptały naprzemian słowa przekleństwa i rozpaczy.

X.

Sejho na własne oczy stwierdził, że drzemiący orzeł zbudził się, rozwinął skrzydła do lotu i lada chwila mógł spaść na swą ofiarę, by rozszarpać ją bez litości.

Za wszelką cenę trzeba było działać. Uczynić wszystko możliwe i niemożliwe, by uprzedzić Japonię i ocalić ją od niechybnej zguby. To co Sejho ujrzał, przekonało go, jak piekielne zamiary kryją się pod maską spokoju, którą Stany Zjednoczone oficyalnie na siebie włożyły. Udając bezsilne, zrezygnowane, w rzeczywistości gotowały się zetrzeć z oblicza ziemi wszystkich swoich przeciwników. Hrabiego Sejho ogarnęła straszliwa wściekłość. Zdanie jego o amerykanach było mylne. Miał dla nich pobłażanie, nawet życzliwość, dopóki był pewien zwycięstwa Japonii. Gdy jednak ujrzał w myśli własną swą ojczyznę unicestwioną, shańbioną, przyjmującą wszelkie warunki, jakie zwycięzcy spodoba się podyktować, owładnęła nim rozpacz bezgraniczna.

Najstraszniejsze zaś było to, że on sam swemi doniesieniami ugruntował w Japonii fałszywy pogląd na Stany Zjednoczone. Z jego winy zagraża teraz ojczyźnie straszliwa klęska no morzu, utrata znaczenia, zdobytego za cenę nadludzkich wprost ofiar. On sam własnemi rękoma zawlókł kraj swój nad brzeg przepaści.

Tembardziej więc należy działać. Ale w jaki sposób uprzedzić rząd japoński, jak uprzedzić, gdy granica jest zamknięta, a komunikacya telegraficzna zerwana?

Łamiąc sobie głowę nad tem okropnem pytaniem, Sejho dotarł wreszcie do chińskiej dzielnicy, gdzie mieszkał obecnie.

Podchodząc do domu, usłyszał nagle, że ktoś szeptem wymówił jego nazwisko. Spojrzał w tę stronę i spostrzegł chińczyka, od którego wynajmował pokój. Chińczyk gwałtownie pochwycił go za rękę i wciągnął za sobą do ciemnego korytarza. Sejho już miał zapytać, co to wszystko znaczy, gdy chińczyk tym samym stłumionym szeptem rzekł mu do ucha:

— Cicho! Jesteś w niebezpieczeństwie.

I dopiero znalazłszy się w domku, ukrytym w głębi podwórza, chińczyk zaczął mówić:

— Śledzi cię policya. Dom jest strzeżony zewnątrz i wewnątrz. Wszędzie szukali wszystko wzięli: jeden tylko Li-Tang ocalał. Zdążył wziąć twoje pieniądze, żeby ci je oddać. Oto one, bierz je.

— Ty jeden tylko uciekłeś? — zapytał Sejho, ciężko dysząc. — A gdzie reszta?

— Wszyscy pod kluczem.

— A Meredith?

— I on także. Pierwszego go zabrali.

Sejho zachwiał się, jak pijany.

— Tak, — mówił chińczyk, — jeden tylko Li-Tang ocalał. Yankee — okrutni, podstępni ludzie. Nie zwracali niby na nas uwagi, pozwalali nam zajmować się naszemi sprawami — a teraz wszystkich nas wyłapali. W tej chwili szukają ciebie, trzeba dużo zręczności, żeby się im wymknąć.

Wszystko zatem było stracone. Śledzono go przez cały czas. Wiedziano o każdym jego kroku, odczytywane jego korespondencyę. Jedyny ratunek — w ucieczce. Ani jeden wiersz napisany jego ręką, ani jedno jego słowo nie dojdzie do miejsca przeznaczenia. Musi dostać się do Joponii i osobiście przedstawić stan rzeczy. Ale jak... jak to zrobić?

—Słuchaj — rzekł chińczyk, — trzeba, żebyś za wszelką cenę tej jeszcze nocy znikł z Washingtonu. Mam ja w okolicach miasta ogrodnika — rodaka. Jeżeli uda się niepostrzeżenie do niego dostać, to on dowiezie cię do najbliższej stacyi, gdzie będziesz mógł ukryć się w pociągu towarowym.

— Jako włóczęga?

— Ma się rozumieć. Wiesz przecie., że dworce kolejowe są strzeżone i że w pociągu pasażerskim muszą cię znaleźć. Bądź rozsądny, a dostaniesz się do Chicago. Tam mam przyjaciół, którzy się tobą zaopiekują. A z Chicago postaraj się uciec do Kanady.

XI.

Podróż była długa i uciążliwa. Nieraz zdarzało się, że konduktorzy pociągów towarowych w pełnym biegu zrzucali nieszczęsnego szpiega z platformy wagonu. Niejednokrotnie twarde ich pięści spadały na jego głowę i plecy. Nieraz nocował pod otwartem niebem w lesie i w polu sam, czy też razem z innymi włóczęgami, nie udanymi, jak on, lecz najprawdziwszymi w świecie. Parę razy, zaaresztowano go, ale potrafił się wydać, jako tak głupi, biedny chińczyk, że tylko machano ręką i puszczono go na wolność. Na dobitkę wyczerpały ma się wszystkie prawie pieniądze. Chińczycy są bardzo usłużni i ilekrotnie zachodziła potrzeba, zawsze przychodzili mu z pomocą. Ale kosztowało to niemało.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pod nr. 125 E. 7 St. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi.

WESOŁY KĄCIK.

Życzenie chorego.



— Doktorze! Chciałbym przynajmniej żyć dotąd, dopóki długów moich nie pospłacam.

— Ba! Mój panie, chciałbyś pan być nieśmiertelnym.

* * *

Dobry humor.

A.: — Powiedz mi, czy jesteś w dobrym humorze?

B.: — Rozumie się — w świetnym!

A.: — To pożycz mi 20 dolarów.

Dzień powszedni w mieście.

Chłopak wiejski do ojca: — Tato, czy dzisiaj w mieście jest niedziela?

Ojciec: — Dlaczego?

Chłopak: — Bo ten pan jak widzę, ma czystą chustkę do nosa.

Na egzaminie w szkole handlowej.

— Gdzie leży wyspa Jawa?
— Nie... wiem.
— No, a co mamy z Jawy?
— Nie... wiem.
— No, a skąd bierzemy kawę?
— Nie mogę powiedzieć....
— Dlaczego?
— Bo... to sekret handlowy...

* * *

Tęsknota za domem.



Nauczycielka wyjaśnia w szkole słowo "tęsknota za domem"

— Czy miałeś ty już tęsknotę za domem?

Uczeń: — Tak jest, już 3 razy!

Nauczycielka: — Kiedyż to było?

Uczeń: — Kiedym za karę siedział w szkole w kozie!

Chytry.



A.: — Pomyśl sobie, doktór zakazał mi pić gorące trunki!

B.: — Czy i sznapsa także?

A.: — O to się go umyślnie nie pytałem ,bo bałem się, aby mi i tego nie zakazał.

* * *

W sklepie bławatnym.

Subjekt do damyć która zbyt długo namyśla się nad wyborem materyału:

— Łaskawa pani raczy szybko się zdecydować... gdyż materyał ten może wyjść z mody.

* * *

Wiatrak.

Dziedzic, oprowadzając po majątku nowego ekonoma, wskazuje palcem na górkę piaszczystą:

— Patrz asan, na tej górze stał wiatrak...

— Widzę, widzę, jaśnie panie, jeszcze po nim nawet wiatr został...

— Ależ żono! ta pieczeń twarda!

— A ty, mój kochany, nie jesteś twardy, kiedy cię proszę o nową suknię?...

Pani do służącej.

— Moja Maryanno, ależ to nie wypada przyjmować kawalera w kuchni.

Służąca: A gdzież go mam zaprowadzić?... przecież w pokoju pani przyjąć go nie mogę.

* * *

Renoma.



— Mogę się pochwalić, że żaden z moich odbiorców nie poskarżył się nigdy na moją robotę.

— A co pan robisz?

— Trumny.

Lekarstwo na głowę.



Pacyent: — Doktorze okropnie mnie boli głowa codziennie! Poradź pan co!

Dr. — Niech pani wyjdzie za mąż.

— A wtedy?

— Wtedy to już męża pani będzie bolała głowa.

* * *

Zrozumiał.

Kupiec spotkawszy nowego proboszcza: — Bogu dzięki, że przecież raz spotkałem i widzę czcigodnego proboszcza.

Proboszcz: — Przykro mi bardzo że się tak rzadko widujemy, a moglibyśmy się codziennie widzieć w kościele.

Prorok pogody.

Doktór: — Czy pan wiesz jakie są skutki napełnienia ciała nadmierną ilością merkuryuszu?

Maciek: — Tak doktorze; żebym był termometrem.

Złe sąsiedztwo.



"Dałam sobie znowu ząb wyrwać", rzekła kłótliwa żona do męża. "Oj cieszy się zębisko, że się wydobyło z sąsiedztwa języka, bo go wieczny trajkot już nieomal ogłuszył", odrzekł niedelikatny małżonek.

Nasze dzieci.



— Józiu, znowu jesteś nieposłuszny!...

— Tak, proszę mamusi, obiecała mama, ale ja zupełnie zwalniam mamę z obietnicy...

* * *

Kosztowny wyżeł.

Mosiek spotkawszy dziedzica idącego z wyżłem: — Aj waj, Panie dziedzicu, co to za śliczny pies co on kosztuje?

— Co kosztuje, sto rubli.

— A co on robi za te sto rubli?

— Biorę go na polowanie, goni zające.

— A taki zając co kosztuje?

— Jak tęgi zając, to rubla.

— Ny, jakie to państwo dziwne, u państwa to sto rubli goni rubla a u nas jeden rubel goni sto.

Szczyt galanteryi.

— Nie patrz pani tak długo na te kwiaty, zbytek słońca im szkodzi.

DZIAŁ GOSPODARCZY.



Koguty do rozpłodu.

Źle czyni gospodarz czy gospodyni, jeżeli na chybił trafił zostawia pierwszego lepszego czyli lichego koguta młodego, do rozpłodu kurcząt w przyszłym roku. Najlepiej chować, dla gospodarza możliwą, ilość, kogutów, aż do zupełnego ich wyrostu, a dopiero w późnej jesieni wybrać z pomiędzy nich takie, które są najlepiej rozwinięte, czyli które najlepiej wyrosły.

Z tych zaś zatrzymać takie, które są najżwawsze i które najczę-



ściej depczą czyli parują kury.

Kogut rozpłodowy musi być możliwie okazały, szeroki w barkach, o namiętnym wesołem oku, grzebień i dzwonki wisiorki pod dziobem, oraz policzki, musi mieć silnie czerwone, a cały wygląd zdrowy.

Częste pianie i podnoszenie skrzydeł oznacza u koguta energię, zdrowie i siłę — której chętnie próbuje, gdy do jego stadka kur inny się zaleca.

Koguta tchórza, który przed innemi w razie napadu ucieka, należy pozbyć lub nożem po gardzieli zagrać, gdyż więcej nie wart.

Tuczenie kaczek i gęsi.

Kaczki tuczą się o wiele łatwiej i prędzej aniżeli gęsi, już dlatego, że są i żarłoczniejsze i przetrawiają spożytą karmę prędzej.

Gęś tuczy się snadniej gdy jest oddzieloną od stada i w miejscu zaciemnionem trzymana; kaczki zaś najlepiej tuczą się w stadzie, gdyż prześcigają się w jedzeniu.

Chlewik, w którym tuczy się gęsi lub kaczki musi być i czysty i suchy i podściółki w nim nie należy żałować. Gdy podłoga jest mokra i zimna, wtedy i tuczenie postępuje wolno, mięso zaś od smrodu i zaduchu nabiera niemiłego smrodliwego posmaku.

Czem tuczyć.

Przedewszystkiem dobrem, nie zepsutem ziarnem, zadawać 3 razy dziennie gotowane ziemniaki dobrze okraszone żarnowanym jęczmieniem lub kukurydzą z owsem pośrutowaną. Karma taka nie powinna być ani zbyt zbitą ani wodnistą, lecz by się przez palce przesypywała. Wieczorem podaje się kornę z owsem ale nie żarnowatą, tylko moczoną. Przy każdem takiem podawaniu karmy zważać koniecznie potrzeba, by skoro ptaki w tuczniku będące się nasyciły, resztę karmy zabrać i odstawić, w przeciwnym razie mogą one stracić apetyt z przesycenia.

Wodę do picia należy zmieniać choćby 3 razy dziennie. Dopókąd jest pasza zielona np: kapusta, ćwikieł, marchew itp. dodawać cokolwiek posiekanej codziennie.

Wreszcie baczyć koniecznie należy, by w tuczniku był w pudełku żwir lub gruboziarnisty piasek i pokruszony węgiel drzewny.

Wpływ roślin na utrzymanie wilgoci w roli.

Częstokroć zasiewając zboża, niema, gospodarz ani pojęcia o tem,, że ten lub ów gatunek odmienniej bożą rolę wyzyskuje, a częstokroć więcej z niej zabiera, aniżeli sąsiedni przez miedzę tylko rosnący.

Żyto o wiele mniej wilgoci wybiera z ziemi aniżeli pszenica, co wielkie musi mieć znaczenie dla siewu i roślin po życie następujących, a częstokroć na nawóz zielony zasianych.

Po sprzęcie pszenicy, dostają się rośliny na zielony nawóz lub na paszę znacznie później w rolę i mają mniejszy zasób wilgoci, dlatego... gdyż pszenica spotrzebowała tej wilgoci więcej.

Owies jest najgorszym przedplonem dla oziminy, bo z roli wybiera najwięcej wilgoci.

Groch jest najlepszym przedplonem dla oziminy, ponieważ stosunkowo niewiele wyciąga z roli wilgoci, lecz żywi się więcej z powietrza ściąganą, a zawsze gubi pod sobą wszelkie chwasty, rolę oczyszcza i ulepsza.

Koniczyna oraz **Alfalfa** wydobywają z roli bardzo wiele wilgoci, dlatego w lata suche ozimina po nich rozwija się słabo, częstokroć i źle z braku dostatecznej ilości wody w ziemi.

Ziemniaki oraz **korna** pozostawiają rolę względnie wilgotną, są zatem dobrym przedplonem dla następującej po nich oziminy, jeżeli tylko wcześniej wykopane, czy zebrane zostaną.

Powyższe próby doświadczalne wykazują, że raczej należy siać pszenicę po życie, aniżeli odwrotnie; przyczem zawsze baczyć należy, by roli dodać bodaj choćby w połowie tyle składników pożywnych nawozu ile zasiane ziarno, na niewyjałowionej glebie wymaga.

TO I OWO.

Chcąc ulepszyć względnie poprawić nie rasę, lecz w ogóle przychowek bydła na farmie, główny nacisk kłaść należy na stadnika, który krowy zapładzać ma.

Nie koniecznem jest trzymać buhaja dla kilku krów, lecz zawczasu rozpoznać stadniki w okolicy przez możniejszych gospodarzy utrzymywane, aby w czasie latowania się krowę do najlepszego doprowadzić. Nie należy zważać na większy koszt, lecz chętnie i podwójną lub potrójną cenę za odstawienie zapłacić, byle dobrego, popłatnego bydła się dochować.

Metalowe kołnierze, czyli homąta dla koni.

Coraz to więcej znajdują zastosowanie kołnierze dla koni, zrobione z metalu, twardo i dobrze nabite od strony wewnętrznej i dobrą grubą skórą obite; przekonali się bowiem hodowcy koni i właściciele zaprzęgów, że homąto takie nie odparzy konia.

Był czas, że powszechnie używano miękkich podkładek, tak zwanych poduszek pod homąta, które ta dalece wydelikaciały skórę koniowi, że nawet w chłodniejszej porze roku robiły się na niej pęcherze a następnie rany, które konia na dłuższy czas do pracy niezdolnym czyniły.

* * *

Żyjąc w czasach ogromnego postępu w mechanice i w najrozmaitszych wynalazkach, przywykliśmy nie dziwić się już żadnej nowości, a jednak ktokolwiek ujrzałby tramwaj kolei ulicznej, ciągnięty przez woły, — zapomniałby — jak to mówią języka w gębie. Na Filipinach, własności Stanów Zjednoczonych, jest taka kolejka idąca od miasteczka Daet do wybrzeża morskiego, na której wagony pędzone są wołami lub bykami, które popędza czarniuch długim bambusowym kijem. Drogę do wybrzeża przebywa tramwaj taki zwykle w pół godziny.

Koń roboczy.

Pisaliśmy już nie raz o koniach roboczych, jak je hodować i by klacze dobrym a godziwym przychowkiem gospodarza obdarzały. Ostatnio mamy do zanotowania nagrodę jaką pewien hodowca w sumie $1,000 otrzymał na wystawie w Illinois, za najlepszy okaz źrebca, zaledwie dwu letniego z rasy Clydesdale. Zarobić tysiąc dolarów i poprowadzić do stajni, zapewne że mało kto sztuczki tej dokaże.

Dobrze dojące krowy.

Czytelnicy nasi, zwłaszcza gospodarze na farmach amerykańskich, dziwią się częstokroć nie mało, gdy czytają o dobrze dojących się krowach, które tysiące funtów mleka, względnie setki funtów masła rocznie wydają.

Że takie krowy bywają, nie ulega najmniejszej wątpliwości, niekoniecznie są one rasowe, ale dobrze odżywiane, a jeszcze lepiej utrzymywane.

* * *

W stanie New York wyjałowione i pooopuszczane niegdyś przez farmerów grunta można nabyć po bajecznie niskiej cenie, gdyż po kilka lub kilkanaście dolarów za akier. Jakiekolwiek one są, leżą jednak w pobliżu dużych miast i z czasem będą wysokiej wartości.

Rodacy nasi nad Atlantykiem, zwłaszcza w New England States — zamiast okupywać się drogo na dalekim Zachodzie, mądrze postąpią, gdy zakupią ziemię w tamtych stronach. W pobliżu naprzykład New Jersey są dobre grunta po $25 za akier, podczas gdy 50 mil od Milwaukee za tę cenę nawet "marshów" czyli błot nie kupi.